POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU
NR 19 2014

ZASŁUŻENI HODOWCY KONI

ODBUDOWA CZYSTEJ I PEŁNEJ KRWI W POLSCE PO 1945 ROKU

KRAKÓW 2014

ZASŁUŻENI HODOWCY KONI
ODBUDOWA CZYSTEJ I PEŁNEJ KRWI W POLSCE PO 1945 ROKU

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI

PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU

NR 19 2014

ZASŁUŻENI HODOWCY KONI

ODBUDOWA CZYSTEJ I PEŁNEJ KRWI W POLSCE PO 1945 ROKU

POD REDAKCJĄ STEFANA WIERZBOWSKIEGO

KRAKÓW 2014

Ilustracje na okładce – s. I: Ogier Comet (fotografia ze zbiorów Stanisława Drausa); s. IV: Comet na znaczku wydanym przez Pocztę Polską (ze zbiorów prywatnych)

RADA PROGRAMOWA

Prof. William R. Allen	– Wielka Brytania
Prof. Zdzisław Boryczko	– Polska
Prof. Edward Kudlač	– Republika Czeska
Prof. Valéria Messingerová	– Republika Słowacka
Prof. Marian Tischner	– Polska – przewodniczący
Prof. Józef Walczyk	– Polska
Prof. Stefan Wierzbowski	– Polska

PROJEKT OKŁADKI
Katarzyna Slaska

REDAKTOR WYDAWNICTWA
Elżbieta Fiałek

PAU, ul. Sławkowska 17
31-016 Kraków
e-mail: wydawnictwo@pau.krakow.pl

© Copyright by Polska Akademia Umiejętności
Kraków 2014

ISSN 1733-5183

SPIS TREŚCI

Stefan Wierzbowski
Wstęp 7

Lesław Kukawski
Sytuacja w hodowli koni w Polsce po 1945 roku i powstająca struktura organizacyjna 9

Czysta krew 13

Lesław Kukawski
Hodowla koni czystej krwi arabskiej w Polsce 15

Jerzy Białobok
Ignacy Jaworowski 17

Marek Trela
Andrzej Krzyształowicz 29

Stefan Wierzbowski, Michał Ganowicz
Józef Tyszkowski 41

Pełna krew 49

Jerzy Budny
Losy krajowej hodowli koni pełnej krwi angielskiej w latach drugiej wojny światowej i jej odbudowa ze zniszczeń wojennych 51

Jerzy Budny
Władysław Byszewski 63

Władysław Byszewski
Jerzy Sas Jaworski 77

Władysław Byszewski
Maciej Świdziński 83

Jarosław Koch
Leonid Ter-Asaturow 91

Nauka – Historia 99
Lesław Kukawski
Stanisław Arkuszewski 101
Stefan Wierzbowski
Władysław Bielański 107
Aleksandra Ewa Szulen
Lesław Kukawski 115
Informacje o autorach 119
Objaśnienia 131
Podziękowania 133

WSTĘP

W następstwie drugiej wojny światowej całkowicie zmieniły się stosunki własnościowe w rolnictwie. Własność ziemska przekraczająca 50 ha, a w praktyce często i mniejsza, została odebrana dotychczasowym właścicielom. W rezultacie prywatne stadniny koni uległy likwidacji. Jednak ówczesne władze w Polsce nie dążyły do eliminacji koni z rolnictwa i utworzyły przeszło 50 stadnin państwowych i 10 stad ogierów. Tak się szczęśliwie złożyło, że w strukturze kierującej tym przedsięwzięciem znaleźli się ludzie rozumiejący, że w hodowli potrzebni są fachowcy. Że właściwe pochodzenie i przynależność partyjna to, co prawda, bardzo istotne kwalifikacje, ale konieczna jest wiedza, uczciwość i zamiłowanie. W rezultacie ta gałąź gospodarki, tak bardzo zrośnięta z naszą historią i tradycją (chociaż w Polsce nie powstała żadna rasa koni), mimo zasadniczych zmian ustrojowych pozostawała zawsze na właściwym poziomie i w dobrych rękach. A dzięki temu nowa, państwowa organizacja hodowli koni mogła już wcześnie po wojnie dobrze i sprawnie funkcjonować.

Owi zamiłowani w koniach ludzie, nie widzący poza nimi świata, nie zwracając uwagi na krzywdę, która ich spotkała, na pozbawienie ich ojcowizny, swój cel w życiu widzieli w pracy z końmi. Wtedy zmiana ustroju, chociaż niewątpliwie bolesna, w dużej mierze traciła na znaczeniu. Pracując w hodowli koni, robili to, co kochali i umieli najlepiej, i pracowali dla dobra swojego kraju, niezależnie od ustroju, który w nim panował. Dobro i cel hodowli traktowali jako swój obowiązek i w realizacji tych zadań nie unikali konfliktów z uciążliwymi czasem przedstawicielami ówczesnej władzy i wszechmocnej partii.

Należało zatem zadbać, żeby została pamięć o tych ludziach, a ich dzieło nie uległo zapomnieniu. W książce tej zostali przedstawieni hodowcy koni czystej krwi arabskiej i pełnej krwi angielskiej. Tak się szczęśliwie złożyło, że w pierwszym dziale autorami opracowań są ich wychowankowie i zdolni kontynuatorzy,

czyli Jerzy Białobok i Marek Trela, którzy przedstawili biografie i dzieło swoich poprzedników i mistrzów. Natomiast biografie kierowników stadnin koni pełnej krwi opisał Władysław Byszewski. Życzliwe Niebiosa obdarzyły go długowiecznością, a oprócz talentu do hodowli i sportu, także łatwością posługiwania się piórem i podziwu godną pamięcią, dzięki czemu mógł tu przedstawić osiągnięcia i biografie sobie współczesnych. Uzupełnili ten dział Jerzy Budny i Jarosław Koch.

Hodowla koni miała jakąś magnetyczną siłę, która przyciągała młodych ludzi. Z krakowskiej uczelni rolniczej, wtedy już Wyższej Szkoły Rolniczej, bo były to lata pięćdziesiąte XX wieku, pochodziła grupa absolwentów, którzy z czasem objęli kierownicze stanowiska w stadninach koni półkrwi, głównie na północy kraju. Pamiętam wszystkich, a byli to: Stanisław Deskur, Adam Kuhn, Lesław Kukawski, Adam Niedziałkowski, Andrzej Różycki, Jerzy Stróżyński i Ryszard Wituszyński. Po kilku latach pracy w stadninie Kukawski, mając skłonność do historii, a przy tym łatwość posługiwania się piórem, poświęcił się problematyce wojsk konnych II Rzeczypospolitej, z czasem stając się znawcą i autorytetem w tej dziedzinie. A tutaj, jako znawca także historii hodowli koni, przedstawił zarys struktury i sytuację organizacyjną tej hodowli w Polsce po 1945 roku. Uzupełnił to biografią pierwszego dyrektora Centralnego Zarządu Hodowli Koni, pułkownika LWP Stanisława Arkuszewskiego.

Ta przyciągająca siła hodowli koni działała też na młodych lekarzy weterynarii, którzy starali się o pracę w stadninach, dzięki czemu prof. Władysław Bielański mógł wykształcić pierwszą w Polsce grupę specjalistów z zakresu rozrodu koni. Utworzyli ją: Aleksander Buhl, Michał Ganowicz, Andrzej Gniazdowski, Andrzej Janiak, Andrzej Kaczyński, Klemens Kuca, Andrzej Lipczyński, Stanisław Orzeszkowski, Tadeusz Śniadała i Ryszard Tyszkowski.

Myślę, że można jeszcze dodać, iż w tych pierwszych latach po 1945 roku ludzie pracujący w hodowli koni tworzyli jak gdyby rodzaj przyjacielskiego zakonu, który, nie bacząc na często niekorzystny klimat, stara się zbudować dzieło – było to dla nich oczywiste – potrzebne krajowi. Tak to odczuwam, analizując teraz pierwsze dziesięć lat swojej pracy zawodowej, kiedy obracałem się w tym środowisku.

Stefan Wierzbowski

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Lesław KUKAWSKI

SYTUACJA W HODOWLI KONI W POLSCE PO 1945 ROKU I POWSTAJĄCA STRUKTURA ORGANIZACYJNA

Po ponad stuletniej niewoli i wyniszczeniu kraju przez pierwszą wojnę światową Polska starała się odbudować wszystkie działy gospodarki, ale napotykało to ogromne trudności. Wojna światowa, a potem wojna z bolszewicką Rosją doprowadziły do bardzo znacznego przerzedzenia pogłowia koni, i to zarówno w rolnictwie i transporcie, jak i w wojsku. Import koni z demobilu państw zachodnich tylko nieznacznie poprawił sytuację. Po zakończeniu wojny zaborcy, opuszczając tereny byłego Królestwa Kongresowego i Kresów Wschodnich, pozostawili hodowlę masową silnie przetrzebioną, elitarną zaś prawie doszczętnie zniszczoną. Szczególnie dotyczyło to Niemców, którzy prawie cały cenniejszy materiał zarodowy rekwirowali i wywozili w głąb Niemiec. Austriacy postępowali trochę względniej. Oczywiście i na obszarze zaboru austro-węgierskiego warunki wojenne spowodowały wielkie straty w hodowli koni, szczególnie w stadninach, ale nie był to bezwzględny rabunek.

W Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Koronnych istniał referat do spraw chowu koni w Sekcji Produkcji Rolnej. Już od 1 marca 1919 roku został zarządzeniem ministra rolnictwa i dóbr państwowych powołany do życia prowizoryczny Zarząd Stadnin Państwowych, w osobach inż. Jana Grabowskiego i byłego redaktora „Jeźdźca i Myśliwego" Stanisława Wotowskiego. Rozporządzeniami z dnia 20 sierpnia i 16 września 1919 roku Rada Ministrów powołała do życia Zarząd Stadnin Państwowych, który w ministerstwie był urzędem autonomicznym, zależnym bezpośrednio od ministra.

Na mocy traktatu wersalskiego z dnia 28 czerwca 1919 roku Polska otrzymała 100 ogierów, 10 000 klaczy, 10 000 źrebiąt i 15 000 wałachów. Był to poważny zastrzyk dla polskiego rolnictwa, które borykało się z brakiem sprzężaju i miało poważne trudności z uprawą ziemi.

Po wojnie z bolszewikami prawie całe wojsko polskie nadal używało trakcji konnej. Tak samo było w gospodarce cywilnej. W wyniku wojny światowej i wojny z bolszewikami pogłowie koni na obszarach byłych zaborów rosyjskiego i austriackiego zmalało prawie o 50%. Zwłaszcza Rosjanie ogołocili polskie stadniny z materiału zarodowego, którego Polska potem nigdy nie odzyskała. Austriacy starali się podtrzymywać hodowlę koni na terenach swojego zaboru. Niemcy w Wielkopolsce dbali o istniejące tam stadniny, traktując je jako zaplecze dla swojej armii.

W okresie międzywojennym kolejne rządy popierały hodowlę koni, zakupując co roku pewną liczbę remontów dla wojska, ale zawsze brakowało koni dla zapewnienia pełnego etatu, bo kryteria komisji remontowych były wysokie. W przededniu wybuchu wojny w 1939 roku mobilizacja objęła nie tylko ludzi, ale również konie i wozy. Część zmobilizowanych koni nie odpowiadała wymogom komisji poborowych, bo nie mogły podołać ciężkim wozom wojskowym. W rezultacie musiano zwiększyć liczbę wozów, a to powodowało, że tabory ciągnęły się kilometrami. Trudne warunki wojny polsko-niemieckiej w 1939 roku sprawiły, że konie, niedożywione i niedostatecznie pojone, kończyły kampanię w opłakanym stanie.

Podczas okupacji Niemcy na terenach polskich, zarówno tych włączonych do Rzeszy, jak i stanowiących Generalne Gubernatorstwo, podtrzymywali hodowlę koni, a na kierowników stad ogierów wyznaczali oficerów niemieckich. Podczas wycofywania się Niemców z terenów polskich i ewakuacji stad i stadnin na zachód wiele koni przepadło, zostały bowiem zagarnięte przez nacierające oddziały Armii Czerwonej, zginęły podczas bombardowań alianckich bądź padły podczas forsownych marszów. Polskie konie, które trafiły na zachodnie tereny Niemiec, po przejęciu ich przez utworzone tam Polskie Stadniny Wojskowe z polskim personelem, powróciły drogą morską do kraju.

Dnia 1 marca 1947 roku w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, w Departamencie Państwowych Gospodarstw Rolnych, utworzono Wydział Hodowli Koni, a na stanowisko jego naczelnika powołano dra inż. Witolda Pruskiego. Dnia 1 marca 1948 wyodrębniono i zorganizowano Państwowe Zakłady Chowu Koni, które następnie działały do 1 lipca 1949 roku. Było to przedsiębiorstwo państwowe, podległe Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych. Naczelnym PZChK został pułkownik Stanisław Arkuszewski, dyrektorem technicznym major dr Henryk Harland, zaś naczelnikiem Wydziału Hodowlanego inż. Stanisław Schuch. Od 1 lipca 1949 do 1 lipca 1951 roku sektor hodowli koni znajdował się w gestii Ministerstwa Państwowych Gospodarstw Rolnych, wchodząc na szczeblu najwyższym, jako Dyrekcja Hodowli Koni, w skład Centralnego Zarządu Państwowych Gospodarstw Rolnych. W okresie 1951–1957 najwyższą komórką organizacyjną w państwowym sektorze hodowli koni był Centralny Zarząd Hodowli Koni, podlegający początkowo Ministerstwu Państwowych Gospodarstw Rolnych, a na-

stępnie, po połączeniu obu ministerstw w wyniku likwidacji ministerstwa PGR – Ministerstwu Rolnictwa. W 1957 roku Centralny Zarząd Hodowli Koni uległ likwidacji, a hodowla koni przeszła pod zarząd Działu Hodowli Elitarnej, prowadzonej przez dyrektora Bernarda Berdychowskiego.

W sześciu tomach rejestru ogierów i czterech tomach rejestru klaczy, wydanych po wojnie, ujęto wszystkie konie zarodowe, które znajdowały się w poszczególnych latach w Państwowych Stadach Ogierów i w Stadninach Koni. Z tego zestawienia wynika, że w 1957 roku we wszystkich PSO było 2510 ogierów, a w stadninach 3200 klaczy matek.

W rezultacie mechanizacji rolnictwa sukcesywnie zmniejszała się liczba koni w gospodarstwach wiejskich. Po wojnie, po rozwiązaniu ostatniej brygady kawalerii, wojsko miało już tylko nieliczne konie w strażnicach Wojsk Ochrony Pogranicza. Era konia, po setkach lat służby w polskiej armii, przeminęła. Ostatni Ułani Polscy odchodzą na „wieczną wartę". Pozostają tylko kluby jeździeckie, nawiązujące tradycją do nieistniejących już pułków kawalerii – ale to przecież nie to samo.

CZYSTA KREW

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Lesław KUKAWSKI

HODOWLA KONI CZYSTEJ KRWI ARABSKIEJ W POLSCE

Przed pierwszą wojną światową w polskich majątkach na terenie Ukrainy było ponad 500 klaczy arabskich. W zależności od zamożności właścicieli, utrzymywano od paru do kilkudziesięciu klaczy. Po wybuchu pierwszej wojny światowej część z nich została zabrana przez wojsko. Największe straty w pogłowiu koni czystej krwi arabskiej poczyniła jednak rewolucja październikowa. Zdarzało się bowiem tak, że bolszewicy rozstrzeliwali całe pogłowie koni arabskich jako „pańską arystokrację". Po wojnie z bolszewikami na terenach polskich do pierwszego tomu Księgi Stadnej Koni Arabskich, wydanej w Warszawie w roku 1926 ze wstępem Edwarda Skorkowskiego, wpisanych zostało 56 klaczy do działu I i 212 do działu II. Podczas rewolucji polskie majątki na terenie Rosji utraciły blisko 90% klaczy arabskich. Do tych strat przyczynili się także Niemcy, którzy podczas wojny wysyłali „zdobyczne" konie arabskie do Niemiec. Świetna hodowla koni arabskich została prawie doszczętnie zniszczona na ziemiach należących do Polaków.

Przestała istnieć sławna stadnina w Chrestówce, rozgrabiona przez bolszewików w roku 1917. Podzieliła jej losy wspaniała rezydencja polska – Sławuta, w której zginął zamordowany przez bolszewików Roman książę Sanguszko. Podobny los spotkał Białocerkiew i Antoniny. Ocalały wyłącznie te konie, które służba ukryła w lasach. W Jezupolu uratowały się tylko cztery klacze, które potem trafiły do Janowa. Rewolucja nie oszczędziła i mniejszych stadnin arabskich: w Borówku, Bronicach, Dzieżbicach, Jezierzanach, Lipniczkach, Miszewie Murowanym, Niezdowie, Patkowie, Podhajczykach, Regowie, Szumsku i innych. Tylko 56 klaczy zostało wpisanych po wojnie do działu I Polskiej Księgi Stadnej Koni Arabskich.

Okres międzywojenny to czas rozwoju stadnin hodujących konie arabskie, ale nigdy już nie powstały tak duże stadniny, jakie były w majątkach polskich przed

wojną i przed rewolucją październikową, choć zawiązało się Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego.

„Na życzenie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych została wznowiona działalność Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego. Dnia 20 listopada [1946] odbyło się Walne Zebranie w Krakowie, przy licznym udziale dawnych i nowych członków. Po krótkim sprawozdaniu Prezesa z dwudziestoletniej działalności Towarzystwa, uchwalono zmianę statutu i preliminarz budżetowy. Wybrano Zarząd i Komisję Rewizyjną w następującym składzie: Zarząd: Aleksander Dzieduszycki, Jan Grabowski, Kazimierz Krzyształowicz, Józef Osmecki, Gabriel Osuchowski, Edward Skorkowski i Józef Tyszkowski. Komisja Rewizyjna: Władysław Bielański, Wiktor Sarnecki i Franciszek Wójcik. Następnie odbyło się posiedzenie Zarządu, na którym wybrano prezesem Aleksandra Dzieduszyckiego, a vice-prezesem Dra Edwarda Skorkowskiego. Organem Towarzystwa został miesięcznik «Hodowca Koni»"[1].

W okresie międzywojennym zbiory Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego mieściły się w gmachu Wyższej Szkoły Dziennikarskiej przy ulicy Rozbrat 44 A w Warszawie. W czasie drugiej wojny światowej szkoła została zajęta przez okupanta, ale udało się uchronić biuro. Współżycie z Niemcami w zarekwirowanym gmachu było i niewygodne, i nieprzyjemne, ale dawało ochronę przed rewizjami gestapo. Placówka ta dotrwała w prawie niezmienionej formie aż do powstania, podczas którego lokal doszczętnie spłonął. Przepadła cenna biblioteka, zawierająca wiele białych kruków, istniejących tylko w jednym egzemplarzu. Sam księgozbiór przedstawiał wartość nieprzeciętną i nie wiadomo o żadnej bibliotece zagranicznej, która mogłaby dorównać zbiorom Towarzystwa. Przeszło tysiąc tomów w kilkunastu językach – Towarzystwo sprowadzało bowiem cenne dzieła hipologiczne z zagranicy – było prawdziwą kopalnią wiedzy dla każdego hipologa. Niestety, tej straty nie uda się już nigdy odrobić.

Okupację niemiecką przetrwało Towarzystwo przez trzy lata w dawnej, a potem w zmienionej formie. Po zburzeniu Warszawy i spaleniu biura ze zbiorami przeniosło swą działalność do Krakowa i stąd, pod pozorem zgłaszania przychówku, zbierało dane dla przyszłej rewindykacji stadnin, wywiezionych przez okupanta do Niemiec.

[1] „Hodowca Koni" nr 12, 1946, s. 188.

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Jerzy BIAŁOBOK

IGNACY JAWOROWSKI

Osoba Ignacego Jaworowskiego jest na trwałe związana z powojenną historią odbudowy hodowli koni czystej krwi arabskiej w Polsce i jej wspaniałego rozwoju w ostatnim 60-leciu. Jaworowski poświęcił koniom arabskim prawie całe życie. Zmarł 18 września 2004 roku w wieku 80 lat, z czego 49 przepracował w hodowli zarodowej. Pół wieku to długi okres, tym bardziej że żył w bardzo trudnych czasach, które wielokrotnie były lepsze dla koni niż dla ludzi kierujących ich hodowlą.

Ignacy Jaworowski urodził się 14 stycznia 1924 roku we Wrońskach w powiecie płońskim na Mazowszu, w rodzinie ziemiańskiej. Ojciec, dziadek, a także stryj zajmowali się hodowlą koni w typie angloarabskim i oni pierwsi uczyli go hodowli.

Obecnie w rodzinnym majątku Jaworowskich, czyli we Wrońskach, znajduje się Stadnina Koni Arabskich – Polska AKF sp. z o.o. Wrońska należą teraz do szejka Khaleda Bin Sultana Bin Abdula Aziza z Arabii Saudyjskiej. W stajni jest około 20 klaczy, a na budynku znajduje się pamiątkowa tablica, informująca, że we Wrońskach urodził się Ignacy Jaworowski, twórca stadniny michałowskiej.

Ignacy Jaworowski maturę zdał w czasie okupacji w Warszawie na tajnych kompletach, a potem ukończył też tajną podchorążówkę, równocześnie ucząc się w szkole rolniczo-ogrodniczej. Dalsze kształcenie przerwał wybuch powstania warszawskiego, w którym oczywiście brał czynny udział. Był żołnierzem Batalionu Kiliński imienia 1. Pułku Strzelców Konnych, oddział Zagrobla Armii Krajowej. Walczył głównie w Śródmieściu; brał też udział w obronie Hali Mirowskiej. Pod koniec powstania, ciężko chory, dostał się do obozu w Pruszkowie, skąd został wywieziony w okolice Tarnowa.

Za udział w powstaniu warszawskim i akcjach AK otrzymał Krzyż Walecznych (1989), Warszawski Krzyż Powstańczy (1989), Krzyż Partyzancki (1999)

Ignacy Jaworowski z rodziną; fot. ze zbiorów prywatnych

i Krzyż Armii Krajowej (1999). O swoich partyzanckich przeżyciach mówił bardzo rzadko. W czasach komunistycznych ze zrozumiałych względów się do tego nie przyznawał, aby uniknąć aresztowania czy innych możliwych represji, a po upadku komunizmu też się tym nie chwalił, bo uważał, że walka z wrogiem była patriotycznym obowiązkiem każdego Polaka.

Po maturze, będąc w szkole rolniczej, odbył swoje pierwsze praktyki w Dańkowie u pp. Wolskich, w spółce Janasza[1], zajmującej się hodowlą i uprawą zbóż, między innymi pełniąc w ostatnim roku funkcję inspektora plantacji.

Po wyzwoleniu został przyjęty na II rok Wydziału Rolniczego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Skończył studia w 1948 roku, uzyskując stopień magistra inżyniera ze specjalnością hodowla koni. Jeszcze podczas studiów odbył praktykę w Stadninie Koni Racot (Wielkopolska). W dawnych czasach była to bardzo dobrze prowadzona stadnina państwowa, znana z dużej dyscypliny i „drylu stadninowego". Miała świetny materiał klaczy półkrwi. Już wtedy Ignacy Jaworowski dał się poznać jako obiecujący przyszły hodowca i po skończeniu studiów otrzymał propozycję objęcia stanowiska asystenta w SK Racot. Pracował tam dwa lata (1948–1950), zdobywając tak cenne w pracy hodowcy doświadczenie praktyczne nie tylko w hodowli, ale również w uprawach roślin niezbędnych jako pasza dla inwentarza.

W kwietniu 1950 roku został służbowo przeniesiony na stanowisko zastępcy kierownika stadniny janowskiej z odpowiedzialnością za oddział koni półkrwi. Stadnina ta, po rewindykacji z Niemiec, znalazła się czasowo w Posadowie, stosunkowo niedaleko Racotu. Tam po raz pierwszy spotkał się z Andrzejem Krzyształowiczem, kierownikiem stadniny janowskiej.

Ze względów weterynaryjnych klaczy nie można było kryć naturalnie i stosowano inseminację. Ignacy Jaworowski brał udział w tej praktyce, rozwożąc konno świeże nasienie po folwarkach, gdzie stacjonowały klacze. 30 lat później zaczęto stosować inseminację również w Michałowie, chcąc wykorzystać jak najlepiej wypożyczane ogiery.

W Posadowie nie przebywał długo, bo już w listopadzie tego samego roku znów go przeniesiono, tym razem do częściowo już odbudowanego Janowa Podlaskiego, na stanowisko zastępcy, a później kierownika stadniny. Wszystko wskazywało, że zostanie dłużej w Janowie Podlaskim, gdzie czuł się bardzo dobrze w gronie młodych kolegów. W tamtych czasach stadniny państwowe należały do Centralnego Zarządu Hodowli Koni, struktury funkcjonującej w ramach Minister-

[1] Firma zajmująca się głównie hodowlą zbóż, założona w 1880 r. przez Aleksandra Janasza w majątku Dańków, pow. Grójec, działająca pod nazwą „Hodowla zbóż ozimych Aleksander Janasz i Synowie, Dańków". Po drugiej wojnie światowej Dańków przeszedł na własność państwa i w latach 1945–1950 dzierżawiony był przez firmę „Hodowla zbóż ozimych i buraków cukrowych A. Janasz", która w 1950 r. znalazła się pod zarządem państwowym, a w 1958 została upaństwowiona jako Dańkowska Hodowla Roślin.

stwa Rolnictwa. Decyzje personalne zapadały tam na szczeblu centralnym. Konie, ze względu na bardzo duże zapotrzebowanie na siłę roboczą w rolnictwie (traktorów nie było), produkcję ogierów do stad i uszlachetnianie pogłowia, miały znaczenie priorytetowe. Jak wielokrotnie wspominał Jaworowski, kiedy pod koniec 1951 roku wybierał się na święta Bożego Narodzenia do rodziny do Wrocławia, otrzymał następne przeniesienie służbowe, tym razem do Klemensowa-Michalowa, i zamiast na Wigilii w domu rodzinnym, musiał pojawić się w stadninie już 18 grudnia i rozpocząć pracę ze stadem klaczy czystej krwi arabskiej, które było tam zgromadzone.

Po wojnie konie czystej krwi arabskiej zostały, według projektu dra Edwarda Skorkowskiego, inspektora tej hodowli, rozmieszczone na południu Polski w trzech obiektach: w Albigowej i Nowym Dworze umieszczono klacze w typie kuhailańskim, a w Klemensowie-Michalowie – klacze w typie saklawi i wszystkie maści kasztanowatej. Do tych trzech stadnin trafiły głównie klacze ze stadniny janowskiej, przebywające wówczas czasowo (do 1948 roku) w Posadowie, jak i odnalezione na terenie kraju klacze hodowców prywatnych oraz klacze ze stadniny Babolna (Węgry).

Klemensów-Michalów powstał na bazie dawnej ordynacji Zamoyskich. W 1946 roku obejmował folwarki Michalów, Góry, Bodaczów, Klemensów-Park i Deszkowice, łącznie około 800 ha. Początkowo zgromadzono tu klacze pełnej krwi angielskiej, półkrwi angielskiej i angloarabskiej, które następnie w 1948 roku przekazano do SK Widzów i SK Kozienice. Na ich miejsce przybyło 19 klaczy arabskich wraz z przychówkiem oraz ogiery Amurath Sahib i Miecznik z Posadowa. Kierownikami stadniny byli kolejno Jan Pszczółkowski, Romuald Wincza i Józef Młodecki. Od 1951 roku stadninę objął Ignacy Jaworowski, który pierwsze dwa lata poświecił na selekcję, usuwanie słabego materiału, a następnie włączanie młodych klaczy do stada matek, które wzrosło do 22 sztuk.

Stado klaczy w Klemensowie, mimo selekcji, było bardzo zróżnicowane pod względem typu i urody, na co dzisiaj zwraca się szczególną uwagę. W szybkiej poprawie – nad czym bolał w swoich opowiadaniach dyrektor Jaworowski – przeszkadzał pogląd, że trzeba pracować nad utrwaleniem typu „utylitarnego araba", czyli mocnego, bardziej masywnego, nadającego się do uszlachetniania i produkcji koni roboczych. Forsowano ideę, że należy przekształcić „pańskie konie", za jakie władza komunistyczna uważała araby czystej krwi, w konie utylitarne lub zlikwidować tę hodowlę jako nieprzydatną dla ówczesnego systemu. Takim negatywnym przykładem było użycie ogierów Rozmaryn i Grand, które były końmi dużymi, ordynarnymi, kościstymi i przy tym bez urody i typu arabskiego. Jednak patrząc dzisiaj na to z perspektywy czasu, nasuwa się myśl, że może to była jedyna droga do ocalenia stada matecznego klaczy. Dopiero pierwsze eksporty w latach sześćdziesiątych otworzyły nową erę w hodowli koni arabskich. Ale zanim do tego doszło, stado arabskie z Klemensowa musiało zmienić swoją lokalizację.

Ignacy Jaworowski; fot. w Archiwum Stadniny

Ówczesne władze hodowlane doszły do wniosku, że środowisko naturalne na Zamojszczyźnie jest za bogate dla koni arabskich. Lessy I i II klasy z pastwiskami założonymi w dolinie rzeki Wieprz nie sprzyjały zdrowotności młodzieży. Obawiano się, że konie arabskie tracą swoją suchość, tkanka i stawy stają się bardziej mokre, „nalane", czyli dla prawidłowej formy potrzeba uboższego środowiska z mniejszą ilością opadów. Wybór padł na Michałów koło Pińczowa w województwie świętokrzyskim, gdzie 15 sierpnia 1953 roku zjawił się dyrektor Jaworowski, a w ślad za nim w październiku – 22 klacze i ogiery Doktryner i Rozmaryn. Ponidzie miało dobre tradycje hodowlane koni szlachetnych i produkcji koni remontowych na potrzeby armii w okresie międzywojennym. Michałów był folwarkiem należącym do majątku Góry, gdzie mieściła się rezydencja Antoniego Dembińskiego, ostatniego właściciela. Uważano, że środowisko Michałowa będzie bardziej sprzyjające dla hodowli koni arabskich. Ma mniejszą ilość opadów, uboższe pastwiska, dłuższy okres wegetacji, a duża zawartość składników mineralnych w rędzinie jest lepsza dla suchości tkanki i zdrowotności arabów, zatem są tu warunki korzystniejsze niż w poprzednim Klemensowie.

Dyrektorowi Jaworowskiemu żal było opuszczać Klemensów, gdzie były już zagospodarowane stajnie. Przed wojną była tam hodowla koni pełnej krwi angielskiej i półkrwi, były też wygrodzone pastwiska. Było to miejsce z tradycją hodowli koni, był wspaniały, olbrzymi, liczący 100 hektarów park, pałac i załoga przygotowana do pracy z końmi. Jak sam pisze w swoich wspomnieniach: „przeniesienie stadniny z obiektu już zagospodarowanego, z tradycjami hodowlanymi, do miejsca kompletnie surowego bez tradycji, bez pomieszczeń, budynków stajennych, odpowiedniego zaplecza, pastwisk, a zwłaszcza ludzi, stwarzało w organizacji stadniny olbrzymie trudności. Najwięcej trosk i kłopotów powodowały stosunki międzyludzkie. Miejscowi, często przypadkowi pracownicy Michałowa, czasem zupełnie surowi, jeśli chodzi o pielęgnację i obsługę koni, stanowili materiał, w którym należało ugruntować poczucie obowiązku, a przede wszystkim dyscyplinę. Elementy niezadowolone z wprowadzania ładu, porządku i dyscypliny, znajdowały posłuch w komitetach PZPR i pokrewnych instytucjach, które powodowały nieprzychylną atmosferę w stosunku do bezpartyjnego kierownika stadniny. Nie obyło się bez uwięzienia mnie, na szczęście na niedługi okres, uchwałą egzekutywy PZPR o usunięciu mnie z tego terenu i różnych szykan. Patrząc z perspektywy wielu lat pracy, widzę, ile trudności i przeszkód trzeba było pokonać dla dobra i rozwoju hodowli koni czystej krwi arabskiej. W tych ciężkich chwilach zawsze dzielnie wspierała mnie moja żona Maria i mogłem liczyć na życzliwość i pomoc moich zwierzchników w Wydziale Hodowli Koni, a zwłaszcza naczelników: Stanisława Szucha, Bolesława Orłosia i Marka Piotrowskiego oraz dyrektorów Stanisława Staniszewskiego i Pawła Warchoła"[2].

[2] Notatki dyr. I. Jaworowskiego o historii SK Michalów; w Archiwum Stadniny.

Ignacy Jaworowski z Estardą, córką Gadira; fot. Rik van Lent

Kwestura, ur. 1995 (Monogramm – Kwesta po Pessennik); fot. E. Escher

Jak widać z przytoczonego fragmentu wspomnień Ignacego Jaworowskiego, łatwo na początku w Michałowie nie było. Ziemianin z pochodzenia, bezpartyjny, chodzący do kościoła i starający się utrzymać dyscyplinę, tępiący kradzieże, to wymarzony przez powojenne komunistyczne władze „wróg ludu", którego należy zniszczyć. Tylko niezłomny charakter, zaprawiony w boju przez powstanie warszawskie, z gruntownymi wiadomościami praktycznymi, mógł się obronić i udało się to na szczęście i na chwałę Michałowa.

Po przybyciu stada klaczy przed młodym kierownikiem stanęły trudne zadania: przygotowanie pastwisk dla koni, budowa nowych stajni i remont starych budynków, ale miał on już trochę wprawy, bo podobnie zaczynał w stadninach w Janowie i Klemensowie. W Michałowie była tylko stara stajnia koni roboczych, gdzie umieszczono klacze matki i ogiery. Nowa stajnia nr 1–2 była w budowie. Młodzież żeńską, czyli klaczki, umieszczono w folwarku Nieprowice, gdzie były bardzo dobre naturalne pastwiska nad Nidą, a stajnie w adaptowanej oborze, ogierki zaś – na folwarku Podlesie blisko Michałowa, gdzie znajdują się do dzisiaj.

Niestety, pierwotna lokalizacja się nie powiodła, bo po dwóch latach, w 1955 roku, trzeba było przekazać folwark Nieprowice spółdzielni produkcyjnej. Była to decyzja ministra Stanisława Radkiewicza, szefa resortu rolnictwa, byłego ministra bezpieczeństwa publicznego, wnioskowana przez Komitety Wojewódzki i Powiatowy PZPR. Kierownictwo stadniny broniło się dzielnie, w rezultacie czego ówczesny dyrektor Michałowa Franciszek Mieszkowski stracił, niestety, swoje stanowisko. Przed młodym kierownikiem stadniny stanęło nowe zadanie umieszczenia całego pogłowia koni w jednym miejscu. Udało się przejąć gospodarstwo w Lubczy i wydzierżawić łąki w Pińczowie nad Nidą. Okres 1955–1959, po odejściu dyrektora Mieszkowskiego, to ciągłe zmiany organizacyjne i dyrektorów, których kolejno było czterech, poczynając od taksówkarza z zawodu, do stolarza. Stabilizacja nastąpiła od 15 sierpnia 1959 roku, kiedy to Ignacy Jaworowski został mianowany dyrektorem i pełnił tę funkcję przez 44 lata.

Dzisiejszy Michałów, mający 670 hektarów ziemi, to bardzo dobrze zagospodarowane miejsce dla koni i stada krów. I choć na początku była tylko jedna rozpadająca się stajnia koni roboczych, zbudowano sześć stajni z kamienia pińczowskiego w bardzo ładnym stylu architektonicznym, z wygodnymi boksami i biegalniami dla 120 klaczy ze źrebiętami, przychówkiem rocznym i dwuletnim. Powstały wybiegi przed stajniami z deszczowanymi bieżniami, trwałe ogrodzenia metalowe dla 100 hektarów pastwisk z 23 kwaterami, osobna wychowalnia ogierków na Podlesiu ze stajnią i jałownikiem. W późniejszych latach dobudowano halę treningową z 60 boksami i centrum mrożenia nasienia ogierów oraz nową oborę w gospodarstwie Lubcza.

W 1985 roku zostały sprowadzone do Michałowa krowy rasy jersey. Następnie jeszcze dwukrotnie importowano z Danii cielne jałówki tej rasy, które sam wybierał dyrektor Jaworowski. Stado liczy teraz 130 krów, które w ostatnich 10 latach

wygrywały co roku czempionat krajowy. Średnia wydajność jest bardzo wysoka i utrzymuje się na poziomie 7 tys. litrów od krowy.

Z przybyłych na początku 22 klaczy michałowskie stado rozrosło się obecnie do 120, czyli powiększyło się sześciokrotnie. Stado osiągnęło najwyższy światowy poziom hodowli koni czystej krwi arabskiej. Klacze należą do 11 rodzin żeńskich.

Najbardziej zasłużona jest rodzina klaczy Milordka (ur. około 1810 roku w Sławucie).

Drugą klaczą pomnikową jest Estebna po Nabor, modelowa klacz arabska, pierwsza czempionka Europy z Verden w 1973 roku. Był to pierwszy wyjazd koni arabskich po drugiej wojnie światowej z Polski i wtedy, zresztą jak się później okazało, michałowskie konie nie po raz ostatni pobiły czołówkę Europy i Janowa Podlaskiego. Dla Ignacego Jaworowskiego było to wielkie przeżycie i potwierdzenie słuszności obranej drogi hodowlanej.

Araby, poza dzielnością i prawidłowym eksterierem, muszą być urodziwe, z dużą charyzmą, chwytające za oko i doskonale się ruszające. Uroda i bukiet najbardziej uwydatniają się w kłusie. Tej dewizie Ignacy Jaworowski był zawsze wierny do końca pracy zawodowej i starał się nam przekazać prawidła hodowlane, którymi się posługiwał. Estebna okazała się również dzielną matką, jej córka Elkana w następnym roku zdobyła tytuł czempionki USA.

Z tej rodziny wywodzi się wiele czempionek Europy, a mianowicie: Emigrantka po Eukaliptus, Esklawa po Celebes, Emilda po Pamir, i czempionek krajowych, czyli: Elewka, Elgina, Emanacja, Estarda, Ekstaza, Emisja i Egzotyka. Rodzina ta dała również znakomite ogiery, czyli: Eufrat, Ekstern – multiczempion w Europie, Aramis, Eldon i Emanor.

Rodzina Szwejkowskiej ze Sławuty 1800 to jedna z najstarszych w Polsce. U nas najwybitniejsza jest Warmia po Comet, z grupą wspaniałych córek, czyli Wizją – czempionką USA, Wilejką – matką czołowego ogiera Wojsław, oraz dwóch synów Woroblina i Wermuta.

Rodzina Ukrainki (ur. 1815 w Sławucie) to znana ze zdolności wyścigowych linia żeńska. Pochodzi z niej klacz Forta z przychówkiem oraz jej wnuk Fawor, doskonały reproduktor, czempion Polski i świata z Paryża, wydzierżawiony do USA za 1 mln dolarów.

Rodzina Gazelli or. ar., importowana w 1845 roku do Jarczowiec, jej przedstawicielki to wspaniałe klacze Gizela, Gaskonia, Premia, Premiera, Kabała, Mitra – czempionki lub wiceczempionki Polski, Kawalkada – czempionka USA, i najbardziej zasłużona Kwestura – multiczempionka Europy, świata i USA, sprzedana za najwyższą cenę w powojennej historii, czyli za 1 mln 125 tys. euro, w 2008 roku.

Pozostałe rodziny są mniej liczne, ale z wybitnymi przedstawicielkami, jak Zazula – czempionka Europy, Zagrobla – czempionka USA i świata, Planeta – matka Pohańca, sprzedanego do Szwecji, ojca Probata, którego wypożyczyliśmy do Michałowa, gdzie zostawił wspaniałą stawkę klaczy i ogierów. Z babolniań-

skich linii świetnie zapisały się: Darda – matka Dardira, sprzedanego do Szwecji, późniejszego czempiona świata i bardzo zasłużonego ogiera w Skandynawii, oraz Dornaby – czempionki USA, i Dewiza, wnuczka Dardy, a matka Diany, sprzedanej na aukcji Polish Ovation za 1 200 tys. dolarów. Wymieniać można by jeszcze w nieskończoność, ale najbardziej przemawiają liczby. Za czasów dyrektorowania Ignacego Jaworowskiego michałowskie araby zdobyły: 53 tytuły czempiona krajowego; 9 tytułów czempiona Pucharu Narodów w Akwizgranie; 13 tytułów czempiona Europy; 6 tytułów czempiona świata; 8 tytułów czempiona USA i 90 tytułów wiceczempiona.

Jak na życie jednego człowieka, to bardzo dużo osiągnięć, i nie było ani w kraju, ani także na świecie hodowcy, który osiągnął tak wiele.

Głębokie przekonanie Ignacego Jaworowskiego o tym, że do hodowli trzeba używać ogierów, które poprawiają i przekazują potomstwu urodę, legło u podstaw sukcesów hodowlanych naszych koni. Takimi ogierami były: Negatiw i jego syn Nabor, które stworzyły pierwsze siwo-srebrne michałowskie stado klaczy matek na dobrym podłożu córek Amurath Sahiba i Gwarnego.

Świetnie łączył się u nas Eukaliptus, należący do tego samego rodu, oraz Gadir, dzierżawiony z Niemiec. Janowskiej hodowli Eukaliptus został odkryty dla hodowli przez Ignacego Jaworowskiego i wybroniony przez niego od sprzedaży; skończyło się na dzierżawie do USA, po której wrócił do Michałowa.

Z importowanych ogierów dla odświeżenia krwi używano Palasa z egipskim rodowodem, a także kontynuatora linii Cometa, wspomnianego już Probata. Obydwa dały bardzo urodziwe córki i niezłych synów. Epokowym ogierem dla Michałowa był natomiast Monogramm (Negatraz – Monogramma), urodzony w USA w stadninie Patterson Arabians, wnuk Baska, dający doskonałe córki, które wygrywały pokazy młodzieżowe z miejscami od 1 do 5, oraz dwóch doskonałych synów, czyli Ganges – czempion Polski i wiceczempion USA, oraz wspomniany wcześniej Ekstern.

Sądzę, że odkrycie Monogramma było największym sukcesem Ignacego Jaworowskiego w poszukiwaniu wymarzonego ogiera.

Poza hodowlą koni arabskich prowadzono w Michałowie zachowawczą hodowlę koni maści tarantowatej, którą dyrektor Jaworowski uratował w Polsce od zaniku i zapomnienia. Wykupił ostatnie dwa ogiery z cyrku i z PSO Bogusławice i w kooperacji z okolicznymi rolnikami odtworzył to umaszczenie na podłożu konia małopolskiego. Dzisiaj mamy parę klaczy i wielokonne zaprzęgi, występujące przy różnych okazjach i w filmach historycznych. Podobnie było z hodowlą kucy w typie szetlandzkim z ukierunkowaniem na mały wzrost. Dyrektor Jaworowski bardzo lubił małe kuce i pierwszy hodował je w powojennej Polsce na większą skalę. Pasje hodowlane przenosił również na gołębie i drób, stanowiący barwny akcent otoczenia domu, w którym mieszkał.

Monogramm; fot. U. Sawicka

Córki ogiera Nabor. Na pierwszym planie Estebna; fot. M. Gadalski

Za swoje zasługi dyrektor otrzymał szereg odznaczeń i wyróżnień, a mianowicie: w 1991 roku hodowcy amerykańscy przyznali mu tytuł najlepszego zagranicznego hodowcy koni czystej krwi arabskiej, tzw. Oskara Hodowlanego. Otrzymał też Srebrny Krzyż Zasługi w 1964 roku, Złoty Krzyż Zasługi w 1974, odznaczenie Zasłużony Pracownik Rolnictwa w 1982, Krzyż Kawalerski OOP w 1984, Krzyż Oficerski OOP w 1997 i Krzyż Komandorski z Gwiazdą OOP w 2000.

U schyłku życia spotkało Ignacego Jaworowskiego jeszcze jedno bardzo ważne dla hodowcy praktyka wyróżnienie, a mianowicie nadano mu godność doktora *honoris causa* Akademii Rolniczej im. Hugona Kołątaja w Krakowie. Uroczystość odbyła się 14 maja 2004 roku w Stadninie Koni Michałów. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Senatu i Rady Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt AR w Krakowie, przedstawiciele także innych AR w Polsce, władze regionu oraz licznie zgromadzeni goście i koledzy ze stadnin państwowych i prywatnych. Na zakończenie przytoczę fragment laudacji, wygłoszonej przez prof. dr. hab. Mariana Tischnera: „Te rezultaty, osiągnięte przez konie, świadczą o właściwej drodze hodowlanej, jaką wytyczył dyrektor Ignacy Jaworowski Stadninie Koni Michałów. Takiego ogromnego sukcesu nie osiągnęła jeszcze żadna hodowla na świecie. Nadanie wieloletniemu dyrektorowi mgr inż. Ignacemu Jaworowskiemu najwyższego akademickiego wyróżnienia, jakim jest doktorat *honoris causa*, to wyraz wielkiego uznania dla jego wybitnych osiągnięć w hodowli zwierząt, a także wdzięczności za wieloletnią współpracę oraz pomoc w kształceniu studentów i młodych pracowników nauki naszej Uczelni. Jest to również wyraz uznania dla polskich hodowców, którzy w powojennej zawierusze i i mimo poniesionych strat uratowali polską hodowlę koni rasy czystej krwi arabskiej, oraz uznania dla całego zespołu, który pracował i nadal pracuje w Stadninie Koni Michałów".

Ignacy Jaworowski za swoje wybitne osiągnięcia i działania otrzymał bardzo wysokie odznaczenia państwowe i naukowe. Przez całe życie ciężko pracował, walczył w obronie ojczyzny, zaczynał karierę zawodową parę razy, nigdy nie należał do żadnej partii, był uczciwy i prawy. Był wielkim pasjonatem pracy hodowlanej, hodowcą z wizją, talentem i wyczuciem przyszłości; czasami był trudny w życiu codziennym, ale wielkim tego świata to się wybacza.

Zawsze imponował mi tym, że przyznawał się do swoich błędów hodowlanych i szybko je korygował, bo hodowla uczy pokory, i sądzę, że te cechy pomogły w tak krótkim czasie zbudować tak wielką stadninę.

Marek TRELA

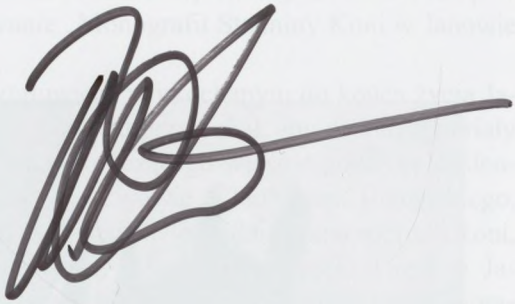

ANDRZEJ KRZYSZTAŁOWICZ

Andrzej Krzyształowicz urodził się w Wiedniu w 1915 roku. Od dzieciństwa był związany z rolnictwem dzięki ojcu, który w owym czasie administrował majątkiem Dzieduszyckich w Zarzeczu. W 1923 roku rodzina przeniosła się do Łańcuta, gdzie Kazimierz Krzyształowicz został dyrektorem naczelnym majątków hrabiego Alfreda Potockiego. W skład licznych posiadłości hrabiego wchodziła również Albigowa ze stadniną koni pełnej krwi angielskiej. Tam też, pod okiem ówczesnego kierownika stadniny Bolesława Orłosia, młody człowiek rozbudził w sobie zainteresowania hodowlą koni i jazdą konną. Tam również zobaczył pierwszego konia czystej krwi arabskiej, mianowicie sprowadzonego z Egiptu ogiera Kafifana. Koń ten był maskotką oraz powodem dumy właściciela i prezentowano go odwiedzającym stadninę licznym gościom hrabiego. Być może ten pierwszy kontakt z koniem arabskim zadecydował o dalszych kolejach losu młodego człowieka.

Jednakże, po uzyskaniu matury w 1933 roku we Lwowie, Andrzej Krzyształowicz postanowił poświęcić się bardzo modnemu wówczas wśród młodych ludzi lotnictwu i złożył dokumenty do szkoły w Dęblinie. Plany te pokrzyżowane zostały przez drobne problemy zdrowotne i ostatecznie trzeba było zdecydować się na inny zawód. W tej sytuacji wybór padł na dziedzinę od dzieciństwa mu najbliższą, czyli na rolnictwo. Studiując na Wydziale Rolniczym i Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego poznawał zawód, który wykonywać mu przyszło do końca życia. Rodzina w tym czasie przeniosła się do Surochowa, gdyż ojciec podjął pracę u Czartoryskich w Pełkiniach. Odwiedzając rodziców, młody student utwierdził swoje zainteresowanie hodowlą koni, a szczególnie hodowlą koni orientalnych, jako że Czartoryscy posiadali konie czystej krwi arabskiej i angloarabskie.

Na trzecim roku studiów nadszedł czas na ostateczne ukierunkowanie zainteresowań, czego efektem była praca w katedrze hodowli koni. Na czwartym roku

Dyrektor Andrzj Krzyształowicz z klaczą Penicyliną

kierownik katedry, profesor Tadeusz Vetulani, dał swojemu asystentowi temat pracy dyplomowej, mianowicie opracowanie „Monografii Stadniny Koni w Janowie Podlaskim".

Pierwsza wizyta Andrzeja Krzyształowicza w ukochanym do końca życia Janowie miała miejsce 5 lipca 1937 roku, kiedy tu przyjechał, aby zebrać materiały do pracy dyplomowej. W Janowie spotkał kończącego właśnie praktykę studenta Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie Władysława Bielańskiego, późniejszego profesora i światowej sławy specjalistę w dziedzinie rozrodu koni, z którym połączyła go wieloletnia przyjaźń. Czas spędzali praktykanci w Janowie wyjątkowo pracowicie – poza gromadzeniem materiałów do własnej pracy i zapoznawaniem się z codziennymi zajęciami stajennymi musieli bowiem nauczyć się rozpoznawać wszystkie konie, co było bardzo stanowczo wymagane przez dyrektora Stanisława Pohoskiego. We wrześniu 1937 roku skończył się pobyt Andrzeja Krzyształowicza w Janowie, a rozpoczął czas opracowania zebranych materiałów i przygotowania do obrony pracy dyplomowej. Ostatecznie, 24 czerwca 1938 roku, po zdaniu egzaminu dyplomowego, uzyskał dyplom inżyniera rolnika. Jego praca dyplomowa jest dzisiaj unikatowym źródłem wiedzy o stadninie z okresu międzywojennego. Znalazły się tam opisy obiektów stadniny, ich architektury i funkcjonalności oraz charakterystyka hodowanych wówczas w Janowie ras koni wraz z pomiarami zoometrycznymi. Wojna zniszczyła wiele budynków, w tym również stajennych, i niektóre z nich po zakończeniu działań wojennych nie zostały odbudowane, co jeszcze bardziej podnosi wartość dokumentalną tego przekazu. Przedstawienie celów hodowlanych ówczesnej stadniny i sposobów ich realizacji jest ogromnie ważnym źródłem informacji dla współczesnych hodowców, niezwykle pomocnym w ich pracy, bowiem kontynuacja ówczesnej polityki hodowlanej umożliwiła współczesne sukcesy polskiej hodowli.

Dyrektor Stanisław Pohoski i dr Witold Pruski, ówczesny naczelnik Wydziału Chowu Koni w Ministerstwie Rolnictwa, wspólnie zaproponowali młodemu absolwentowi wysokie stanowisko zastępcy dyrektora Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. W rezultacie, 1 grudnia 1938 roku Andrzej Krzyształowicz objął od razu tak eksponowane stanowisko, co dowodziło zaufania władz do zdolności młodego człowieka. Niestety, spełnienie młodzieńczego marzenia o pracy w janowskiej stadninie przypadło na tragiczny dla Polski okres utraty niepodległości i na czas zagłady kwitnącej hodowli janowskiej.

Wybuch wojny 1939 roku zastał go na posterunku w Janowie, gdzie pod nieobecność dyrektora musiał poradzić sobie w zgoła niecodziennej sytuacji, spowodowanej mobilizacją części pracowników, i zapewnić koniom opiekę, paszę oraz przygotować stadninę do warunków wojennych. Zgodnie z zarządzeniem władz o ewakuacji stadniny, blisko 200 koni, prowadzonych przez około 40 ludzi, wyruszyło wieczorem 11 września na wschód. Maszerowano nocami, co względnie zabezpieczało przed nalotami, dziesiątkującymi kolumny uciekinierów, za-

Andrzej Krzyształowicz z ogierem Aloes

Klacze

pełniające wówczas polskie drogi. Pod kierownictwem Stanisława Pohoskiego Andrzej Krzyształowicz poprowadził wraz z trenerem młodych koni, emerytowanym pułkownikiem Jakimowiczem, i praktykantem Adamem Sosnowskim ponad dwukilometrową kolumnę koni na południowy wschód w okolice Kowla i Kamienia Koszyrskiego (obecnie Ukraina). We wsi Wierchy, w obliczu narastającego wrogiego nastawienia miejscowej ludności, która w oczekiwaniu na wkraczające wojska sowieckie zaczynała poważnie zagrażać bezpieczeństwu ludzi i koni, zapadła decyzja o zawróceniu kolumny i powrocie do Janowa.

Kolumna wycieńczonych koni i ludzi wróciła do Janowa 24 września o godzinie 5 rano, a o 6 wjechały wojskowe pojazdy sowieckie, wiozące oddziały przejmujące kontrolę nad stadniną. Wojsko to zajęło się głównie pilnowaniem bezpieczeństwa ludności zabużańskiej, która rozpoczęła bestialską grabież wszystkiego, co było do wzięcia. W pierwszej kolejności zabierano konie, a następnie sprzęt, paszę i wyposażenie stajenne.

Nie mogąc przeciwdziałać grabieży stadniny, pozbawiony obowiązków i źródeł utrzymania, Krzyształowicz w pierwszych dniach października 1939 roku ucieka z Janowa. Wraca w styczniu 1940 roku i zatrudnia się jako masztalerz w stadninie, będącej już na obszarze objętym niemiecką okupacją. Pod komendą pułkownika Hansa Fellgiebla pracuje nad odbudową janowskiej hodowli jako koniuszy w stadzie ogierów, a później jako asystent techniczny stadniny. Bierze udział w odnajdywaniu zaginionych w czasie ewakuacji, rozproszonych w terenie koni, które później stanowić będą podstawy polskiej hodowli, zaczynającej praktycznie od niczego, gdyż po odejściu Rosjan w najbliższej okolicy stadniny odnaleziono jedynie błąkające się po lesie dwie roczne klaczki, Wierną i Wilgę, oraz osierocone źrebię od klaczy Makata, czyli Zalotną. Po kilku tygodniach przyprowadzono jeszcze, przechowaną przez pobliskiego rolnika Zarębę, klacz Najadę.

Inżynier Krzyształowicz przez cały okres okupacji niemieckiej brał aktywny udział w odtworzeniu janowskiego stada, które ostatecznie pod koniec wojny osiągnęło stan liczebny sprzed wojny, lecz oczywiście daleko mu było do dawnej jakości.

W dniu 16 lipca 1944 roku następuje kolejna ewakuacja stadniny, tym razem na zachód – do Niemiec. I teraz Krzyształowicz nie opuszcza koni i wraz z żoną Zofią i córką Jagą towarzyszy im w tułaczce pełnej niebezpieczeństw. Najpierw transportem kolejowym stadnina pokonuje trasę z Białej Podlaskiej, przez Gostynin, Görlitz, Lobau, do Reichenbach, a następnie pieszo do Sohland w Saksonii, gdzie zostaje do lutego 1945 roku. W dniu 13 lutego konie i ludzie wyruszyli w dalszą drogę w kierunku Drezna. Noc z 13 na 14 lutego 1945 była chyba najtragiczniejsza w historii tego miasta. Tej nocy miał miejsce dywanowy nalot bombowców alianckich, który zniósł z powierzchni ziemi większość zabudowy Drezna. Stado ogierów, poprzedzając w marszu wolniej poruszające się klacze i młodzież, nieszczęśliwie znalazło się w strefie nalotu i straciło 22 ogiery. Ocalałe ogiery,

Janów Podlaski – Stajnia Zegarowa

Stajnia czołowa

klacze i młodzież marszem pieszym dotarły 23 lutego do Torgau, a następnie już koleją do majątku Nettelau niedaleko Kilonii, gdzie stadnina doczekała ostatecznego upadku Niemiec i wkroczenia aliantów. Już w maju 1945 roku powstał Zarząd Stadnin Polskich w Niemczech, którego pierwszym komendantem został ppłk Władysław Rozwadowski. Zarządowi temu podlegały wszystkie polskie stadniny i stada ogierów znajdujące się na terenie Niemiec. Jesienią 1945 roku nastąpiła reorganizacja stadnin na wzór angielski i janowska stadnina weszła w skład Depot Koni Polskich Nr 2 jako oddział Nettelau, z Andrzejem Krzyształowiczem jako kierownikiem. Zorganizowawszy codzienne życie stadniny, od jesieni 1946 roku wysyłał on do kraju kolejne transporty koni i sprzętu stadninowego, a sam wrócił do Gdyni ostatnim statkiem wraz z najcenniejszymi klaczami czystej krwi arabskiej.

Na skutek zniszczeń wojennych Janów nie był gotowy na przyjęcie koni i stadnina janowska znalazła tymczasową siedzibę w Posadowie. Inżynier Tadeusz Rudzki, przebywający na praktyce w Posadowie w latach 1947–1948, w swoim sprawozdaniu następująco ten fakt komentuje: „Tak więc, dzięki polskiemu personelowi stadninowemu, kierownikom zepchniętym do podrzędnych stanowisk, masztalerzom, którzy opuścili swoje domy udając się na ciężką tułaczkę w nieznane, byleby tylko z umiłowanemi przez nich końmi, Państwo Polskie, a z nim i hodowla odzyskała ten cenny materiał, bez którego po obecnych zniszczeniach wojennych sytuacja hodowli koni w Polsce byłaby bardzo krytyczna”[1]. Zaraz po przybyciu z Niemiec do Posadowa wszystkich 392 koni w dniach 11–15 listopada odbył się przegląd koni, w którym, jak relacjonował Tadeusz Rudzki, uczestniczyli: „Główny inspektor Stadnin Państwowych inż. Witold Pruski, inspektor Okręgu Poznańskiego inż. Stanisław Hay, kierownik PSO Gniezno inż. Bronisław Walicki, kierownik PSK Posadowo inż. Czesław Hincz i nieopuszczający swoich koni inż. Andrzej Krzyształowicz”.

Rzeczywistość powojenna odbiegała jednak znacznie od tego, czego mógł się spodziewać powracający do kraju Krzyształowicz, który liczył na możliwość kontynuowania pracy z końmi janowskimi w myśl hodowlanej filozofii Stanisława Pohoskiego, swego nauczyciela i twórcy przedwojennych sukcesów Janowa. Nowa rzeczywistość, kierująca się innymi wartościami, przyniosła jednak decyzje, które na długie lata zmieniły hodowlaną pozycję Janowa, usuwając w cień tę tak zasłużoną dla kraju stadninę. Próżno byłoby doszukiwać się w materiałach źródłowych powodów merytorycznie uzasadniających decyzję o rozdzieleniu stada arabskiego na trzy odrębne stadniny i wątpliwa staje się opinia o próbie uchronienia hodowli arabskiej przed likwidacyjnymi zakusami komunistów. Niestety, jawi nam się

[1] „Janowska Stadnina Orientalna w Posadowie. Sprawozdanie z rocznego pobytu opracowane przez inż. Rudzkiego Tadeusza”, 1947–1948; w Archiwum Stadniny. Dalsze cytaty pochodzą z tego samego źródła.

Klacz Pianissima

rzeczywistość, w której zwyciężają poglądy ignorujące przedwojenne dokonania Janowa na rzecz podważanych zarówno przez ówczesne autorytety (Witold Pruski, Michał Jankowski), jak i współczesnych nam badaczy, zasad Carla Raswana, a właściwie Karla Schulza, o hodowaniu koni arabskich w czystości rodów.

Obiektywny zapewne obserwator, cytowany już Tadeusz Rudzki, tak zanotował: „Nie wiem, czy przy ostatnim rozdziale czystej krwi arabskiej przeważyło zdanie dr. Skorkowskiego, czy też konieczność (z braku obiektu na ulokowanie większej grupy koni w rejonie arabskim). Rozbicie czystej krwi na mniejsze grupy sprzyjało koncepcji dr. Skorkowskiego, dość że powstały trzy stadniny arabskie, z których dwie w miarę możności mają konie w typie Kuhailan, trzecia w typie Saklawi".

Brak obiektu na ulokowanie stada arabskiego nie mógł być racjonalnym argumentem, gdyż co prawda stajnie janowskie były częściowo zniszczone, lecz zostały szybko naprawione i już 30 października 1950 roku powróciły do domu konie półkrwi arabskiej i angloaraby. Wcześniej już działał w Janowie zakład treningowy dla młodych ogierów, a w stajniach trzymano mierzyny i kopczyki podlaskie.

Ostatecznie jednak konie janowskie rozdzielono i rozesłano do świeżo zakładanych stadnin w Albigowej, Nowym Dworze i Klemensowie-Michalowie. Pozbawiony w ten sposób uratowanych przez siebie koni, Andrzej Krzyształowicz dostaje w grudniu 1951 roku służbowe polecenie objęcia stanowiska rejonowego inspektora hodowli koni na województwa południowo-wschodnie z nakazem przeniesienia się wraz z żoną i czterema córkami do PSO Białka. Z nowych obowiązków wywiązuje się jak zwykle doskonale. Nadzoruje hodowlę w państwowych stadninach w rejonie, gdzie zlokalizowano hodowlę arabów, a więc nie traci kontaktu ze swymi niedawnymi podopiecznymi, marząc jednak ciągle o ich powrocie do domu. Dnia 1 lipca 1956 roku wreszcie powraca do swego Janowa, gdzie po pewnym czasie obejmuje stanowisko dyrektora. W odbudowanych janowskich stajniach były już konie półkrwi, a w latach 1960 i 1961, po likwidacji stadnin w Albigowej i Nowym Dworze, dołączyły do nich konie czystej krwi arabskiej. Skończył się okres tułaczki, a rozpoczął czas spokojnej pracy hodowlanej.

Konie czystej krwi arabskiej, hodowane w polskich stadninach państwowych, zwróciły uwagę hodowców zagranicznych i od wczesnych lat sześćdziesiątych rozpoczął się na coraz większą skalę ich eksport. Rosnące zainteresowanie polskimi końmi spowodowało konieczność uporządkowania handlu i w tym celu w 1970 roku zorganizowano w Janowie pierwszą aukcję. Sukces tej aukcji udowodnił celowość takiej właśnie formy sprzedaży, a efekty tego obserwować można obecnie, kiedy aukcja janowska obchodzi kolejne jubileusze i stała się imprezą o najdłuższej tradycji na świecie. Organizatorem, gospodarzem, „dobrym duchem" i żywą legendą kolejnych aukcji był dyrektor Andrzej Krzyształowicz. Jemu należy zawdzięczać powodzenie w sprzedaży koni janowskich i w organizowaniu kolejnych aukcji. Rosnąca popularność polskich koni i ich sukcesy na zagranicz-

Ogier Poganin

nych pokazach wskazały na konieczność organizacji i u nas pokazów hodowlanych, które poza kwalifikowaniem koni do konkursów międzynarodowych prezentowałyby aktualne dokonania polskich hodowców. W sposób oczywisty wybór miejsca i czasu padł na Janów i dni poprzedzające jego aukcję. Zwiększyło to zakres zadań, za które odpowiedzialny był dyrektor janowskiej stadniny, i oczywiście temu nowemu wyzwaniu inż. Krzyształowicz doskonale podołał, tak dzięki doskonałej organizacji tych imprez, jak i wynikom koni prezentowanych przez janowską stadninę.

Na stanowisku dyrektora stadniny Andrzej Krzyształowicz pozostał do przejścia na emeryturę w dniu 1 kwietnia 1991. Po przejściu w stan spoczynku prawie do ostatnich chwil swego życia nie tracił kontaktu z końmi, służąc też zawsze chętnie radą i pomocą swoim następcom.

O jego znakomitych dokonaniach hodowlanych świadczą sukcesy licznych wychowanków na pokazach hodowlanych, torach wyścigowych i hipodromach w Polsce i na świecie. I tak, w dziale czystej krwi arabskiej wyhodowane przez Andrzeja Krzyształowicza konie zdobyły: 22 tytuły czempionów Polski; zwycięstwa w czempionatach USA, Szwecji, Norwegii, Finlandii, Belgii, Francji, Włoch, Niemiec, Anglii, Kanady, Brazylii; 18 zwycięstw w Derbach Arabskich.

Dział półkrwi angloarabskiej dostarczył niezliczone ogiery do PSO, bezcenne klacze hodowlane do hodowli terenowej i wiele doskonałych koni do sportu.

Złoty medal olimpijski w skokach przez przeszkody, zdobyty przez Jana Kowalczyka na janowskim Artemorze, jest najlepszym dowodem najwyższej jakości koni hodowanych przez Andrzeja Krzyształowicza, który był też wychowawcą wszystkich powojennych pokoleń hodowców koni w Polsce, stanowiąc dla nich wzór fachowości, sumienności, oddania służbie i prawości. Zmarł w Janowie Podlaskim 19 września 1998 roku i pochowany został na miejscowym cmentarzu.

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Stefan WIERZBOWSKI, Michał GANOWICZ

JÓZEF TYSZKOWSKI

Józef Tyszkowski był barwną, wielce charakterystyczną postacią, zarówno z wyglądu, jak i z zachowania. Był średniego wzrostu, mocnej budowy z lekko zarysowującym się brzuchem. Gdy go przed sobą widziałem, a do teraz mam jego obraz przed oczyma, zawsze przychodziły mi na myśl postacie z naszych Kresów, które tak barwnie i wyraziście przedstawił Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem*. Nos miał wielki, orli, a przy tym mięsisty, ogromne, sumiaste wąsy. Cała twarz miała zwykle taki życzliwy i może trochę pobłażliwy wyraz człowieka, który bardzo wiele w życiu już przeszedł i pozwala swojemu rozmówcy wygadać się, chociaż ten mówi czasem głupstwa. Część głowy powyżej oczu miała trochę niezwykły jajowaty kształt, co było dobrze widoczne, bo był zupełnie łysy. Przyjaciele czasem się śmiali, że kapelusz w każdym rozmiarze będzie dobry. Przypuszczam jednak, że kapelusza nie miał nigdy na głowie, bo najchętniej nosił furażerkę. Ubierał się swobodnie, ale często nosił mundur, który został wprowadzony w Centralnym Zarządzie Hodowli Koni, albo jakiś jego fragment, no i oczywiście buty z cholewami.

W zachowaniu usposabiał wszystkie cechy człowieka dobrze wychowanego i znającego swoją wartość. Swobodnie poruszał się we wszystkich sprawach dotyczących koni i polowań. Od dziecka przez całe życie był blisko koni, zajmował się zawodowo ich hodowlą, a w czasie sowieckiej okupacji zarabiał na życie rozwożąc końmi węgiel we Lwowie. Znakomicie powoził i oczywiście świetnie operował batem. Tu przypomina się epizod z lat pięćdziesiątych, który miał miejsce w czasie brakowania w stadninie janowskiej. Było to jedno z tych spotkań w stadninach, podczas których oceniano końską młodzież i decydowano, które konie mają pozostać w hodowli. Do większych i ważniejszych stadnin na brakowania zjeżdżał się cały „koński świat", czyli dyrektorzy stad, kierownicy stadnin, inspektorzy hodowli koni, a czasem też profesorowie wyższych uczelni zajmujący się

hodowlą koni, no i oczywiście licznie przyjeżdżali młodzi ludzie, którzy w tych latach byli w stadninach na etatach „asystentów". Były to bardzo interesujące spotkania, w czasie których można było poznać znaczących w tym świecie hodowców. Młodzi adepci hodowli z nabożeństwem słuchali ich ocen i opinii o pokazywanych koniach. Były to znakomite okazje do nauki oceny eksterieru i ruchu konia, a także do poznania opinii o takich czy innych kojarzeniach, znaczeniu linii i rodowodów. Oczywiście toczyły się dyskusje, bo panowie czasem różnili się w poglądach, a wszystko było nader ciekawe, pouczające i wciągające. W czasie pokazywania koni dyskusje nie mogły trwać zbyt długo, ale za to potem odżywały podczas obiadu czy po kolacji i przeciągały się do późnej nocy. Czasem, chociaż łączyły się zwykle z końmi, daleko odbiegały od spraw hodowli.

W czasie jednego z tych spotkań rozwinęła się dyskusja między Kajetanem Kajetanowiczem, ówczesnym dyrektorem stadniny w Ochabach, a Józefem Tyszkowskim na temat strzelania z bata czwórkowego. Otóż Kajetanowicz twierdził, że jest to możliwe tylko z kozła, a Tyszkowski mówił, że on potrafi nawet siedząc na łóżku czy na gołej ziemi. Został zawarty gruby zakład. Przyniesiono czwórkowy bat i w asyście całego zgromadzenia Tyszkowski siadł na trawniku przed stajnią zegarową i gładko wygrał, strzelając kilka razy. Może tu jest miejsce na jeszcze jedną ciekawostkę, którą mi kiedyś opowiedział dr Stanisław Orzeszkowski. Otóż na Kujawach baty czwórkowe były też w codziennym roboczym użyciu. Wielkie, ciężkie wozy oprzęgano w dwie pary koni, a baty miały na końcu rzemienia przymocowany kawałek skórki z węgorza, co dawało bardziej efektowne, głośniejsze chlaśnięcie.

Obraz Tyszkowskiego, który tutaj rysuję, pochodzi z lat 1946–1970, kiedy po szczęśliwym zakończeniu epickiej wędrówki ze wschodu dotarł do Żywca i stworzył z przyprowadzonych koni czystej krwi arabskiej stadninę w Nowym Dworze pod Żywcem. Istniała ona do 1960 roku, a właściwie do 1958, bo już wtedy zabrano bardziej wartościowy pod względem hodowlanym materiał. Państwo Tyszkowscy byli wtedy ludźmi w sile wieku. Józef Tyszkowski był pełen energii i cieszył się osiągnięciami swoich koni na torze wyścigowym, na wystawach i w eksporcie. Jego urodziwa, zawsze zadbana i elegancka żona Jadwiga, która nie bała się żadnej pracy przy koniach, czego dowiodła w czasie tej wędrówki, prowadziła dom i dbała o gości, których nigdy nie brakowało. A ich jedyny syn Ryszard, który jako chłopiec też się wtedy wykazał sprawnością i hartem, był już po studiach i jako lekarz weterynarii pracował w stadninie w Janowie Podlaskim.

Ale wróćmy jeszcze do opisu postaci Tyszkowskiego. Otóż, był z natury śniady, lub może zawsze opalony, a głębokie bruzdy na twarzy z wiekiem stawały się coraz głębsze. W obejściu był swobodny. Lubił głośno rozprawiać i śmiać się, a będąc w towarzystwie, stawał się zwykle jego duszą, dzięki znajomości spraw końskich, jak i niezliczonych anegdot i dowcipów. Podczas spotkań z moim ojcem rozmawiali zawsze po rusińsku, czy – jak to się teraz nazywa – po ukraińsku. A że

Józef Gozdawa Tyszkowski, kierownik stadniny koni arabskich w Nowym Dworze koło Żywca; fot. W. Puchalski

obaj głośno gadali i śmiali się, więc zwracali uwagę. Przygodni słuchacze dziwili się, czemu ci dwaj znani „reakcjoniści" tak wesoło rozmawiają po rosyjsku? Oczywiście nie odróżniali ukraińskiego od rosyjskiego. A dla nich to pewnie było takie nostalgiczne i podświadome przypominanie sobie szczęśliwych lat z młodości, spędzonej w stronach, gdzie wszyscy Polacy żyjący na wsi czy w małych miasteczkach swobodnie posługiwali się językiem ukraińskim.

Józef Tyszkowski herbu Gozdawa urodził się w 1889 roku w rodzinnym majątku Chlebowice Świrskie w powiecie Przemyślany, w województwie tarnopolskim. Pierwotnie Tyszkowscy wywodzili się z Łomżyńskiego, a na ukrainne ziemie trafili gdzieś w XV–XVI wieku, kiedy to sporo szlachty z gęsto zaludnionego Mazowsza szukało tam lepszych warunków życia. Z zapisu w testamencie ojca Leona otrzymał w 1927 roku 166 hektarów ziemi nad rzeką Świrż. Pobudował się tam i zajął hodowlą koni. Z czasem został inspektorem hodowli koni w Lwowskiej Izbie Rolniczej. Są też informacje, że był związany ze stadniną w Starym Siole. W czasie sowieckiej okupacji zarabiał na życie rozwożąc parą koni we Lwowie węgiel.

Po zajęciu tych terenów przez Niemców wrócił do hodowli i gdy wiosną 1944 roku została przez nich zarządzona ewakuacja stadnin, Tyszkowski zebrał łącznie 28 koni, w tym 10 klaczy czystej krwi arabskiej, jedną chowaną w czystości krwi, pięć klaczy angloarabskich, dwa ogiery i pięć par koni roboczych. Transportem kolejowym dotarł z końmi do Brzeska, gdzie konie zostały umieszczone w pomieszczeniach stadniny w Zagórzycach. Z końmi jechał Tyszkowski z żoną i synem, który miał wtedy 18 lat, i pięcioma chłopcami stajennymi. Pod koniec lipca zarządzono dalszą ewakuację. Część koni poszła marszem pieszym do Wieprza koło Żywca, ogiery przeniesiono do Stada Ogierów w Dębicy, a klacze i źrebięta oraz dwie klacze odzyskane od armii niemieckiej pojechały koleją pod opieką Tyszkowskich też do Żywca. Tam zostały przeładowane na wagony do przewozu węgla i przewiezione do Goleszowa koło Cieszyna, a potem już marszem pieszym dotarły do Bażanowic. W sumie znalazły się tam 32 konie z jedyną stałą obsługą w postaci rodziny Tyszkowskich.

Jednak front się znowu zbliżył i w Wielką Sobotę 1945 roku ruszyli w dalszą wędrówkę, tym razem już tylko marszem pieszym, przez Cieszyn, Frydek, Ołomuniec, Litomyśl, Pardubice do Bohdaneca. Po 24-godzinnym popasie, który był konieczny, bo robili dziennie po 40 km i konie, i ludzie musieli odpocząć, a przede wszystkim niezbędne były naprawy wozów i uprzęży, ruszyli dalej na Chlumec, Mochov, Czelokovitę, Melnik, Litomierzyce (gdzie szczęśliwie bez strat przeżyli nalot) do Lbina. Tam w leśniczówce zastali kwatery dla ludzi i koni, dwa ogiery, które przyszły z Dębicy, i dobre leśne pastwiska. Do obsługi była tylko rodzina Tyszkowskich i dwóch przygodnych chłopaków, najętych po drodze.

Teraz nastąpił trudny okres obrony koni przed maruderami niemieckimi, a potem przed żołnierzami sowieckimi. Klacze ze źrebiętami ukryto głęboko w lesie

Józef Tyszkowski; fot. W. Puchalski, 1952

Comet; fot. J. Tyszkowski

pod opieką pani Tyszkowskiej, a pozostałe konie okulawiono przez głębokie podstruganie podeszew kopyt. Zrobił to Tyszkowski z synem. Po przejściu tej nawałnicy Tyszkowski zameldował się w sztabie wojsk czechosłowackich. Przezornie miał wszystkie dokumenty: swoje, stadniny i rodowody koni. W rezultacie konie zostały przeprowadzone 20 czerwca do stadniny koło Mimonia, a Tyszkowskiemu zaproponowano objęcie stanowiska inspektora hodowli koni w CSR. Po przezwyciężeniu jeszcze różnych trudności, tym razem ze strony władz, które nie śpieszyły się z wypuszczeniem koni, Tyszkowscy dotarli 29 stycznia 1946 roku do Nowego Dworu koło Żywca. Konie i ludzie zostali tam ulokowani w pomieszczeniach stadniny, w której żywieccy Habsburgowie przed wojną hodowali lipicanery. Tak szczęśliwie zakończyła się trwająca 22 miesiące odyseja. Biorąc pod uwagę wojenne warunki, to straty były stosunkowo niewielkie. W czasie pobytu w Bażanowicach padły na zołzy dwa źrebięta, jedna klacz czystej krwi poroniła, a jedna klacz robocza pokaleczyła się i padła na tężec.

Jadwiga i Józef Tyszkowscy

W Nowym Dworze zaczął się już pokojowy etap pracy hodowlanej Józefa Tyszkowskiego, trwający niestety tylko 12 lat. Stadnina, składająca się początkowo jedynie z koni przyprowadzonych ze wschodu, została znacznie powiększona. Doszły konie z likwidowanej stadniny w Rabie Wyżnej, a potem niedobitki stadnin Pełkinie, Gumniska, Dobużek, Opłytna, Ołyka, a także z Walewic. Na ogiery czołowe przydzielono Bad Afasa i Wielkiego Szlema, ale, jak już wcześniej wspomniano, w 1958 roku zostały zabrane wszystkie cenniejsze klacze. W 1960 roku stadnina została zlikwidowana, a pozostałe konie przeniesiono do Janowa Podlaskiego.

Jednak w tym krótkim okresie Józef Tyszkowski miał szereg wielkich osiągnięć hodowlanych. W 1953 urodził się bardzo piękny (został nawet uwieczniony na znaczkach pocztowych) ogier Comet po Abu Afas od Carmen. Miał rzadko spotykaną maść, bo był od młodości siwy w hreczce; *nota bene* Abu Afas (Bad Afas i Gahdar) też był hodowli Tyszkowskiego. Tu należy przytoczyć słowa Ignacego Jaworowskiego, założyciela i dożywotniego dyrektora stadniny w Michałowie, który miał niewątpliwie największe osiągnięcia w hodowli koni czystej krwi w Polsce po drugiej wojnie światowej: „Potomstwo Cometa chętnie kupowali Amerykanie, a on sam był uważany za najlepszego ogiera arabskiego wyhodowanego po wojnie w Pol-

sce. Obecnie najlepsze konie arabskie mają w rodowodach krew ogiera Comet. Dużym osiągnięciem stadniny Nowy Dwór było także wyhodowanie ogiera Czort (1949) po Wielki Szlem od Forta, który był wybitnym ogierem wyścigowym i którego potomstwo znakomicie biegało na torach wyścigowych Polski i Ameryki. Araby z Nowego Dworu miały sporo sukcesów wystawowych, a zwłaszcza wyścigowych. W ciągu kilkunastu lat wielokrotnie wygrywały Derby, Oaks, Nagrodę Porównawczą uzyskując znacznie lepsze wyniki od koni z innych stadnin arabskich"[1].

Józef Tyszkowski wyhodował w Nowym Dworze siedmiu derbistów, a do 1958 roku konie z Nowego Dworu wygrały cztery Nagrody Porównawcze, trzy razy Oaks i 73 nagrody imienne. Z Nowego Dworu pochodziły też ogiery czołowe kryjące w innych stadninach, a mianowicie wspomniany już Czort, a dalej Munir, Czardasz, Duch i Anarchista. A ogier Arcus (1947) na torze biegał osiem lat, startował 50 razy i wygrał 24 wyścigi, a 12 razy był drugi. Za granicę z Nowego Dworu poszło 19 ogierów i 58 klaczy do 13 krajów.

Z tego imponującego zestawienia wynika, jak znakomitym wyczuciem trafnych kojarzeń odznaczał się Tyszkowski. Trzeba mieć intuicję wielkiego hodowcy, popartą znajomością rodowodów, żeby osiągać takie wyniki. Równocześnie świadomość bezcennej wartości, jaką przedstawiają nasze konie czystej krwi arabskiej, skłaniała Tyszkowskiego do podejmowania każdego wysiłku i każdej pracy, żeby te konie uratować dla kraju. Poświęcił na to prawie dwa lata życia swojego, żony i syna. Przez ten czas byli jedyną stałą siłą roboczą i opiekuńczą tej wędrującej stadniny. Odwdzięczyły mu się chyba tylko konie imponującym bilansem 12 lat istnienia stadniny w Nowym Dworze.

Zdzisław Rozwadowski bardzo pozytywnie ocenia pracę hodowlaną Tyszkowskiego, a także warunki i położenie Nowego Dworu, i uważa, że to były czynniki, które zadecydowały o tak dobrych wynikach, osiąganych przez konie pochodzące z tej stadniny[2]. Niestety, stadnina została w 1960 roku zlikwidowana. U podłoża tej decyzji leżała ponoć koncepcja koncentracji koni arabskich, w celu ułatwienia pracy hodowlanej. Nie negując pewnej słuszności tej koncepcji, zauważyć jednak należy, że nie wzięto, niestety, pod uwagę znaczenia intuicji i szczęścia w hodowli, a tymi właśnie wartościami był hojnie obdarzony Józef Tyszkowski.

Józef Tyszkowski i jego żona do końca życia mieszkali w Nowym Dworze. Żeby mieć tak bardzo im potrzebny kontakt z koniem, kupili klaczkę kuca, która zawsze pasła się na padoku przed oknami.

Complementum. Piszę powyższe słowa w 2012 roku, a mój współautor, dr Michał Ganowicz, niestety nie żyje już od pięciu lat, ale w 1997 roku przekazał mi wiele z tych danych, które tu umieściłem. Wówczas byliśmy zajęci odbudową grobowca rodziny Tyszkowskich, który popadł w ruinę. Planowaliśmy

[1] List Ignacego Jaworowskiego; w zbiorach Stefana Wierzbowskiego.

[2] Z. Rozwadowski w: *50 years of breeding pure blood Arabian horses*, Warszawa, 1972.

publikację historii osiągnięć hodowlanych Tyszkowskiego, żeby ułatwić zebranie niezbędnych na ten cel pieniędzy. Jednak potrzebna kwota została szybko uzyskana od stadnin w Michałowie, Janowie Podlaskim i Białce, ze zbiórki wśród hodowców z innych stadnin i dzięki zainteresowaniu i wkładowi Gminy i Rady Gminy w Radziechowach-Wieprzu. Grobowiec został wówczas odbudowany i jest teraz godnym miejscem pochówku ludzi tak wartościowych i zasłużonych, jak Józef Tyszkowski i jego żona Jadwiga. Ich syn Ryszard już wtedy też nie żył, a zmarł bezpotomnie w 1990 roku i został pochowany w Warszawie.

PEŁNA KREW

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Jerzy BUDNY

LOSY KRAJOWEJ HODOWLI KONI PEŁNEJ KRWI ANGIELSKIEJ W LATACH DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ I JEJ ODBUDOWA ZE ZNISZCZEŃ WOJENNYCH

Polska pod względem liczebności pogłowia koni, sięgającej blisko czterech milionów, zajmowała w przedwojennej Europie czołową pozycję, ustępując jedynie Związkowi Radzieckiemu. Wiele jednak do życzenia pozostawiała jakość tak licznego i bardzo różnorodnego materiału, czego wyrazem były poważne kłopoty z uzupełnianiem potrzeb stanu armii w początkowym okresie niepodległości. Dlatego, ze względu na strategiczne znaczenie koni dla gospodarki, a zwłaszcza dla obronności kraju, władze państwowe przywiązywały dużą wagę do wszelkich poczynań mających wpływ na jakość chowanych koni. Warto przypomnieć, że pomimo redukcji w II Rzeczypospolitej jednostek kawaleryjskich do zaledwie 10% stanu armii, w skład sił zbrojnych pod koniec lat trzydziestych wchodziły 3 pułki szwoleżerów, 27 pułków ułanów i 10 pułków strzelców konnych, nie licząc artylerii konnej. Na potrzeby jednostek kawaleryjskich corocznie zakupywano około 6000 remontów, wśród których preferowano konie angloarabskie i półkrwi angielskiej. Najczęściej, bo w 90%, konie te pochodziły z hodowli prowadzonej na wysokim poziomie w majątkach ziemskich, zwłaszcza w zachodnich i centralnych rejonach Polski. Wyrazem zainteresowania rządu stanem hodowli było, między innymi, utrzymywanie 10 stad ogierów z etatem blisko 1500 ogierów oraz 3 państwowych stadnin w Janowie Podlaskim, Kozienicach i Racocie. Na podnoszenie poziomu hodowli miała również wpływ organizacja wystaw hodowlanych, przy okazji których premiowano osobniki najbardziej odpowiadające preferowanym kierunkom hodowlanym.

Jednym z istotnych czynników, mających wpływ na doskonalenie pogłowia masowego, był stan hodowli koni pełnej krwi angielskiej, która na terenach Polski,

poczynając od połowy XIX wieku, zyskiwała coraz liczniejszych zwolenników. Tym między innymi należy tłumaczyć, że pomimo znacznego rozproszenia i zniszczenia miejscowej hodowli koni pełnej krwi w trakcie pierwszej wojny światowej już w roku 1930, mimo dotkliwego kryzysu, który był czynnikiem hamującym dla całej gospodarki, a szczególnie dla rolnictwa, zameldowano stanówkę 581 klaczy, a więc osiągnięty został stan liczebny pogłowia porównywalny z okresem przedwojennym. W kolejnych latach nastąpił dalszy wzrost liczby koni pełnej krwi do stanu 913 klaczy matek, wpisanych do IV tomu księgi stadnej koni pełnej krwi angielskiej (PSB) w roku 1939. Analizując stan hodowli koni pełnej krwi angielskiej, dochodzimy do wniosku, że trzon tej hodowli znajdował się w województwach: warszawskim, gdzie było 166 klaczy, lubelskim – 151, poznańskim – 130, łódzkim – 122, lwowskim – 97 i kieleckim – 89. Od 20 do 45 klaczy znajdowało się na terenie województw: pomorskiego, tarnopolskiego, wołyńskiego i stanisławowskiego. Najmniej klaczy matek pełnej krwi było na terenie województw: śląskiego, nowogródzkiego, poleskiego, krakowskiego i białostockiego, w których wielkości te wahały się od 1 do 11 sztuk.

W celu przedstawienia pełniejszego obrazu organizacyjnego hodowli koni pełnej krwi, należy zwrócić uwagę na stopień rozproszenia tej hodowli. Odpowiedź na pytanie: na ile hodowla ta prowadzona była profesjonalnie, a na ile amatorsko, może dać struktura stanu posiadania. Opierając się na tym samym źródle (PSB), widzimy, że w 1939 roku wszystkie klacze znajdowały się w posiadaniu 260 hodowców. Najliczniejszą grupę, czyli 159 osób, stanowili właściciele 1–2 klaczy, którzy łącznie posiadali 202 klacze. Zbliżona liczba 206 klaczy była w posiadaniu 56 właścicieli w przedziale 3–5 klaczy, a 24 właścicieli dysponowało 172 klaczami w przedziale 6–10 matek. Zaledwie 21 stadnin utrzymywało powyżej 10 klaczy, w tej liczbie PSK Kozienice. W stadninach tych zarejestrowano łącznie 333 klacze, a więc blisko 40% ogólnego stanu matek. Ponieważ hodowla w tych stadninach należała do najlepiej zorganizowanych, zatem one decydowały o ogólnym poziomie, dlatego warto przyjrzeć się bliżej tym jednostkom. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że dobra organizacja nie zawsze gwarantowała sukcesy hodowlane. Dla przykładu, wiele z większych stadnin nie mogło się poszczycić wyhodowaniem derbisty, podczas gdy niektórzy hodowcy, posiadający pojedyncze klacze, jak np. Franciszek Wężyk z Nosowa, wychował dwóch derbistów (Madryt 1929 i Wisus 1933), podobnie jak płk Wacław Wysocki w Grabowie (Karat 1928 i Bejrut 1930).

Powracając do większych stadnin, to w województwie poznańskim znajdowały się: Iwno w pow. średzkim Ignacego hr. Mielżyńskiego, mające 24 klacze, Golejewko w pow. rawickim, założone przez Janusza hr. Czarneckiego – 18 klaczy, Wituchowo Zofii hr. Mycielskiej – 18 klaczy, Szelejewo w pow. gostyńskim Stanisława Karłowskiego – 12 klaczy i Posadowo w pow. nowotomyskim Janusza hr. Tyszkiewicza-Łąckiego – 11 matek.

W województwie warszawskim do największych zaliczały się: Leszno w pow. błońskim Michała Bersona, mające 18 klaczy, Krasne w pow. ciechanowskim, należące do Ludwiki ks. Czartoryskiej – 17 klaczy, Wieniec w pow. włocławskim Leopolda Jana Kronenberga ze stanem 17 klaczy i Chrzczonowice w pow. skierniewickim Marii i Jana Broszkiewiczów, mające 14 klaczy.

Cztery większe stadniny znajdowały się na terenie województwa łódzkiego; były to: Widzów w pow. radomszczańskim Henryka Woźniakowskiego, mający 15 klaczy, Ktery w pow. łęczyckim Kazimierza Wodzińskiego – 14 klaczy, Głaznów w pow. krośniewickim Władysława Matlakowskiego – 14 klaczy i Moszczenica w pow. piotrkowskim Karola i Stefana Enderów – 13 klaczy.

Na terenie województwa lubelskiego znajdowały się: Bychawa w pow. lubelskim Antoniego Budnego ze stawką 22 klaczy, Łochów w pow. węgrowskim Eryka Kurnatowskiego, który miał 16 klaczy, Adampol w pow. włodawskim Konstantego hr. Zamoyskiego – 16 klaczy i Surhów w pow. krasnystawskim Zygmunta Skolimowskiego – 11 klaczy.

W województwie lwowskim były tylko dwie stadniny, czyli w Łańcucie stadnina Alfreda hr. Potockiego, mająca 22 klacze, i Krzemienica w pow. brzozowskim Lesława Dydyńskiego ze stanem 11 klaczy.

Pojedyncze stadniny znajdowały się na terenie województw: kieleckiego – PSK Kozienice, które miały 20 klaczy, i tarnopolskiego – Niskołyzy w pow. buczackim braci Mencel z 11 klaczami[1].

Jak wspomniano wyżej, wielkość stadniny nie dawała gwarancji znaczących osiągnięć hodowlanych. Z wymienionych – opierając się na opinii Witolda Pruskiego, ówczesnego naczelnika Wydziału Hodowli Koni w Departamencie Chowu Koni Ministerstwa Rolnictwa – największe sukcesy w latach 1920–1939 przypadły stadninom w Kozienicach, Lesznie, Krasnem, Wieńcu, Widzowie, Golejewku, Krzemiennej, Moszczenicy, Szelejewie, Posadowie, Kterach, Niskołyzach, Iwnie i Wituchowie. Z mniejszych hodowli, zdaniem tego samego autora, wyróżniały się: A. Wielopolskiego w Chrobrzu, J. Alvenslebena w Ostromecku, R. Czaykowskiego w Kamionce Wołowskiej, W. Daszewskiego w Laskach, Z. Dobieckiego w Łopusznie, K. Dzierzbickiego w Bartoszówce, E. Grzybowskiego w Słubicach, R. Kruszewskiego w Chorobrowie, A. Olszowskiego w Jacentowie, W. Pinińskiego w Suszczynie, M. Róga w Moczydle, B. Szwejcera w Kuflewie, B. Walickiego w Krześlowie, F. Wężyka w Nosowie i W. Wysockiego w Grabowie[2].

Wybuch drugiej wojny światowej całkowicie zdezorganizował ten dział hodowli. Wiele stadnin próbowało się ewakuować przed nadciągającym frontem,

[1] Podane stany klaczy odnoszą się do roku 1939.

[2] W. Pruski, *Wyścigi i hodowla koni pełnej krwi oraz czystej krwi arabskiej w Polsce w latach 1918–1939*, Wyd. Ossolineum, Wrocław 1980.

co tylko pogłębiało ogólnie panujący chaos, doprowadzając niejednokrotnie do zaginięcia koni. Jak wiadomo, w okupowanej Polsce trudno było prowadzić jakąkolwiek racjonalną gospodarkę. Sytuację w hodowli koni pełnej krwi dodatkowo pogarszało zamknięcie toru wyścigowego w Warszawie. Czynne pozostawały jedynie tory w Lublinie i we Lwowie, ten ostatni początkowo pod administracją sowiecką, a następnie niemiecką. Bezpośrednim organizatorem wyścigów pozostawało przedwojenne Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, co pozwoliło na stosowanie polskich przepisów, tzw. prawideł wyścigowych, według których rozgrywane były gonitwy. Zasadniczym celem wyścigów organizowanych w okresie okupacji było utrzymanie, na ile było to możliwe, w rękach polskich substancji wyścigowej oraz stworzenie warunków do przetrwania i niedopuszczenia do wywózki na roboty do Niemiec pracowników związanych z organizacją wyścigów. Wyścigi rozgrywane w 1943 roku, czyli w okresie ich największego rozwoju podczas okupacji, odbywały się – w porównaniu do roku 1938 – w wymiarze pięciokrotnie mniejszym. Na obydwu torach rozegrano w tym sezonie w ciągu 51 dni wyścigowych 373 gonitwy. Nie lepiej przedstawiała się sytuacja w hodowli. W latach 1941–1944 do księgi stadnej zgłaszano rocznie 70–80 źrebiąt pełnej krwi. Liczba zgłaszanych źrebiąt spadła drastycznie po przejściu frontu. I tak, w roczniku 1945 zgłoszono zaledwie 22, a w 1946 tylko 12 źrebiąt.

Wiele koni, zwłaszcza cenniejszych pod względem hodowlanym, zostało wywiezionych w różnych etapach wojny do Rzeszy. W przypadku wywozu większych jednostek hodowlanych, takich jak stada ogierów czy stadniny państwowe, zwłaszcza ewakuowane przez Niemców pod koniec wojny, z końmi przeważnie zabierana była obsługa, którą stanowili Polacy, co w pewnym stopniu pozwalało śledzić losy poszczególnych koni. Większą trudność sprawiało identyfikowanie koni zrabowanych indywidualnie, zwłaszcza że często zmianom ulegały ich nazwy oraz miejsce pobytu. Na tym polu nieocenioną rolę odegrało kilka osób osadzonych w obozach jenieckich, które z racji przedwojennej profesji, związanej z hodowlą i wyścigami, na podstawie posiadanej wiedzy oraz dostępnych informacji, jak niemieckie księgi stadne, kalendarze wyścigowe czy prasa sportowa, skrzętnie gromadziły wszelkie wiadomości odnoszące się do koni pochodzenia polskiego. Wśród tych osób na pierwszym miejscu należy wymienić rotmistrza Kazimierza Bobińskiego, który w czasie pobytu w niewoli przez całą wojnę zgromadził kartotekę zawierającą ponad 2000 nazw polskich koni ze szczegółowymi danymi odnośnie do ich kariery, bezprawnych właścicieli czy uzyskanego przychówku. Jak wspomina Stanisław Schuch, rtm. Bobiński z narażeniem życia ratował swoje dzieło w czasie „marszu śmierci" jeńców polskich, pędzonych pieszo ze wschodu na zachód Niemiec w zimie 1945 roku[3]. Kolejną wielce zasłużoną postacią jest mjr Henryk Harland, doktor nauk weterynaryjnych, przed wojną naczelny

[3] S. Schuch, *Wspomnienie o Kazimierzu Bobińskim*, „Koń Polski", nr 4, 1969, s. 46.

lekarz weterynarii w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu. Był także właścicielem niedużej stajni wyścigowej. Po kapitulacji Warszawy dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywając w obozach: Braunschweig, Hadamar, Gross-Born i Doessel, gromadził, także na podstawie wydawnictw sportowych i hodowlanych, informacje o koniach nie tylko polskich, lecz również pochodzących z innych państw. Jak zapisał Zdzisław Hroboni, znaczna część materiałów zgromadzonych przez dr. Harlanda uległa zniszczeniu podczas bombardowania obozu Gross-Born w 1942 roku, jednak nie zniechęcony stratą, kontynuował podjęte dzieło, co przyczyniło się w późniejszym okresie do znacznego ułatwienia identyfikacji koni pochodzenia polskiego, a także do pozyskania dla naszej hodowli bardzo cennych koni różnych ras, zakupionych bądź wymienionych, jak np. grupa 56 klaczy babolniańskich, które przygotowane były do produkcji surowicy, a także doskonałej genetycznie stawki koni pełnej krwi pochodzenia włoskiego[4].

Po zakończeniu działań wojennych na terenach angielskiej strefy okupacyjnej, z inicjatywy polskich oficerów z obozu w Gross-Born, powstał Zarząd Stadnin Polskich z siedzibą w Grabau. Jak relacjonuje naoczny świadek tamtych wydarzeń inż. Andrzej Krzyształowicz, wywieziony w 1944 roku wraz z ewakuowaną przez Niemców stadniną z Janowa Podlaskiego, na czele Zarządu stanął płk Władysław Rozwadowski, jego zastępcą został mjr Henryk Harland, a w składzie znaleźli się, między innymi: rtm. Kazimierz Bobiński, por. Michał Szabuniewicz, por. Antoni Zieliński, por. Andrzej Prądzyński, por. Eustachy Sapieha i inż. Józef Sołtysiński[5].

Zarząd wyznaczył sobie następujące cele:

– uznanie przez aliantów i zapewnienie praw własności państwa polskiego do koni i majątku martwego PSO i PSK, wywiezionych przez okupanta do Niemiec;
– rozpoznanie i zebranie polskich koni, rozproszonych na terenie Niemiec;
– zaprowadzenie ewidencji ludzi, koni i sprzętu;
– zaopatrzenie stadnin i stad w paszę i niezbędne materiały;
– kontynuowanie pracy hodowlanej w stadninach.

W niedługim czasie na czele Zarządu stanął płk Stefan Zamoyski, który, ze względu na dobre relacje z dowództwem angielskiej strefy okupacyjnej, potrafił przeforsować wiele korzystnych decyzji, dotyczących zarówno rozlokowania, jak i zaopatrzenia zgromadzonej dużej liczby koni. Łącznie, staraniem Zarządu, a także osób współpracujących, wywiezionych wraz z końmi z Polski przez Niemców, udało się zgromadzić około 1800 koni, które w latach 1946–1947 zostały

[4] Z. Hroboni, *50-lecie pracy zawodowej dr Henryka Harlanda*, „Koń Polski", nr 4, 1968, s. 24.

[5] A. Krzyształowicz, *40-lecie rewindykacji polskich koni z Niemiec*, „Koń Polski", nr 2, 1986, s. 35.

odesłane do kraju, co w poważnym stopniu przyczyniło się do odbudowy elitarnej hodowli koni w Polsce.

Po zakończeniu wojny nie wszystkie osoby zaangażowane w działalność rewindykacyjną powróciły do kraju. Płk Stefan Zamoyski i rtm. Kazimierz Bobiński osiedli na stałe w Anglii, gdzie opracowali wiekopomne dzieło – *Tablice genealogiczne koni pełnej krwi angielskiej*, wydane drukiem w Londynie w 1953 roku. Tablice te zawierają genealogię ponad 40 tysięcy koni – zwycięzców najważniejszych gonitw na torach całego świata. O wielkiej wartości tego dzieła w ocenie hipologów niech świadczy fakt, że kontynuacją wydawnictwa zajął się japoński Jockey Club, publikując kolejne dwa tomy tego opracowania w latach 1990 i 2003. Posiadając ogromną wiedzę i bieżącą orientację w zakresie wyścigów koni pełnej krwi, obaj wymienieni panowie do końca życia byli bardzo pomocni krajowi, służąc radą przy zakupach ogierów niezbędnych dla polskiej hodowli, dokonywanych w krajach zachodniej Europy.

Po odesłaniu w 1947 roku koni do kraju na emigracji pozostał także rtm. Jerzy Iwanowski, przed wojną zastępca dyrektora PSO w Bogusławicach, który z ramienia Zarządu kierował ośrodkiem Lauvenburg, gdzie zgromadzone były konie pełnej krwi. Większość osób przebywających w latach wojny na terenie Niemiec powróciła jednak wraz z końmi do kraju i włączyła się czynnie w proces odtwarzania całkowicie zdewastowanej hodowli.

Już w roku 1944, w miarę przesuwania się frontu wschodniego, w Lublinie w ramach PKWN została powołana komórka organizacyjna do odbudowy hodowli i wyścigów konnych. Na jej czele stanął mgr Stanisław Schuch, jeden z najbardziej kompetentnych, a zarazem zasłużonych organizatorów hodowli koni w okresie międzywojennym. Od roku 1919 będąc inspektorem w ówczesnym Zarządzie Stadnin Państwowych, a następnie naczelnikiem Wydziału Hodowli Koni w Departamencie Chowu Koni Ministerstwa Rolnictwa, szczególnie zasłużył się przy zagospodarowywaniu państwowych stad ogierów oraz organizacji od podstaw państwowych stadnin w Kozienicach i Racocie. Uczestniczył także w rewindykacji i zakupach koni hodowlanych po pierwszej wojnie światowej, pełniąc funkcję początkowo zastępcy, a po śmierci Kazimierza Stolpego, komisarza Polski do spraw rewindykacji. Jak podaje Witold Pruski w artykule poświęconym 60-leciu pracy zawodowej i piśmienniczej mgr. inż. Stanisława Schucha: „Nikt w Polsce nie kupił tylu koni zarodowych i w tylu krajach, co S. Schuch. Czynił to w Anglii, Irlandii, Francji, Niemczech, Holandii, Węgrzech, Szwecji, Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii i ZSRR”[6]. W latach trzydziestych S. Schuch przeszedł do pracy w Towarzystwie Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, stając się w krótkim czasie autorytetem i międzynarodowym ekspertem w dziedzinie wyścigów i hodowli koni pełnej krwi. To jego wiedzy, zaangażowaniu i konsek-

[6] „Koń Polski”, nr 2, 1975.

wentnemu działaniu zawdzięczamy w znacznym stopniu przetrwanie wyścigów podczas okupacji. Po zakończeniu drugiej wojny światowej natomiast wybrał i zagospodarował obiekty nadające się do odtworzenia w całkowicie zmienionych realiach politycznych jednostek hodowli koni.

W roku 1945 na terenie Polski udało się odnaleźć zaledwie 45 klaczy pełnej krwi, z których tylko 23 wywodziły się z największych stadnin przedwojennych. Straty poniesione w czasie drugiej wojny światowej w tej dziedzinie były zatem znacznie większe aniżeli podczas pierwszej.

Jak wynika z przedstawionego na wstępie omówienia rozlokowania tej hodowli na terenie kraju, na różnice w stanie pogłowia klaczy matek nie miała istotnego wpływu zmiana przebiegu granic Polski po zakończeniu wojny. Podstawową rolę, oprócz wielkich strat wojennych, odegrała reforma rolna, pozbawiająca byłych właścicieli większej własności ziemskiej zaplecza gospodarczego, na bazie którego uprzednio funkcjonował zasadniczy trzon tej hodowli. Dekret o reformie rolnej powodował automatyczne przejęcie na rzecz skarbu państwa także koni hodowlanych i wyścigowych, jako majątku związanego z własnością podlegającą działaniu dekretu. W rękach prywatnych pozostały tylko te konie, których właściciele nie byli nim objęci. Ostateczny kształt i los powojennej hodowli koni pełnej krwi został przesądzony w wyniku wprowadzenia w 1950 roku ustawy o wyścigach konnych, na podstawie której likwidacji uległo Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce i upaństwowiona została całkowicie branża wyścigowa.

Pierwszoplanowym zadaniem osób wyznaczonych do odbudowy hodowli było wyszukanie odpowiednich obiektów, w których byłoby możliwe jej prowadzenie, z uwzględnieniem warunków środowiska, bazy budynkowej, zaplecza paszowego oraz obeznanej ze specyfiką tego rodzaju działalności obsługi. Spełnienie powyższych oczekiwań bezpośrednio po zakończeniu wojny nie było takie łatwe, dlatego niektóre obiekty – w miarę dobrze zachowane – potraktowane zostały prowizorycznie, służąc jako miejsca przejściowego gromadzenia koni, które następnie przenoszone były do bardziej korzystnych docelowych siedzib. Logiczne zatem wydaje się, że uwaga organizatorów odbudowy hodowli koni pełnej krwi skierowana była przede wszystkim na obiekty z tradycją hodowlaną. W rezultacie, w okresie powojennym konie pełnej krwi były grupowane w Michalowie, Lesznie, Albigowej, Racocie, a także w Widzowie i kilku innych punktach. Początkowo, ze względu na liczne przypadki nieuregulowanego tytułu własności, wiele klaczy traktowano jako własność Państwowych Zakładów Chowu Koni i tak rejestrowane były one w księdze stadnej, a następnie na podstawie odgórnych decyzji następowały liczne przerzuty klaczy pomiędzy poszczególnymi obiektami. Właściwa organizacja stadnin państwowych nastąpiła dopiero po przybyciu w latach 1946–1947 ponad 200 koni rewindykowanych z Niemiec. Część z nich trafiła do treningu na torze wyścigowym, natomiast klacze zarodowe przekazano do stadnin.

Jako pierwsza utworzona została już w 1945 roku stadnina w Golejewku, dokąd dodatkowo skierowano najcenniejszą pod względem genetycznym grupę 11 klaczy pochodzenia włoskiego, wraz z dwoma ogierami czołowymi: Ettore Tito i Pilade, pozyskaną staraniem Zarządu Stadnin Polskich w Niemczech. Konie te stały się zaczynem sukcesów i powodem wieloletniej hegemonii tej stadniny na torze wyścigowym. W Golejewku znalazły się ponadto tak cenne klacze, jak Braganza i Efforta K. Wodzińskiego; Genova, Netra i Rada E. Kurnatowskiego, czy Quarry hodowli L. Czartoryskiej. W 1950 roku w Golejewku były 22 klacze, zasilone w kolejnym roku stawką 5 matek, już hodowli własnej, oraz 3 z importu.

Jak wyżej wspomniano, już w 1945 roku w Widzowie gromadzone były klacze pełnej krwi, jednak zostały one przekazane do innych jednostek, a właściwa działalność tej stadniny rozpoczęła się w roku 1947 na bazie koni rewindykowanych, wraz z powrotem z Niemiec Leonida Ter-Asaturowa, pełniącego przez szereg lat z dużymi osiągnięciami funkcję jej kierownika. W stadzie Widzów znaczącą grupę stanowiła stawka 11 klaczy z Bychawy A. Budnego. Ponadto skierowano tam 3 klacze hodowli T. i K. Glińskich (Czorbę, Drogą Panią i Dunę) oraz Orchideę i Olgę Butall, pochodzące ze stadniny M. Bersona w Lesznie. Stawka 19 matek w Widzowie w roku 1951 została zasilona 13 klaczami, wśród których znalazły się importowane jako roczniaki Fair Maundy, Heroina, Malta i Sylistrja, a także Bari R. Jeżewskiej, Miss Victory B. Bergerowej i Sobiesława P. Jasińskiego.

Kolejną stadniną, zorganizowaną w roku 1946, było Iwno. Stadnina ta odtwarzana była także w oparciu o grupę klaczy rewindykowanych z Niemiec, wśród których znalazły się: Bourette, Elstera, Greekford, Schwarzgelb i Sonate. Ponadto w Iwnie były Depas i Oranżada E. Kurnatowskiego, Polar Ice i Burza z Leszna oraz Bora H. Woźniakowskiego. W 1951 roku Iwno zasilone zostało 6 klaczami, z których Bochnia, Presja i Purpura pochodziły z zakupionych w Anglii roczniaków. Ze stanem 25 matek Iwno było w tamtym czasie najmniejszą stadniną. Kierownikiem jej był Zygmunt Studziński, a po jego śmierci w roku 1956 przez wiele lat stadninę prowadził Henryk Helak.

W 1947 roku powrócił wraz z końmi ewakuowanymi w 1944 roku do Niemiec założyciel i wieloletni kierownik PSK Kozienice – Ryszard Zoppi. W roku 1950 Kozienice z 42 matkami stanowiły największą stadninę koni pełnej krwi, wśród których były: wywodzące się z Kter K. Wodzińskiego klacze Baronessa, Brygada, Brzytwa i Sztafeta; E. Kurnatowskiego – Gaffette, Gaffeuse, Malwa II, Orangade, Via Doria i Zapomniana; J. Broszkiewicza – Argiliere i Hańba; J. Cichowskiego – Solina, z czasem najbardziej zasłużona dla tej stadniny, wraz z córką Skarbonką; Lardoir i Pina ze stada Chroberz; Herbstrose i Zugspize St. Czarneckiego; Blume, Massacre i Okrza K. Zamoyskiego z Adampola. Do Kozienic włączona została również włoska Cedra i importowane Cassida, Gryka, a następnie Bańka Mydlana, Barka i Nivea. Jak można zauważyć, wszystkie te osoby i miejsca tradycyjnie związane były z hodowlą koni pełnej krwi.

Na terenie Wielkopolski zorganizowana została przez Zygmunta Skolimowskiego także stadnina w Dłoni koło Rawicza, przeniesiona następnie w 1948 roku do Mosznej. Wśród klaczy moszniańskich liczna grupa wywodziła się z Łochowa E. Kurnatowskiego; były to: Dębina, Gandava, Garonka i Rama II. Z czasem większego znaczenia nabrały linie wywodzące się od klaczy Duma II C. Dzierzbickiej, Ikaria II W. Smorczewskiego, Ottilia J. Klarnera czy Zegarynka hodowli L. Czartoryskiej z Krasnego. Do Mosznej włączone zostały z dużym sukcesem również importowane z Anglii jako roczne Da dubla i Justitia. W roku 1950 stadnina w Mosznej, ze stanem 29 matek, była druga co do wielkości.

Na bazie tych pięciu stadnin stopniowo odradzała się po drugiej wojnie światowej nasza hodowla koni pełnej krwi. Jej rozmiary były jeszcze znikome, gdyż w sezonie 1948 od 113 zarejestrowanych klaczy urodziły się jedynie 52 źrebięta. Ważnym impulsem, przyczyniającym się do powiększenia stanu i poprawy jakości stada, były zakupy roczniaków w Anglii, dokonane przez gen. Leona Bukojemskiego, który został wyznaczony na komisarza ds. wyścigów konnych, wypełniającego dotychczasowe zadania Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce. 70 koni (34 ogierki i 36 klaczek), zakupionych w latach 1947 i 1948, po przejściu treningu i selekcji na torze wyścigowym zasiliło następnie stadniny. W ten sposób udało się pozyskać takie ogiery, jak: Good bye, Turf, Szczecin, Dar es Salam, oraz wspomniane wcześniej klacze: Czarkę, Da dublę, Justitię, Niveę, Nutę, Presję czy Sylistrję, które stały się założycielkami cennych rodzin żeńskich we wszystkich istniejących stadninach.

W kolejnych latach stan klaczy matek zwiększał się średnio o 10 rocznie, dochodząc do 257 w 1960 roku, 330 w 1970 i 456 w 1980. Przyrost ten pozwalał na uruchamianie nowych stadnin, które powstawały w kolejności: Rzeczna – w 1952 roku, Strzegom – w 1956 i Chojnów – w 1969.

Trzeba pamiętać, że hodowla koni pełnej krwi prowadzona jest w skali globalnej, bez względu na granice poszczególnych państw. Chodzi tu o możliwość korzystania z najlepszych, pozytywnie sprawdzonych reproduktorów, do których wysyłane są klacze niejednokrotnie na inny kontynent. Istotne znaczenie ma też udział w najważniejszych gonitwach, w celu porównania klasy wyścigowej przychówka. W tym zakresie istotnym hamulcem pełnego rozwoju naszej hodowli stał się obowiązujący po drugiej wojnie światowej system polityczny, ograniczający możliwość kontaktów międzynarodowych. Sytuacja taka dotyczyła praktycznie całego tzw. obozu Państw Demokracji Ludowej. Dostrzegając te negatywne czynniki, powołano z inicjatywy Czechosłowacji w 1949 roku Międzynarodowy Kongres do spraw Hodowli i Prób Dzielności Koni. W ramach Kongresu, corocznie w innym państwie, odbywały się mityngi wyścigowe, dające możliwość bezpośredniego porównania poziomu hodowli i wyścigów w zrzeszonych krajach. I choć, podobnie jak w innych dziedzinach, czynniki polityczne częstokroć niestety determinowały problematykę merytoryczną, to jednak należy docenić wiele

pozytywnych rozwiązań zainicjowanych przez Kongres. Jedną z takich inicjatyw była możliwość wymiany reproduktorów oraz klaczy do stanówki ogierami z innych państw, zwłaszcza z Czechosłowacji i NRD, z którymi ta współpraca naszym hodowcom układała się najlepiej. Tą drogą polskie stadniny pozyskały tak cenne konie, jak Demona i Gerona po czechosłowackim ogierze Masis, urodzone w SK Moszna, ogier Taurów po Maranon z NRD w Golejewku, czy Diakowa po węgierskim ogierze Isztopirin, najlepsza klacz wyścigowa, wyhodowana w SK Rzeczna. Korzystne rezultaty przyniosło również wysłanie klaczy pod ogiery Behistoun i Waidwerk, stacjonujące w CSRS.

Niezadowalające wyniki naszych koni w mityngach w latach pięćdziesiątych stały się podstawą do przeprowadzenia przez specjalnie powołaną komisję gruntownej analizy przyczyn tego stanu, czego konsekwencją było uzyskanie zgody na import reproduktorów. W roku 1954 zakupiony został niezwykle cenny, jak się później okazało, ogier Aquino, a w dalszych latach między innymi: Mehari, Negresco, Saragan, Antiquarian czy Tuny. Te i kolejne zakupy reproduktorów spowodowały, że poziom naszej hodowli wyraźnie się podniósł, co znalazło odzwierciedlenie w wynikach międzynarodowych mityngów, doprowadzając z czasem do sytuacji, w której nasza ekipa potrafiła nawiązać równorzędną walkę z najsilniejszą w tamtym okresie ekipą ZSRR. W następnych latach, po powstaniu warunków umożliwiających starty na torach zachodnich, mityngi KDL straciły na znaczeniu, a konie ze stadnin polskich z powodzeniem startowały w Wiedniu, Kolonii i Baden Baden. Wyniki te zainteresowały z czasem kupców zagranicznych, co wpłynęło w znaczący sposób na poprawę sytuacji ekonomicznej stadnin. Jednak pokusa doraźnego zysku może prowadzić do wyprzedaży, co w konsekwencji hamuje postęp hodowlany.

Analizując okres powojennej odbudowy krajowej hodowli koni, pamiętać trzeba, że konie, a zwłaszcza te szlachetne, nie należały do zwierząt gospodarskich, korzystnie postrzeganych przez władze polityczne. Tym większe zasługi przypisać wypada ludziom bezpośrednio związanym z tą hodowlą. Jeżeli chodzi o obsadę kierowniczych stanowisk, to generalnie, pomijając wczesne lata pięćdziesiąte, Centralny Zarząd Hodowli Koni, a następnie także kolejne zjednoczenia sprawujące nadzór nad hodowlą wykazały pełne zrozumienie dla faktu, że na stanowiskach tych powinni pozostawać fachowcy. Taki punkt widzenia nie znajdował jednak często akceptacji władz politycznych, które miały niestety wiele do powiedzenia w sprawach kadrowych. Aby utrzymać na zajmowanym stanowisku kogoś skłóconego z władzami lokalnymi, potrzeba było ze strony centrali wielkiej determinacji. Pozwoliło to jednak na długotrwałe, często 20-letnie i dłuższe, pełnienie funkcji kierowniczych przez odpowiednio dobrane osoby. Tylko w takich warunkach może być konsekwentnie realizowany dalekosiężny program hodowlany. Warunek ten jest szczególnie istotny, jeżeli weźmie się pod uwagę, że w hodowli koni odstęp międzypokoleniowy wynosi co najmniej 5 lat. Wtedy

dopiero można ocenić trafność podejmowanych decyzji i wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Hodowla koni, podobnie jak całe powojenne rolnictwo, nękana była ciągłymi, często nieprzemyślanymi i nieuzasadnionymi reorganizacjami, głównie o podłożu politycznym. W moim przekonaniu, właśnie dzięki stabilności kadry zarządzającej w stadninach, o których mowa, udało się wyeliminować lub przynajmniej zminimalizować negatywne skutki takich decyzji. W tych niełatwych czasach w stadninach koni pełnej krwi jako najlepsi hodowcy i organizatorzy dali się poznać, pełniący funkcje kierownicze w poszczególnych latach:

Maciej Świdziński, 1958–1987, w SK Golejewko,

Leonid Ter-Asaturow, 1947–1968, i Jarosław Koch, 1968–2012, w SK Widzów,

Henryk Helak, 1956–1995, w SK Iwno,

Jerzy Jaworski, 1951–1991, i Józef Kempa, 1991–2007, w SK Kozienice,

Władysław Byszewski, 1951–1978, i Hubert Szaszkiewicz, 1978–1988 w SK Moszna,

Ludwik Pietrzyk, 1953–1989, w SK Rzeczna,

Jerzy Gniazdowski, 1960–1974, i Grzegorz Konarski, 1974–2008, w SK Strzegom,

Roman Krzyżanowski, 1976–2009, w POHZ Chojnów (SK Jaroszówka).

Pozostałe stadniny koni pełnej krwi angielskiej, czyli Stubno, Krasne i Łąck, których organizacja przypadła na koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, zostały pominięte w tym opracowaniu, gdyż powstawały już w odmiennych warunkach i nie uczestniczyły w bezpośrednim odtwarzaniu hodowli, dotkniętej zniszczeniami wojennymi.

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Jerzy BUDNY

WŁADYSŁAW BYSZEWSKI

Urodził się 20 listopada 1922 roku w Słupi w powiecie Jędrzejów, w majątku rodzinnym swojej matki Zofii z Dreckich. Dzieciństwo spędził pomiędzy Słupią a odległymi o około 50 km Krzyżanowicami w powiecie pińczowskim, majątku dzierżawionym z dóbr Ordynacji Chroberz przez jego ojca Ludwika. Od najmłodszych lat Władysław wzrastał w atmosferze charakterystycznej dla środowiska ziemiańskiego, polegającej na głębokim patriotyzmie, szacunku dla wartości i tradycji, bliskim kontakcie z przyrodą, poszanowaniu pracy i odpowiedzialności za podejmowane decyzje. Już w domu rodzinnym zetknął się z hodowlą koni, będącą jednym z działów gospodarstwa prowadzonego przez rodziców, jak również z jeździectwem, gdyż ojciec Ludwik z powodzeniem uczestniczył w konkursach hipicznych i amatorskich wyścigach przeszkodowych, rozgrywanych na torach w Kielcach i Radomiu.

Wybuch wojny w 1939 roku nie tylko przerwał normalną edukację, rozpoczętą przez Władysława Byszewskiego w gimnazjum w Kielcach, ale siłą rzeczy wciągnął go w nurt działań antyokupacyjnych. Dwór w Słupi, podobnie jak większość majątków w Kieleckiem, nie pozostawał bierny wobec wydarzeń związanych z silnie rozwiniętym na tamtym terenie ruchem oporu, czynnie włączając się w proces tajnego nauczania, a następnie współpracując z oddziałami Armii Krajowej. Za działalność konspiracyjną kpr. podchorąży Władysław Byszewski otrzymał Krzyż Armii Krajowej oraz medal Polska Swemu Obrońcy.

Po zakończeniu wojny, na mocy dekretu o reformie rolnej, Byszewscy zostali wysiedleni z rodzinnego majątku, bez prawa pozostawania na terenie powiatu. Rodzice Władysława przenieśli się do Krakowa, a on kontynuował rozpoczęte w ramach tajnego nauczania studia na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyplom inżyniera rolnictwa i magistra nauk rolniczych uzyskał jesienią 1947 roku.

SK Moszna – widok stajni i biura, w perspektywie wieża zamku

Demona xx – wybitna klacz wyścigowa i doskonała matka

Pracę zawodową w hodowli koni rozpoczyna 15 kwietnia 1948 roku w Państwowej Stadninie Koni w Kozienicach. Stadnina ta, jedna z trzech przedwojennych stadnin państwowych, zorganizowana w 1924 roku od podstaw jako obiekt hodowlany przystosowany do hodowli koni pełnej krwi angielskiej, pomimo znacznej dewastacji w okresie wojny nadal była wiodącą w kraju. Jej budowniczym i zarządcą od początku był wielkiej klasy hodowca Ryszard Zoppi. Blisko trzyletni pobyt w tej stadninie dał Władysławowi Byszewskiemu możliwość doskonałego zapoznania się ze specyfiką hodowli koni pełnej krwi, jak również z jej organizacją w kraju, w powiązaniu z selekcją na torze wyścigów konnych.

W końcu roku 1950, wobec planowanych przez Centralny Zarząd Hodowli Koni zmian kadrowych, Władysław Byszewski otrzymuje propozycję objęcia funkcji kierownika Stadniny Koni w Mosznej w województwie opolskim. Stanowisko to obejmuje 1 lutego 1951 roku, zamieniając się z Jerzym Jaworskim, który zostaje przeniesiony do Kozienic. Trzeba nadmienić, że w tamtym okresie Centralny Zarząd Hodowli Koni na stanowiska kierownicze z reguły powoływał osoby z dużym doświadczeniem zawodowym lub po odbyciu tzw. stażu asystenckiego w stadninach.

Stadnina w Mosznej była wieloobiektowym przedsiębiorstwem rolnym, w którym hodowla nie ograniczała się wyłącznie do koni pełnej krwi, ale także, w zależności od aktualnych koncepcji organizacyjnych, hodowano konie innych ras, jak: ślązaki, fiordingi, mur-insulany czy wreszcie półkrwi o kierunku sportowym. Ponadto prowadzona była hodowla innych gatunków zwierząt w rozmiarach bardziej wynikających z aktualnych priorytetów, często o charakterze politycznym, niż z prawidłowej gospodarki. Przedsiębiorstwo to ulegało licznym reorganizacjom, polegającym na zmianach areału w wyniku łączenia bądź dzielenia z innymi gospodarstwami, co wiązało się ze zmianami nie tylko szyldu i siedziby dyrekcji, ale także profilu produkcji. Zmiany te niejednokrotnie były przyczyną zawirowań w gospodarce paszowej lub w zapewnieniu odpowiednich areałów pastwisk i innych kłopotów organizacyjnych, wynikających np. z nadmiernej obsady inwentarza czy niemożności zapewnienia odpowiedniej obsługi.

Hodowlę koni pełnej krwi angielskiej zapoczątkował w Mosznej znany przed wojną hodowca tej rasy Zygmunt Skolimowski, przenosząc tu w 1948 roku stadninę pierwotnie znajdującą się w Dłoni na terenie Wielkopolski. Konie ulokowane zostały w bardzo przyzwoitych stajniach, należących do zamku, będącego swego czasu własnością rodziny von Thiele-Winckler. Nieco gorzej od stajni przedstawiała się sprawa pastwisk i odchowu młodzieży, dla której brakowało miejsca. Po przybyciu do stadniny Władysław Byszewski uznał te problemy za najważniejsze i konsekwentnie zmierzał do racjonalnych rozwiązań, których wdrożenie utrudniały jednak częste reorganizacje, z czym wiązały się także zmiany dyrektorów, z których nie wszyscy traktowali ten dział hodowli priorytetowo. Te problemy udało się rozwiązać już w roku 1953, kiedy to oddział w Wawrzyńcowicach został przystosowany do odchowu roczniaków. W tym celu zmodernizowano stajnię

z 32 boksami, bieżnię o obwodzie około 400 m i zimowy padok oraz przygotowano odpowiedni obszar pastwisk. Poważnym problemem w stadninie była stosunkowo niska źrebność i pojawiające się ronienia klaczy, czemu w znacznym stopniu zapobiegło odpowiednie zorganizowanie porodówki i bezwzględne przestrzeganie zasad higieny w rozrodzie. W celu zminimalizowania strat, porody odbierane były osobiście przez kierownika stadniny.

Wiele korzystnych rozwiązań, zastosowanych w stadninie, było efektem bliskiej współpracy z hodowcami z innych stadnin, co należy zawdzięczać inicjatywie przeglądów dorocznych (prekursorami byli Jerzy Jaworski, Władysław Byszewski i Hubert Wolański), które, zapoczątkowane we wczesnych latach pięćdziesiątych, z czasem nabrały charakteru oficjalnego i stanowiły podstawę oceny stanu hodowli w poszczególnych stadninach.

Po rozwiązaniu spraw organizacyjnych Władysław Byszewski skoncentrował uwagę na jakości klaczy matek, gdyż mając rozeznanie co do stanu posiadania w innych stadninach, wiedział, że konkurowanie z nimi będzie bardzo trudne. Także i na tym polu, dzięki konsekwencji, wykorzystaniu możliwości zakupu bądź wymiany, lecz przede wszystkim dzięki odpowiedniej selekcji – udało mu się doprowadzić stadninę do bardzo wysokiego poziomu, czego naturalnym wynikiem było pojawienie się także sukcesów na torze wyścigowym. Oczywiście, biorąc pod uwagę odstęp pokoleniowy w hodowli koni, był to proces długotrwały.

Rezultaty hodowlane w dużej mierze zależne są od właściwego doboru indywidualnego do rozrodu. Na tym odcinku wielce pomocna okazała się praktyka u Ryszarda Zoppiego w Kozienicach. Śmiało można powiedzieć, że Moszna pod kierownictwem Władysława Byszewskiego osiągnęła najlepsze w kraju rezultaty z połączeń uzyskanych od klaczy wysyłanych do krycia ogierami znajdującymi się w innych stadninach, w tym także za granicą. Z takich właśnie stanówek pochodziły konie, którym stadnina zawdzięcza największe sukcesy, jak, ujmując chronologicznie: Orlandyna i Jurysdykcja po Aquino (Kozienice), Orsowa po Asterios (Graditz, NRD), Demona i Gerona po Masis (Napajedla, CSRS), Darwin i Juris po Fort de France (Widzów), Oltis po Deer Leap (Rzeczna), Olint i Olton po Merry Minstrel (Widzów), Akcept i Derval po Waidwerk oraz Disco po Behistoun (Napajedla), Demon Club po Club House (Iwno). Prawie wszystkie wymienione konie uczestniczyły w najważniejszych gonitwach w kraju. W ciągu całego okresu prowadzenia stadniny w Mosznej przez Władysława Byszewskiego konie jego hodowli wygrały spośród 4 najważniejszych gonitw dla koni dwuletnich: 9 razy nagrodę Efforty, 7 razy Ministra Rolnictwa, 5 razy Stolicy i 3 razy Mokotowską. Natomiast wśród 10 najważniejszych gonitw dla trzyletnich i starszych zwyciężały: Derby – 3 razy, Oaks – 6 razy, St. Leger – 5 razy, Wiosenną – 7 razy, Rulera – 8 razy, Iwna – 7 razy, Krasnego – 2 razy, Kozienic – 8 razy, Wielką Warszawską – 5 razy i Prezesa Rady Ministrów – 2 razy. Łącznie w wymienionych

Władysław Byszewski na klaczy Isandra w konkursie „po wałach i rowach",
CHIO, Akwizgran, 1964

Władysław Byszewski na Dukacie w konkursie skoków o Wielką Nagrodę Europy,
CHIO, Akwizgran, 1960

gonitwach 44 konie zwyciężyły 77 razy. Warto odnotować, że w najważniejszej gonitwie sezonu o nagrodę Derby w latach 1959–1982 konie z Mosznej zajęły aż 10 razy drugie miejsce, były to: Orlandyna – 1959, Afar – 1960, Dziwaczka – 1961, Gerona – 1964, Zorro – 1965, Jasień – 1967, Juris – 1968, Diogenes – 1973, Orton – 1975 i Disco – 1982; to się nazywa mieć pecha! Wymienione sukcesy dotyczą jedynie koni będących efektem koncepcji hodowlanych Władysława Byszewskiego, jednak hodowla ma to do siebie, że nie sposób ocenić konsekwencji i wpływu konkretnych decyzji na dalsze pokolenia, a taki zapewne istnieje. Niestety, pewność jest tylko wtedy, gdy czyjś dorobek zostanie zmarnowany. Na szczęście, nie można tego odnieść do stadniny w Mosznej, gdyż przez szereg lat kolejni hodowcy, kontynuatorzy przyjętego programu, odnosili także znaczące sukcesy, powiększając bogatą kolekcję trofeów wyścigowych i sportowych.

Bezwzględnie najlepszym koniem wyhodowanym przez Władysława Byszewskiego była klacz Demona po Masis i Dziwożona II po San II, urodzona w 1961 roku, zwyciężczyni nagród: Stolicy, Ministra Rolnictwa, Rulera, Iwna, Derby, PRM i dwukrotnie Wielkiej Warszawskiej, ponadto St. Leger w Wiedniu i Berlina podczas mityngu KDL, rozgrywanego w NRD. Łącznie w 18 startach Demona odniosła 14 zwycięstw, dwukrotnie zajęła II miejsce w gonitwach międzynarodowych – o nagrodę Pragi w 1964 roku i Warszawy w 1965. Demona jest dotychczas jedynym w okresie powojennym koniem w Polsce, który zajmował I miejsce w rankingu w każdym sezonie pobytu na torze wyścigowym. Także jako matka zaznaczyła się pozytywnie, rodząc 12 źrebiąt, w tym derbistę, a następnie reproduktora Demon Cluba, doskonałego stiplera Demonio, czy używanego w hodowli Damona, oraz dzielne klacze i dobre matki: Dianę, Diademę i Diamantę.

Kolejnym wybitnym koniem wyścigowym była klacz Iranda po Deer Leap i Intrada po Dorpat, urodzona w 1973 roku, która wygrała nagrody: Ministra Rolnictwa, Rulera, Derby i Wielką Warszawską. Iranda jest przedstawicielką jednej z najstarszych i wielce zasłużonej w hodowli krajowej rodziny żeńskiej klaczy Lira. Linia ta silnie rozwinęła się w stadninie Moszna, dokąd w 1948 roku przeniesiona została klacz Ikarja II, która już w pierwszym sezonie urodziła Ironię – babkę Irandy. O sile przekazywania dzielności w tej rodzinie świadczy fakt, że już w drugim pokoleniu od Irandy pojawił się Ivomec, zwycięzca nagród Rulera i Iwna, a w kolejnych (IV pokolenie) – klacz Infamia ze stadniny Jaroszówka, która wygrała Derby i Oaks w roku 2010, i wyhodowany przez Romana Piwko, trójkoronowany ogier Intens, zwycięzca w sezonie 2011 nagród: Rulera, Derby, St. Leger i Wielkiej Warszawskiej. Cenną matką okazała się półsiostra Irandy – Impresja po Negresco – babka klaczy Implozja (nagrody Efforty i Wiosenna), Isaura (nagroda Krasnego) i Imma (Rulera i Rzecznej), a w dalszych pokoleniach – Imbra (Dakoty i dwa razy Krasnego) oraz Imola (Krasnego). Do XVII tomu księgi stadnej PSB wpisane zostały 24 klacze wywodzące się od wymienionej wyżej Ironii. Jako ciekawostkę można podać, że pełna siostra Ironii – Awaria II, która trafiła do Ko-

zienic, jest protoplastką aż 41 klaczy wpisanych do XVII tomu PSB. W Kozienicach Awaria II dała zwycięzcę nagrody Rulera – ogiera Awantaż po Skarb. Kontynuatorką linii była rodzona siostra Awantaża – klacz Alwa, początkowo w Kozienicach, gdzie pozostawiła cenną córkę Alpuharę, której wnuk, ogier Alpinus, wygrał nagrodę Rulera, a w dalszym pokoleniu – klacz Andaluzję (nagroda Efforty). Większym sukcesem hodowlanym może się poszczycić Alwa po przeniesieniu w wieku 11 lat do Golejewka, gdzie urodziła klacz Afrykę, która dała Abisynię, matkę Ammana (nagrody St. Leger i Kozienic) oraz Addis Abebę (nagroda Wiosenna). Addis Abeba dała derbistę Aksuma oraz zwyciężczynię nagrody Wiosennej, klacz Angolę, która jest matką zwycięzcy nagrody Mokotowskiej – ogiera Ahwar. Mimo że linia A jest liczniej reprezentowana w hodowli, to jednak znacznie większe sukcesy odniosło odgałęzienie I, które wywodzi się z Mosznej.

Po cztery duże nagrody wygrały także klacze: Ostera po Balustrade, urodzona w 1971 roku (Ministra Rolnictwa, Wiosenną, Oaks i Kozienic), i Norika po Kayoon, urodzona w 1975 (Efforty, Stolicy, Wiosenną i Oaks). W cieniu wybitnej Demony biegała jej bliska kuzynka Gerona, zwyciężczyni nagród Efforty, Oaks i St. Leger, przyczyniając się do ugruntowania w hodowli krajowej zasłużonej rodziny klaczy Gaff.

Cenną linię założyła także zwyciężczyni Oaks i Wielkiej Warszawskiej, klacz Jurysdykcja po Aquino, matka bardzo zasłużonego w hodowli koni półkrwi ogiera Judex po Mehari, a zwłaszcza klacz Jurystka po Negresco, która jest matką oaksistki Jurnei po Demon Club, i Jurora po Saragan – derbisty z Pragi, a następnie zasłużonego reproduktora w hodowli krajowej, ojca zwycięzcy Derby z roku 1993 Duranda, hodowli SK Stubno, i fenomenalnej Dżamajki z SK Widzów, która wygrała nagrody: Rulera, Iwna, Oaks, Derby, Wielką Warszawską i Wielką Nagrodę Słowacji.

Z powyższego wynika, że stadnina w Mosznej miała szczęście, zwłaszcza do wybitnie dzielnych klaczy, co umożliwiło doprowadzenie stada matek do bardzo wyrównanego i wysokiego poziomu. Wystarczy jednak prześledzić ich rodowody, aby się przekonać, że nie było to dziełem przypadku, a głęboko przemyślanych koncepcji hodowlanych. Wiele klaczy z tej stadniny trafiło do organizowanych w późniejszym okresie stadnin w Rzecznej, Strzegomiu, Jaroszówce, Krasnem i Stubnie.

Na podkreślenie zasługuje także fakt, że SK Moszna pod kierownictwem Władysława Byszewskiego osiągała najwyższy ze wszystkich stadnin koni pełnej krwi wskaźnik roczniaków zakwalifikowanych do treningu na torze wyścigowym, w stosunku do liczby klaczy matek, który w latach 1960–1980 osiągnął średnią wartość 55%, podczas gdy w innych stadninach w analogicznym okresie wahał się od 42% do 52%. Wskaźnik ten jest miernikiem nie tylko dobrych wyników w rozrodzie, ale także właściwego i bezpiecznego odchowu młodzieży. Świetnie prosperująca stadnina stała się zarazem szkołą hodowlaną dla licznych stażystów, którzy z czasem, na samodzielnych stanowiskach, okazali się doskona-

łymi hodowcami. Należą do nich Maciej Świdziński, Roman Krzyżanowski i Hubert Szaszkiewicz.

Kolejną, poza hodowlą, pasją Władysława Byszewskiego było jeździectwo. Można powiedzieć, że na tym polu sukcesy pojawiły się znacznie wcześniej, bo już w latach trzydziestych, jako 11-letni chłopiec, z powodzeniem uczestniczył w zawodach organizowanych dla młodych jeźdźców w Kielcach. Po objęciu kierownictwa SK Moszna zatroszczył się również o stworzenie na terenie stadniny warunków dla rozwoju tej dyscypliny sportowej. Już w 1951 roku powołana została w Mosznej w ramach LZS sekcja jeździecka, która z czasem przekształciła się w ważny ośrodek sportu konnego. W organizacji klubu i jego czynnym funkcjonowaniu, podobnie zresztą jak w pracy hodowlanej, istotną pomoc wnosił, przebywający w Mosznej do roku 1954 w charakterze asystenta hodowlanego, Maciej Świdziński.

Pierwsze znaczące sukcesy przyszły już w roku 1953 na mistrzostwach Polski w skokach rozgrywanych w Sopocie, w których Władysław Byszewski na Argunie zajął III, a Maciej Świdziński na Adafnisie IV miejsce.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, ale nie tylko dziełem przypadku, było pozyskanie dla sekcji jeździeckiej w Mosznej – jak się później okazało – jednego z bardziej utalentowanych koni sportowych, jakim był Besson. Dostrzeżenie w niewiele znaczącym na torze wyścigowym angloarabie, z „ruszonymi" ścięgnami i opinią trudnego charakteru, drzemiących w nim talentów oparte było na przeświadczeniu, że genetyka w hodowli ma istotne znaczenie. Urodzony w 1948 roku w stadninie Mchowo, Besson po Front i Sauge po Vlan, wzrostu około 165 cm, okazał się jednym z najlepszych polskich koni startujących w konkurencji skoków. Jego matka Sauge, importowana z Francji, sama wykazała się dużymi możliwościami w skokach i zdolności te przekazywała na potomstwo, które także odnosiło znaczące sukcesy w WKKW (Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego). Besson, po przejściu w Mosznej kuracji ścięgien, szybko doszedł do wielkiej formy, tak że już w roku 1954 pod Władysławem Byszewskim zdobył mistrzostwo Polski. Sukces ten został powtórzony także w latach: 1956 w Gnieźnie, 1958 w Poznaniu i 1961 w Białym Borze. Tytuł wicemistrzowski para ta zdobyła w 1955 roku na zawodach w Sopocie, na których *nota bene* mistrzem Polski został, startujący w barwach LKJ Moszna, Maciej Świdziński na Argunie. Łącznie w latach 1953–1965, jak podają autorzy *Rejestru polskich koni sportowych*[1], Władysław Byszewski z Bessonem zajęli około 70 razy miejsca nagradzane od I do VI w konkursach kategorii C i wyżej, w tym: CHI (Concours Hippique International) w Warszawie w 1955 roku – dwa razy I i II miejsce, CHIO (Concours Hippique International Officiel) w Rzymie i Neapolu w 1957 – IV, V i VI miejsce, CHI w Neapolu w 1959 – I miejsce, CHIO w Akwizgranie w 1959 – III miej-

[1] J. Chachuła, M. Rudowski, *Rejestr polskich koni sportowych 1953–1980*, Warszawa 1983.

Dekoracja po konkursie w Rzymie w 1959 r. Władysław Byszewski na Bessonie, obok Raimondo d'Inzeo na Possilippo

Pratoni del Vivaro, Puchar Świata WKKW, 1992. Komisja sędziowska w składzie: od lewej Jean Berckmans, Władysław Byszewski i Giulio Pocci

sce, CHI w Warszawie w 1961 – I i III miejsce. Trwająca kilkanaście lat wyczynowa kariera sportowa tego konia daje także świadectwo umiejętnego jego eksploatowania, bez pokusy osiągnięcia sukcesu za wszelką cenę.

Spośród innych koni dosiadanych przez Władysława Byszewskiego na wyróżnienie zasługują:

1) Dukat po Asket beb. i Burza, ur. 1950, na którym ustanowił rekord wysokości skoku (201 cm) na zawodach w Tomaszowie Mazowieckim w 1959 roku, a także zdobył I i III miejsce podczas CHI w Bukareszcie w 1958, II i VI podczas CHI w Neapolu w 1959, dwa razy III i IV podczas CHI w Lipsku w 1960, VI w Wielkiej Nagrodzie Europy podczas CHIO w Akwizgranie w 1960.
2) Argun xx po Chenonceaux i Zugspitze, ur. 1947, III miejsce w mistrzostwach Polski w Sopocie w 1953, I miejsce w CHI w Bukareszcie w 1957.
3) Herwin wlkp po Celsius i Herta, ur. 1954, hodowli SK Liski, IV miejsce w mistrzostwach Polski w Gnieźnie w 1954, III miejsce w konkursie potęgi skoku w Neapolu oraz doskonały przebieg 0–4 punkty karne w Pucharze Narodów w Rotterdamie.
4) Isandra wlkp po Brylant i Isadora, I miejsce w konkursie zespołowym podczas CHI w Wiedniu w 1962, II miejsce podczas CHIO w Budapeszcie, I miejsce w konkursie otwarcia oraz II w konkursie szybkości na CHIO w Lipsku w 1963, III w Pucharze Narodów na CHIO w Rotterdamie w 1963 i I miejsce w Pucharze Narodów na CHIO w Olsztynie w 1964.
5) Timur xx po Good bye i Tirana, ur. 1955, II i IV miejsce podczas CHI w Olsztynie w 1963 i II miejsce w CHI w Lipsku w 1963.

Podczas swojej długiej kariery sportowej Władysław Byszewski miał okazję współzawodniczyć z największymi gwiazdami sportu jeździeckiego, jak: bracia Pierro i Raimondo d'Inzeo, Nelson Pessoa, Alvin Schockemoehle, Graciano Mancinelli, Willi Steinkraus, Fritz Thiedeman, Hans Günter Winkler i wielu innych. Zajęcie w tak doborowym towarzystwie choćby punktowanego miejsca już było sukcesem.

Powracając do działalności LKJ Moszna, należy docenić, że w stosunkowo skromnych warunkach wyrosło w nim wielu znanych zawodników, zarówno w konkurencji skoków, jak i WKKW, którzy startowali przede wszystkim na koniach wychowanych w Mosznej, jak: Norbert Wieja (Aral xx i Futor), Marek Małecki (Siros, Signor, Olsztyn, Afragar xx), Rudolf Mrugała (Farsa, Orneta), Franciszek Niedziela (Tenor xx i Strzyga xx), Hubert Szaszkiewicz (Zelant xx i Rozmaryn). Jak z wyżej przedstawionego zestawienia wynika, większość koni trenowanych w LKJ Moszna była półkrwi. To, że stadnina ta zgromadziła stawkę klaczy przeznaczonych do produkcji koni sportowych, jest osobistą zasługą Władysława Byszewskiego, który wykorzystał sposobność tworzenia w Nowielicach stadniny koni rasy fiord, wymieniając oddawane fiordy na klacze zachodniopo-

Uroczystość 75-lecia PZJ. Od prawej: Teresa Juśkiewicz Kowalik – prezes PZJ, Jan Krzysztof Bielecki – były prezes PZJ, i Władysław Byszewski – wiceprezes PZJ

morskie, tzw. „gryfki", ze znaczną domieszką krwi hanowerskiej. Pomimo że klacze te, po przyjściu do Mosznej, traktowane były jak robocze, udało się od nich odchować wiele bardzo dobrych koni sportowych. Uznanie hodowli konia sportowego w stadninach państwowych nastąpiło dopiero w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy kierunek ten znalazł umocowanie w programie rozwoju hodowli koni Ministerstwa Rolnictwa.

Oficjalnie karierę sportową jako reprezentant Polski zakończył Władysław Byszewski na zawodach w Rotterdamie w roku 1967, zajmując na klaczy Klawa II miejsce. Łączny jego dorobek w konkursach CHIO i CHI w latach 1953–1964 to 11 pierwszych, 19 drugich, 16 trzecich, 13 czwartych i po 11 piątych i szóstych miejsc, co według punktacji Polskiego Związku Jeździeckiego (307 pkt) dawało zdecydowane pierwszeństwo w całym dwudziestoleciu powojennym[2]. Wyniki sportowe Władysława Byszewskiego zostały docenione nie tylko przez Polski Związek Jeździecki, ale także przez Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu, który w roku 1960 przyznał mu tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu.

Po zakończeniu czynnej kariery jeździeckiej Władysław Byszewski został w latach 1970–1979 powołany przez Polski Związek Jeździecki na trenera, w celu przygotowania kadry skoczków do udziału w igrzyskach olimpijskich w Monachium.

[2] W. Domański, *Dlaczego nas nie ma w czołówce jeździeckiej?*, „Koń Polski", 1965, s. 32.

Początkowo zgrupowanie kadry miało miejsce w Mosznej, gdzie jednak brak było odpowiednich warunków, zarówno do zakwaterowania, jak i treningu, ze względu na bardzo małą krytą ujeżdżalnię. O niezbyt zadowalających wynikach na olimpiadzie zadecydował chroniczny niedobór koni, pogłębiony jeszcze przez nagłe padnięcie w dniu rozgrywania konkursu jednego z podstawowych koni ekipy, jakim był Chandżar xx, dosiadany przez najlepszego naszego zawodnika Jana Kowalczyka.

Przygotowania do olimpiady w Moskwie poprzedzone były zgrupowaniem w PSO Łąck. Stado w Łącku dysponowało nową krytą ujeżdżalnią, dobrymi stajniami oraz bazą hotelową. Praca z kadrą skoczków, związane z tym zgrupowania i ciągłe wyjazdy na zawody trudne były do pogodzenia z pracą w stadninie. Po 28 latach spędzonych w Mosznej Władysław Byszewski przeniósł się 15 sierpnia 1978 roku do Warszawy, gdzie zatrudniony został w Wydziale Hodowli Koni Zjednoczenia Hodowli i Obrotu Zwierzętami. Tu rozpoczyna się kolejny etap intensywnej pracy na rzecz doskonalenia krajowej hodowli koni. W ścisłej współpracy z Ministerstwem Rolnictwa i Polskim Związkiem Hodowców Koni opracowane zostają nowe założenia i regulaminy przeprowadzania prób dzielności ogierów, a z czasem także klaczy, w zakładach treningowych. Ze względu na ogromne doświadczenie w sprawach hodowlanych i sportowych Władysław Byszewski jest w tych kwestiach wielkim autorytetem. Z jego opinią liczą się zarówno decydenci, jak i nadzorowane jednostki hodowlane. Znajomość języków oraz nawiązane wcześniej kontakty międzynarodowe pozwalają na znaczne ożywienie współpracy, między innymi ze stadninami francuskimi, co skutkuje dostosowaniem przepisów naszej księgi stadnej do standardów międzynarodowych dla koni anglo-arabskich, jak również pozyskaniem wielu wartościowych rozpłodników, bardzo przydatnych w stadninach ukierunkowanych na produkcję koni sportowych. Dzięki tym kontaktom krajowa hodowla wzbogaciła się o takie ogiery, jak: Campetot, Rahman, Juriste, Vice Versa, Le Voltaire i Top Gun. Władysław Byszewski aktywnie uczestniczył w komisjach oceny podczas wszystkich ważniejszych wydarzeń hodowlanych, jak przeglądy selekcyjne, czempionaty i wystawy hodowlane czy próby dzielności. Sytuacja taka trwała do nadejścia zmian politycznych w 1989 roku. W okresie kształtowania się gospodarki wolnorynkowej i po przejęciu jednostek hodowli zarodowej przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa została znacznie ograniczona funkcja nadzorcza i koordynacyjna wydziału hodowli koni, zlikwidowano także etaty inspektorów terenowych. Zmieniła się również rola stadnin, których dotychczasowym zadaniem, oprócz doskonalenia stada podstawowego, była produkcja ogierów dla państwowych stad. Utrata przez PSO dotacji nie pozwoliła na zakup wysokiej klasy ogierów, co doprowadziło do znaczącego obniżenia prestiżu hodowlanego tych jednostek. Wiele stadnin sprywatyzowano, a rola pozostałych w zasobie Agencji została sprowadzona w poszczególnych rasach do zachowania minimalnej rezerwy genetycznej.

Na zasłużoną emeryturę Władysław Byszewski przechodzi w 1998 roku, pozostając jeszcze w Agencji na niepełnym etacie przez 10 lat. Jego dorobkiem jest także bardzo bogata literatura o tematyce hodowlanej i sportowej w wielu wydawnictwach branżowych.

Równolegle z pracą w Wydziale Hodowli Koni ściśle współpracuje z Polskim Związkiem Jeździeckim, w którym pełni szereg funkcji społecznych. Przez wiele lat jest przewodniczącym Rady Trenerów, wiceprezesem ds. sportowych, a także przewodniczącym Kapituły Odznaczeń PZJ. Posiada najwyższe uprawnienia sędziowskie krajowe i międzynarodowe w konkurencjach skoków i WKKW, uprawniające do sędziowania imprez rangi mistrzostw Europy, mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich. W latach 1988–1992 był członkiem Komisji WKKW przy Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej (FEI). Za działalność w PZJ Władysław Byszewski otrzymał tytuł honorowego członka PZJ, a za wyniki sportowe – Złotą Wielką Odznakę Jeździecką z numerem jeden.

Za wybitne zasługi w służbie państwu i społeczeństwu Władysław Byszewski uhonorowany został wysokimi odznaczeniami państwowymi: Krzyżami Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Niezależnie od talentu i wiedzy, zarówno w dziedzinie hodowli, jak i sportu, Władysław Byszewski odznacza się wielką pracowitością i sumiennością, a nade wszystko ogromną kulturą osobistą. Cechami tymi zyskiwał nie tylko uznanie, ale często przyjaźń swego otoczenia.

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Władysław BYSZEWSKI

JERZY SAS JAWORSKI

Jerzy Sas Jaworski urodził się 5 stycznia 1920 roku we Włodzimierzu Wołyńskim, w rodzinie oficerskiej. Nazwisko Jerzego Jaworskiego było dwuczęściowe, bowiem miało przydomek Sas od herbu, którym się pieczętowała rodzina, jednak w czasie wojny, jak i za czasów PRL, Jerzy go nie używał. Do gimnazjum uczęszczał w Zamościu. Po maturze, zdanej w 1938 roku, zgodnie z wolą ojca wstąpił do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu z zamiarem rozpoczęcia kariery oficera zawodowego.

W 1939 roku został skierowany na praktykę do 22. Pułku Ułanów Podkarpackich i z tym pułkiem przeszedł kampanię wrześniową. Szczęśliwie uniknął niewoli, zarówno niemieckiej, jak i sowieckiej.

Lata okupacji spędził w majątkach na Zamojszczyźnie i w okolicach Chełma, gdzie brał udział w działaniach Armii Krajowej. Jesienią 1944 roku, z uwagi na grożące mu aresztowanie, wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego. Po przeszkoleniu, 12 stycznia 1945 roku, w stopniu podporucznika w 7. Pułku Piechoty, ruszył w kierunku na Bydgoszcz, a potem na Wał Pomorski. W marcu pod Kołobrzegiem został mianowany dowódcą zwiadu konnego. Ranny pod Berlinem, uciekł ze szpitala do swojej jednostki. Następnie trafił do Samodzielnej Brygady Kawalerii i w jej ramach do tworzonego 4. Pułku Ułanów. Stąd został przeniesiony do 1. Pułku Ułanów w rejonie Gryfic na stanowisko dowódcy 3. szwadronu. Po zakończeniu wojny wraz z pułkiem skierowano go do Garwolina. W 1947 roku pułk został rozwiązany, a Jerzy Jaworski zwolniony z wojska. Za bojową postawę w walkach o Wał Pomorski odznaczono go Srebrnym Krzyżem Wojennym Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

W tym czasie został zatrudniony w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego jako kierownik źrebięciarni w majątku Komorowo koło Reska. W czerwcu 1949 roku płk Stanisław Arkuszewski mianował go kierownikiem źrebięciarni w Pań-

Jerzy Sas Jaworski

stwowym Gospodarstwie Rolnym Kujawy w województwie opolskim. Po sąsiedzku odwiedził kiedyś stadninę koni pełnej krwi w Mosznej i ówczesny dyrektor stadniny, Zygmunt Skolimowski, zaproponował mu pracę na stanowisku zastępcy dyrektora.

Tak zaczęła się praca hodowlana Jerzego Jaworskiego. Jesienią 1950 roku doszło do awantury między Jerzym Jaworskim a wysoko partyjnym miejscowym ogrodnikiem, wskutek czego Jaworski został karnie przeniesiony na stanowisko zastępcy dyrektora do Państwowej Stadniny Koni Kozienice. Ja natomiast zostałem wówczas przeniesiony z Kozienic do Mosznej na stanowisko kierownika stadniny.

W 1952 roku Jerzy Jaworski dostał nominację na dyrektora Stadniny Koni Kozienice. Dotychczasowy dyrektor Ryszard Zoppi był wówczas już bardzo chory i cały ciężar prowadzenia hodowli i kierowania przedsiębiorstwem spadł od pierwszej chwili na barki Jaworskiego. Na tym stanowisku Jaworski dał się poznać jako rzutki i energiczny organizator z dużą dozą inicjatywy, umiejący wykorzystywać swoją wojskową przeszłość w rozmowach z władzami, zarówno partyjnymi, jak i hodowlanymi. Te ostatnie ujmował też swoim opiekuńczym stosunkiem do byłego dyrektora Ryszarda Zoppiego, samotnego i schorowanego.

Po otrzymaniu nominacji na dyrektora Jaworski postanowił zrobić ze stadniny i gospodarstwa pomocniczego, obejmującego 160 hektarów, wzorowe przedsiębiorstwo hodowlano-rolnicze i szybko ten zamiar udało mu się zrealizować. Wiele wysiłku włożył w urządzenie dobrych padoków, łącznie z ich deszczowaniem, i wypędów, aby ograniczyć udział masztalerzy w wypuszczaniu koni. Uporządkował też gospodarkę rybacką, a w stadninie dobudował do manežu stajnię dla ogierów czołowych. Pod jego ręką przedsiębiorstwo stało się kombinatem rolno-hodowlanym, a nie tylko stadniną z małym gospodarstwem pomocniczym.

W 1954 roku poślubił Annę Surowiecką i mieli dwoje dzieci, syna Bohdana i córkę Beatę.

Ważnym posunięciem było zorganizowanie w 1955 roku pierwszej stadninowej stajni wyścigowej, którą znakomicie prowadził dr Aleksander Falewicz. Jednak stajnia ta niedługo cieszyła się sukcesami, bowiem na podstawie zarządzenia Centralnego Zarządu Hodowli Koni stadninowe stajnie wyścigowe, również w Iwnie i Mosznej, zostały zlikwidowane.

Jerzy Jaworski stosunkowo szybko opanował wiedzę hodowlaną, co dało efekty na torze wyścigowym, a także było widoczne w pracy hodowlanej w stadninie i w gospodarstwie. W latach 1950–1970 kierownictwa stadnin, zwłaszcza tych z końmi pełnej i czystej krwi, były w rękach ludzi bez reszty oddanych „końskiej sprawie". Ludzi tych łączyła solidarność i prawdziwe koleżeństwo, a nierzadko i przyjaźń. Spotykaliśmy się często na różnych przeglądach w stadninach, na wyścigach i konkursach. Spotkania te miały charakter nie tylko służbowy, lecz także koleżeński. Podglądaliśmy nowości, różne ulepszenia, wprowadzane przez kolegów,

i staraliśmy się to robić u siebie jeszcze lepiej. Był to taki wyścig do coraz lepszych osiągnięć, oparty na przyjaźni, a bez zawiści.

W trakcie 40-letniej pracy Jerzego Jaworskiego w stadninie w Kozienicach wyhodowano tam wiele znakomitych koni. Na specjalne wyróżnienie zasługuje rodzina klaczy Soliny (ur. 1942; Aventin – Sumatra II po Villars – Malaita) hodowli Jana Cichowskiego, która dała 11 źrebiąt, w tym Skarbonkę, Skarbnika (po Skarb), Sorbonę (po Sygnet, matka dobrych: Super, Saumur i Syrenie), Solnicę (po Skarb, matka: Sorai, ogiera Sotis, Stolicy), Solankę (po Skarb) i trójkoronowanego ogiera Solali (po Skarb), zwycięzcę w wieku dwu lat nagród: Próbnej, Skarba, Sofii (Meeting w Warszawie), Ministra Rolnictwa, a w wieku trzech lat nagród: Rulera, Iwna, Derbów, St. Leger. A z córek Soliny doskonałą karierę miały: Solnica – nagrody Efforty, Wiosenna, Iwna i Pragi (Meeting), oraz Solanka, która zdobyła nagrody Wiosenną i Oaks.

Spośród wybitnych klaczy wyścigowych należy wspomnieć Via Aquię (ur. 1955, po Aquino, od Via Dorii po Viaduct), a dalej wywodzącą się od Gaff. Via Aquia była matką klaczy Via Vitae (po Dar es Salam).

Spośród ogierów wychowanych przez Jerzego Jaworskiego, oprócz Solaliego, o którym już była mowa, do trójkoronowanych zalicza się też Czerkies (ur. 1971, po Erotyk i Czeremcha po Merry Minstrel i Czarka). W wieku dwu lat startował czterokrotnie i zdobył nagrody Stolicy i Mokotowską. Jako trzylatek zdobył nagrody Strzegomia, Rulera, Derbów i St. Leger, a jako czterolatek – Widzowa i Prezesa Rady Ministrów.

Następnie trzeba wymienić ogiera Skunks (ur. 1976, po Doryant i Sekunda po Surmacz i Sorbona), który jako dwulatek wygrał gonitwy Próbną i Mokotowską, jako trzyletni – Rulera, Iwna, Derbów, St. Leger (w Wiedniu) i był czwarty w gonitwie o nagrodę Preis von Europa w Kolonii, a jako czterolatek zwyciężył w gonitwach Golejewka i Expressu Wieczornego. Skunks miał konkurenta pochodzącego również z SK Kozienice, a mianowicie ogiera Czubaryk, który jako trzy- i czterolatek musiał jednak uznać wyższość Skunksa. Natomiast dalsza jego kariera, zwłaszcza w barwach niemieckich, była bardzo dobra. Jeszcze w wieku trzech lat zdobył nagrodę Moskwy oraz zwyciężył w gonitwie o Puchar Państw Socjalistycznych. Mając cztery lata zdobył nagrody: Prezesa Rady Ministrów, Widzowa i Sac a' Papier. Wydzierżawiony do Niemiec, z powodzeniem biegał w gonitwach o dużym znaczeniu.

Do grona derbistów, oprócz omówionych ogierów: Solali, Czerkies i Skunks, należy też zaliczyć ogiera Cedric (ur. 1955, po Aquino i Cedra po Bozetto i Cardea) oraz ogiera Chryston (ur. 1980, po Parysów i Christina po Aquino i Chinina).

Wymienione tu sukcesy dobitnie świadczą o dorobku hodowlanym SK Kozienice w okresie prowadzenia jej przez Jerzego Jaworskiego. Poza hodowlą koni pełnej krwi Jaworski postawił na wysokim poziomie oborę bydła czarno-białego,

SK Kozienice, styczeń 1954 – pierwsza wizyta po przyjeździe ogiera Aquino, od lewej: Władysław Byszewski, dyrektor CZHK Stanisław Kurowski i Jerzy Jaworski

SK Kozienice – stajnia czołowa i maneż; fot. M. Rudowski

która, co prawda, nie była bardzo liczna, ale znalazła się wysoko w rankingu Zjednoczenia Przedsiębiorstw Hodowli Zarodowej.

Poza sprawami dotyczącymi hodowli i prowadzenia gospodarstw Jerzy Jaworski zajmował się też jeździectwem. Na początku lat pięćdziesiątych był czynnym zawodnikiem i w 1953 roku został wicemistrzem Polski w ujeżdżaniu, dosiadając 6-letniego wałacha pełnej krwi Akara. Choroba uniemożliwiła mu dalsze czynne uprawianie jeździectwa, którym jednak nadal się zajmował. Założył klub LKJ Kozienice, w którym znaczące sukcesy odnosili naprzód Wiesław Dziadczyk, a potem syn Jerzego Jaworskiego Bohdan, dosiadający wyłącznie koni kozienickich. Po skończonej karierze wyścigowej konie pełnej krwi, jeżeli nie były przeznaczone do dalszej hodowli, kierowano do sportu i tu uzyskiwały doskonałe rezultaty. Klacz Via Vitae pod Wiesławem Dziadczykiem wygrała np. wiele konkursów krajowych i zagranicznych, między innymi konkurs potęgi skoku, pokonując bezbłędnie mur wysokości 2 m 20 cm. W klubie kozienickim sukcesy odnosił też Bohdan Sas Jaworski, dosiadając Bremana, Broka, Sudankę i Berolinę. Jednak większość koni kozienickich trafiała do Sekcji Jeździeckiej Legia Kozielska. Wielkie sukcesy międzynarodowe odnosili Jan Kowalczyk na Blekocie i Marian Kozicki na Tyrasie, Berrym i Bremenie (srebrny medal olimpijski w konkursie zespołowym w Moskwie), czy na Bronzie (niezapomniany przebieg tegoż jeźdźca w konkursie zespołowym na igrzyskach olimpijskich w Monachium).

Jerzy Jaworski był przez wiele lat czynnym działaczem Polskiego Związku Jeździeckiego. Na licznych zawodach pełnił funkcje sędziego lub speakera.

Po czterdziestu latach pełnienia funkcji dyrektora w 1991 roku przeszedł na emeryturę. Wówczas Centralny Zarząd zaproponował mu, aby nadal na pół etatu pełnił funkcję hodowcy. Kiedy pojawił się w stajni już jako hodowca, a nie dyrektor, jeden z pracowników odmówił wykonania polecenia. Wówczas Jerzy Jaworski wyszedł ze stajni i przez następnych 18 lat, mieszkając zaledwie kilkadziesiąt metrów od stajen, nie pokazał się więcej ani w stadninie, ani w gospodarstwie. Niewątpliwie takie zakończenie 40-letniej pracy w Kozienicach było bardzo niesprawiedliwe, a dla niego przykre.

Będąc na emeryturze udzielał się społecznie, głównie w organizacjach wojskowych. Był przewodniczącym Koła byłych oficerów i żołnierzy 22. Pułku Ułanów Podkarpackich i członkiem Kapituły Krzyża Wojennego Virtuti Militari. Za zasługi na polu hodowlanym otrzymał Komandorię Orderu Odrodzenia Polski.

Po ciężkiej chorobie Jerzy Sas Jaworski zmarł 26 grudnia 2008 roku. Pochowany został z honorami wojskowymi na cmentarzu Powązkowskim w rodzinnym grobowcu.

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Władysław BYSZEWSKI

MACIEJ ŚWIDZIŃSKI

Maciej Świdziński urodził się 19 lutego 1930 roku w Łaziskach w województwie lubelskim, w majątku swego ojca Antoniego Świdzińskiego. Dorastał w trudnych warunkach spowodowanych wojną w 1939 roku, a potem niemiecką okupacją. Jego rodzina brała czynny udział w działaniach Armii Krajowej przeciw Niemcom i to wywarło znaczący wpływ na jego postawę i sposób bycia. Po wyzwoleniu uczęszczał do Gimnazjum im. Zamoyskich w Lublinie i maturę zdał w 1949 roku. W 1950 roku, dzięki sąsiedzkiej znajomości ojca z Zygmuntem Skolimowskim, ówczesnym dyrektorem tworzonej wówczas stadniny koni pełnej krwi w Mosznej, został tam zatrudniony jako asystent hodowlany. Bezpośrednio podlegał zastępcy dyrektora, czyli Jerzemu Jaworskiemu.

Poznałem go właśnie wówczas, bo 1 lutego 1951 roku zostałem przeniesiony ze stadniny w Kozienicach do stadniny w Mosznej na stanowisko jej kierownika. Świdziński przebywał tam wtedy już jakieś pół roku. Od razu się zorientowałem, że jest to młody człowiek w pełni zaangażowany w pracę z końmi. Wszystko, co robił, robił z pasją, a przy tym starał się zrobić jak najwięcej. Maciej Świdziński obdarzony był wielką ambicją i dobrą pamięcią, a to bardzo ułatwiało mu poznawanie zagadnień związanych z hodowlą koni pełnej krwi. Bardzo starannie opracowywał rodowody według szkoły Ryszarda Zoppiego. Rodowody ogierów czołowych, klaczy matek oraz młodzieży były opracowywane do piątego pokolenia z wyliczeniem inbredów i udziału wybitnych przodków według metody Vuilliera. Zawsze był obecny przy porodach i z czasem, po nabraniu doświadczenia i wprawy, stał się doskonałym położnikiem. Brał udział przy opracowywaniu norm żywieniowych, a będąc bardzo dokładnym człowiekiem, wzorowo prowadził dokumentację hodowlaną. Aktywnie uczestniczył we wszystkich pracach hodowlanych i gospodarczych i po pewnym czasie każdą czynność potrafił sam wykonać, czym wzbudzał uznanie pracowników stadniny. Był wymagający w stosunku do

Maciej Świdziński

podlegających mu ludzi, ale również do siebie. W rezultacie cieszył się uznaniem i był też bardzo lubiany.

Przychodząc do Mosznej, nieźle już jeździł konno. W tym czasie w stadninie została utworzona sekcja jeździecka w ramach Zrzeszenia LZS, która prowadziła szkolenie jeździeckie masztalerzy. Świdziński też tam został włączony. Od razu wykazał się dużymi zdolnościami w tym kierunku i robił szybkie postępy. W pierwszym roku działalności sekcji jazdy odbywały się początkowo na klaczach stadninowych, ale już w jesieni stadnina otrzymała trzy konie sportowe (dwa pełnej krwi i jednego angloaraba). Konie te zostały poddane treningowi ujeżdżeniowo-szkoleniowemu i już w następnym roku brały udział w lekkich konkursach na oficjalnych zawodach. A jesienią następnego roku uczestniczyły w pierwszych po wojnie mistrzostwach Polski w skokach, zajmując III i IV miejsce. Maciej Świdziński, startując na Adafnisie, był czwarty. Biorąc pod uwagę wciąż małe doświadczenie jeźdźca i jeszcze mniejsze konia, to wynik ten należy uważać za doskonały.

Zarówno w pracach hodowlanych, jak i w jeździe konnej Maciej Świdziński doskonalił się do 1954 roku. Wówczas poważnie zachorował dyrektor Stadniny Koni Kozienice Jerzy Jaworski i Centralny Zarząd Hodowli Koni skierował Świdzińskiego na czasowe zastępstwo. Choroba, niestety, przeciągała się i pobyt Świdzińskiego w Kozienicach trwał ponad cztery miesiące. Ten okres jego samodzielnej pracy został wysoko oceniony przez dyrekcję CZHK i w rezultacie Świdziński został przeniesiony na stanowisko kierownika stadniny koni pełnej krwi w Strzegomiu, w oddziale Żółkiewka. Jednak praca tam mu nie odpowiadała. Na niedziele przyjeżdżał do Mosznej, żeby uczestniczyć w treningach skoków i w efekcie na mistrzostwach Polski w 1955 roku zdobył tytuł mistrza Polski.

Po tym sukcesie dyrekcja Stadniny Koni Racot zaproponowała mu objęcie stanowiska zastępcy kierownika zakładu treningowego, równocześnie oddając do dyspozycji dobre konie sportowe. Maciej Świdziński propozycję przyjął, rezygnując z występowania w barwach LZS Moszna. Startując jako zawodnik Racotu odniósł kilka sukcesów, które zakwalifikowały go do udziału w Concours Hippique International Officiel (CHIO) w Akwizgranie w 1957 roku. Ciągnęło go jednak do hodowli, a specjalnie do hodowli koni pełnej krwi, i kiedy na przełomie lat 1958/1959 otworzyła się taka sposobność, objął stanowisko kierownika stadniny koni w Golejewku. W pełni wykorzystał tam swoją wiedzę i doświadczenie, wydobywając z tamtejszego wspaniałego stada klaczy, pochodzących z włoskiej hodowli, cały potencjał genetyczny i stawiając na wiele lat stadninę Golejewko na czele innych zarówno pod względem sumy nagród pieniężnych, jak i liczby wygranych gonitw.

Nic nie ujmując temu znakomitemu hodowcy, należy bezstronnie stwierdzić, że do osiągnięcia tak wspaniałych wyników przyczyniła się zarówno klasa matek

zgromadzonych w Golejewku, jak i użycie najlepszych reproduktorów z importu, które Centralny Zarząd Hodowli Koni kierował do Golejewka. Maciej Świdziński potrafił te możliwości w 100% wykorzystać, dzięki czemu jego konie uzyskiwały na torze wyniki nieporównywalnie lepsze niż konie z innych stadnin.

W czasie 30-letniego kierowania stadniną w Golejewku przez Świdzińskiego pochodzące z jego hodowli konie zwyciężyły w następujących gonitwach: Rulera – 7 razy, Derbach – 17, Oaks – 12, St. Leger – 14, Prezesa Rady Ministrów – 17, Wielkiej Warszawskiej – 18 i Wiosennej – 10 razy. Zestawienie to obejmuje wyniki uzyskane wyłącznie w gonitwach o najważniejszym znaczeniu, rozgrywanych w kraju. Należy pamiętać, że konie wyhodowane przez Macieja Świdzińskiego odniosły też wiele sukcesów biegając na torach zagranicznych.

Spośród ogierów pochodzących z hodowli golejewskiej sukcesy, zarówno na torze, jak i w hodowli, odnosiły między innymi: Cross, Eskulap, Effort, Erotyk, Doryant, Dargin, Kasjan, Dersław, Narzan, Dniepr, Krezus, Monaco. Z tej bardzo licznej grupy chyba najwyżej należy ocenić ogiera Erotyk (Turysta – Eroika), który na swoim koncie zapisał zwycięstwa w gonitwach: Mokotowskej, Derbach, St. Leger, dwukrotnie w Wielkiej Warszawskiej, Golejewka, Prezesa Rady Ministrów, Fils du Vent, Wojska Polskiego i Widzowa. Jako reproduktor Erotyk dał wiele znakomitych koni, jak trójkoronowany Czerkies, który jako dwulatek cztery razy biegał i cztery razy wygrał, w tym nagrodę Stolicy i Mokotowską. Jako trzyletni wygrał gonitwy: Strzegomia, Rulera, Derby i St. Leger, a jako czteroletni – nagrodę Widzowa i Prezydenta Państwa w rekordowym czasie 3'23". Synem Erotyka był również doskonały ogier Czubaryk, zwycięzca nagrody Moskwy na Meetingu Państw Demokracji Ludowej w Warszawie i w Pucharze Państw Demokracji Ludowej, a ponadto zdobył nagrodę Prezesa Rady Ministrów, Widzowa i Sac a'Papier.

Jednak Świdziński ze swych wychowanków najwyżej stawiał Krezusa (Pyjama Hunt – Kresyda po Dersław), który należał do IV pokolenia wyhodowanego w Golejewku (Krezus – Kresyda Kaliopa – Kwadryga), a ponadto ojcem matki był, również golejewski, Dersław (Mehari – Debora – Dobrawa – Dogaressa). Krezus jako dwulatek, startując pięć razy, czterokrotnie zwyciężył, między innymi w gonitwach o nagrodę Dorpata i Budapesztu. Jako trzylatek był trójkoronowany, wygrywając nagrody Rulera, Derbów i St. Leger, a poza tym zdobył nagrody Korabia, Moskwy (trening w Berlinie) oraz Grosse Handicap International de Sterrebeck w Brukseli. Jako czterolatek został wydzierżawiony do Niemiec i biegając na tamtejszych torach, zajął II miejsce w gonitwie o nagrodę Grosser Preis von Europa, ulegając jedynie niemieckiemu derbiście, ogierowi Mondrian. Poza tym plasował się na płatnych miejscach w dużego znaczenia gonitwach, jak Grosse Preis Dortmunder Wirtschaft, Hansa Preis, Robert Pferdmenges Rennen

Maciej Świdziński ze swoimi ulubieńcami

M. Świdziński i T. Salamowski (luzak); fot. M. Świdzińska

w Kolonii, Aral-Pokal, International Fidelio Software Trophy czy Grosse Preis der Wirtschaft Grupy 2 w Baden-Baden. Po powrocie do kraju używany był jako reproduktor w Golejewku, ale niestety padł, mając zaledwie 6 lat.

Stado matek golejewskich przedstawiało bardzo wysoki poziom. Zdecydowaną większość z nich stanowiły zwyciężczynie w gonitwach imiennych i pozagrupowych; cztery zdobyły nagrodę Derbów: Taormina (Negrsco – Tarnogóra po Aquino), Daglezja (Negresco – Dracena po Hirohito), Konstelacja (Mehari – Kasjopea po Aquino) i Kosmogonia (Mehari – Kasjopea po Aquino). Klacze golejewskie dwunastokrotnie zwyciężały w Oaks (odpowiednik nagrody Derbów, wyłącznie dla klaczy).

Te niesłychane wyniki osiągał Świdziński nie tylko dzięki swojemu talentowi, ale przede wszystkim – pracowitości, sumienności, bezpośredniemu nadzorowi, a także zapewnieniu zbliżonych do ideału warunków dla hodowli i wychowu.

W 1988 roku Maciej Świdziński przeniósł się do odtwarzanej stadniny koni pełnej krwi w Krasnem, obejmując stanowisko kierownika stadniny. Mocno zdziwiony tą decyzją, zapytałem go o powód i usłyszałem taką odpowiedź: „Więcej z Golejewka nie wycisnę, a w Krasnem mam takie możliwości".

Z wrodzonym zapałem zabrał się do organizowania nowej stadniny. Z różnych stadnin powybierał po parę klaczy, między innymi z Golejewka wziął Knieję i Tabakierę, a z Mosznej – Dację. Początki stadniny zapowiadały dalszy pomyślny rozwój. Już pierwszy wyhodowany tam przez Macieja rocznik rokował jak najlepiej, a były w nim – jak to miało się później okazać – takie doskonałości, jak Kliwia, Tabakierka i Brochwicz.

Mimo że wielką pasją Macieja Świdzińskiego było jeździectwo, to jednak z powodu urazu kręgosłupa musiał z niego zrezygnować. Przesiadł się więc na bryczkę i przez krótki okres próbował szukać sukcesów w powożeniu. Zawsze jego pasją było też polowanie. Każdą wolną chwilę wykorzystywał na wyjście ze strzelbą. Zwłaszcza lubił polowanie na dziki, tak z zasiadki, jak i pędzone, i miał ich sporo na rozkładzie, a decydowało o tym jego „oko", czyli umiejętność trafnego oceniania odległości. Potrafił bowiem właściwie określić odległość, i to zarówno zwierzyny przy strzelaniu, jak i miejsca odbicia konia podczas skoków przez przeszkody.

Któregoś dnia wieczorem był, zresztą jak zwykle, obecny przy sprowadzaniu koni z padoków. Klacze galopowały wygrodzonym wypędem w kierunku stajni. Maciej, chcąc je zatrzymać, stanął na środku drogi machając laską. Klacze galopujące na czele stada wyhamowały, ale idąca za nimi Dacja, która słabo widziała, potrąciła go z dużą siłą. Maciej upadł na wznak na pobocze drogi, rozbijając sobie głowę o kamień. Zmarł po paru dniach, 19 lipca 1988 roku. Polska hodowla straciła wybitnego hodowcę koni, a grono współpracowników – kolegę o wielkim autorytecie, który potrafił swoimi wiadomościami i doświadczeniem dzielić się z innymi. Ja zaś utraciłem prawdziwego

Trójkoronowany ogier Krezus z hodowli golejewskiej

przyjaciela. Przyjaźń nasza trwała wiele lat, w czasie których konkurowaliśmy zarówno w sporcie, jak i w hodowli. Ale było to konkurowanie pozbawione zawiści i zazdrości, a wynikające tylko z chęci uzyskania lepszego wyniku.

Maciej Świdziński został pochowany w Golejewku, czyli tam, gdzie odnosił największe sukcesy.

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Jarosław KOCH

LEONID TER-ASATUROW

Leonid Ter-Asaturow urodził się w Wilnie w 1896 roku. Był synem generała armii carskiej. Do szkół uczęszczał w Pskowie i Petersburgu, a potem służył w korpusie kadetów gwardii cara. Po pierwszej wojnie światowej gospodarował w odziedziczonym po matce majątku na Wołyniu i tam zaczął hodować konie. Po wybuchu drugiej wojny światowej, w grudniu 1939 roku, został kierownikiem stadniny koni w Ołyce koło Łucka. Od 1941 roku pracował w stadninie koni anglo-arabskich w Młynowie koło Dubna. W grudniu 1943 roku, wobec zbliżającego się frontu, stadnina z Młynowa została wywieziona do Niemiec. Z końmi wyjechał też Ter-Asaturow, zabierając żonę i syna. Koniec wojny zastał go w górach Harzu. Początki wolności były bardzo ciężkie i dla niego, i dla koni. Część pracowników stadniny odeszła, a dla koni brakowało paszy. W Goslarze ze stadniną pozostała tylko garstka pracowników i odpowiadający za nią kierownik, a liczba koni znacznie się powiększyła, bo dołączyły stadniny z Ołyki i Dereźnego. W rezultacie było tam łącznie około 100 klaczy matek i młodzież. Latem 1945 roku Ter-Asaturow uratował stadninę przed zawłaszczeniem jej przez wpływowych Niemców, którzy już mieli na to zgodę władz amerykańskich. Wkrótce po tym incydencie Ter-Asaturow nawiązał kontakt z dr. Henrykiem Harlandem z Zarządu Stadnin Polskich w Niemczech i stadnina została przeniesiona do strefy angielskiej. Tam Ter-Asaturow brał czynny udział w odzyskiwaniu polskich koni i w zakupach koni dla hodowli w kraju. Między innymi kupiono 25 młodych ogierów trakeńskich, które potem wywarły ogromny wpływ na rozwój hodowli koni wielkopolskich. W 1946 roku rozpoczęto stopniowe odsyłanie do Polski rewindykowanych koni. Ter-Asaturow organizował i kierował załadunkiem koni na statki, które odpływały do kraju. Sam, po pewnych wahaniach, wrócił z rodziną jednym z ostatnich transportów w sierpniu 1947 roku.

Leonid Ter-Asaturow, długoletni kierownik SK Widzów (1947–1968), z ogierem Hexton

Uratowane przez Ter-Asaturowa i przywiezione do Polski konie z Młynowa, Ołyki i Dereźnego stanowiły trzon hodowli koni angloarabskich w stadninach w Walewicach i Kurozwękach. Ter-Asaturow uratował także i przywiózł do Polski niewielkie stado tarpanokoników z Dereźnego, które potem bardzo wzmocniło krajową hodowlę tego typu koni. Po latach okazało się, że najcenniejsze linie krwi koników wywodzą się właśnie z grupy wołyńskiej.

Po powrocie do Polski Leonid Ter-Asaturow został kierownikiem stadniny koni pełnej krwi angielskiej w Widzowie i prowadził ją przez 21 lat, aż do śmierci. Hodowla koni pełnej krwi była dla niego nowym wyzwaniem, bo przedtem zajmował się hodowlą koni angloarabskich. Początkowo zestawienie koni w tej stadninie było dosyć przypadkowe, bo przez pierwsze dwa lata Widzów był niejako etapem przejściowym dla koni przydzielanych do innych stadnin. Jednak pod kierunkiem Ter-Asaturowa koncepcja hodowlana została ustalona, między innymi dzięki usilnym staraniom o przydział do stadniny coraz lepszych klaczy i ogierów czołowych. Od 1952 roku rezultaty tej wytężonej pracy zaczynały już być widoczne, czego dowodem były gonitwy wygrywane przez przychówek po ogierze Łeb w Łeb. Konsekwentna praca nad ulepszaniem wychowu, żywienia i ruchu młodych koni wraz z przemyślanym doborem klaczy pod określone ogiery zaczęła przynosić dobre efekty. Widzów stał się stadniną koni pełnej krwi angielskiej z prawdziwego zdarzenia i zaczął osiągać liczące się sukcesy hodowlane i wyścigowe.

Przez kolejnych 19 lat konie hodowli Leonida Ter-Asaturowa co roku wygrywały znaczące nagrody pozagrupowe i klasyczne, co świadczyło o wysokim poziomie prowadzonej przez niego stadniny. Ilustruje to poniższy wykaz zwycięstw widzowskich koni w wyścigach klasycznych i pozagrupowych w kolejnych latach:

1953 – klacz Doriana wygrywa nagrodę Oaks i Wielką Warszawską, klacz Dewiza wygrywa nagrody Rzeki Wisły i Fils du Vent, a ogier Durban – nagrodę Kozienic (wszystkie trzy konie są po ogierze Łeb w Łeb).

1954 – klacz Sobiepani wygrywa Oaks, nagrodę Iwna wygrywa Ormund, a Rzeki Wisły – klacz Datura (wszystkie trzy konie to także potomstwo ogiera Łeb w Łeb).

1955 – ogier Sombrero wygrywa Derby i Wielką Warszawską, a klacz Barna nagrodę Wiosenną; nagrodę Ministra PGR wygrywa ogier Bond, a nagrodę Przodowników Górnictwa – ogier Durban (wszystkie konie po ogierze Łeb w Łeb).

1956 – Derby i St. Leger wygrywa Laryks (po Łeb w Łeb), a Oaks – Sycylia (po Hexton); nagrody Prezesa Rady Ministrów i Widzowa wygrywa Sombrero, Turysty – Bond, a Służewca – Czorbin (po Łeb w Łeb).

1957 – Handicap Otwarty dla czterolatków wygrywa Czorbin, a dla trzyletnich – Sobiepan (po Hexton).

1958 – nagrodę Ministerstwa Rolnictwa dla dwulatków wygrywa Mister Tory (po Aquino), nagrodę Pink Pearla – jego starszy brat, trzyletni ogier Mister Vic, a nagrodę Krasnego – klacz Wersja (po Oduagis).

1959 – Derby wygrywa Mister Tory, a nagrodę Zamknięcia – syn Oduagisa, pięcioletni ogier Carnero II.

1960 – nagrody Widzowa i Łeb w Łeb wygrywa Mister Tory, a Handicap Otwarty – trzyletni ogier Baraton (po Cypr).

1961 – Wielką Warszawską, Fils du Vent i Galtae More wygrywa pięcioletni ogier Mister Tory, natomiast nagrody Krasnego i Rzeki Wisły – trzyletnia klacz Lilia (po De Corte). Handicapy pozagrupowe: Sany II wygrywa Dunajec (po Hexton), Kartacza – klacz Sobie Miła (po Aquino), Służewca – ogier Surbiton (po Hexton), a Intryganta – klacz Szansa (po Cypr).

1962 – nagrodę Golejewka wygrywa Marokko (po Cypr), nagrodę Łeb w Łeb – trzyletni ogier San Siro (po Turysta), nagrodę PTWK dla dwulatków wygrywa Salieri (po Dorpat), a Handicap Mortimera – trzyletni ogier Dniestr (po Casanova).

1963 – Oaks i St. Leger wygrywa Dżibuti (po Casanova), a Wielką Warszawską – San Remo (po Aquino).

1964 – nagrody Krasnego i Rzeki Wisły wygrywa Sardynia (po Casanova), nagrodę Sac a'Papier – San Remo, a Wojska Polskiego – Sargo (po Casanova).

1965 – nagrodę Pink Pearla wygrywa Doradca (po Casanova), a Mortimera – Syderyt (po Fort de France).

1966 – nagrodę Villarsa wygrywa Darfur (po Fort de France), Kartacza – Fanfan (po Casanova), a Mortimera – Styl (po Fort de France).

1967 – nagrodę Pink Pearla wygrywa Mistyk (po Dorpat), a nagrodę Dorpata dla dwulatków – ogier Ossary (po Dorpat).

1968 – nagrodę Wiosenną wygrywa trzyletnia klacz Sarolta (po Dorpat), Aschabada i Villarsa – ogier Ossary, nagrodę Cardei dla dwuletnich klaczy wygrywa Sycyliana (po Merry Minstrel), a nagrodę Jurysdykcji – ogier Sybaryta (po Merry Minstrel).

1969 – nagrodę Pink Pearla wygrywa Sybaryta, a Donny Aquii dla dwulatków – Sawarina (po Merry Minstrel).

1970 – nagrodę Dolores wygrywa klacz Sawarina, Handicap Otwarcia i Handicap Intryganta wygrywa klacz Dżersi (po Balustrade), Handicap Łazienkowski – ogier Skrzyp (po Merry Minstrel), a nagrodę Skarba dla dwulatków – Dżuni (po Antiquarian).

1971 – nagrodę Rulera, a następnie też nagrodę Villarsa wygrywa ogier Durango (po Antiquarian); nagrodę Przedświta wygrywa trzyletni ogier Debar (po Antiquarian), Rzeki Wisły – trzyletnia klacz Milena (po Super), Pink Pearla – trzyletni ogier Saron (po Super), Handicap Otwarcia dla trzylatków – ogier Su-

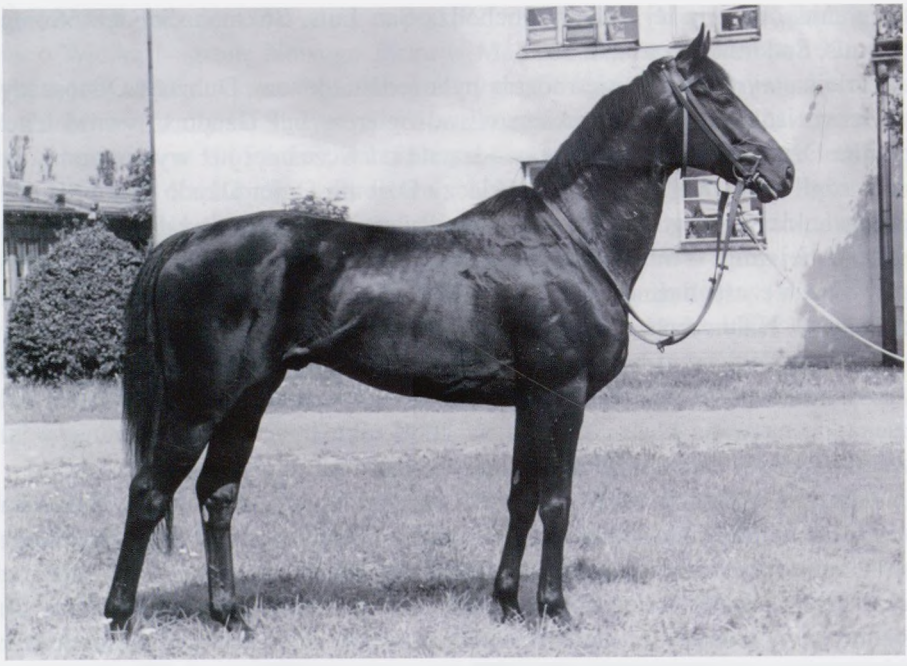

Ogier Laryks, derbista wyhodowany przez Leonida Ter-Asaturowa

zuki (po Super), a Handicap Otwarcia dla czterolatków – ogier Sygnał (po Merry Minstrel).

W czasie pracy w Stadninie Koni Widzów Leonid Ter-Asaturow odchował 411 koni pełnej krwi angielskiej: 345 brało udział w gonitwach, a 295 wygrało w sumie 1144 wyścigi (w tej liczbie 42 z płotami i przeszkodami), w tym 80 gonitw to najważniejsze wyścigi imienne pozagrupowe i klasyczne. Najważniejsze zwycięskie gonitwy to: trzykrotnie Derby, cztery razy Oaks i St. Leger, raz Rulera i Wiosenna, cztery razy Wielka Warszawska i dwa razy Prezesa Rady Ministrów.

Wielką zasługą Ter-Asaturowa było stworzenie stada podstawowego klaczy matek, które przez następnych kilkadziesiąt lat utrzymywało Stadninę Koni Widzów na wysokim poziomie. Kilka dobrych klaczy Ter-Asaturow odstąpił powstającym stadninom, jak Rzeczna, Strzegom i Jaroszówka, a kilka klaczy stworzyło rodziny, które, umiejętnie pielęgnowane, do dziś dają zwycięzców w Derbach (San Moritz – 2007, Soros – 2009).

W 1949 roku Ter-Asaturow wybrał z partii importowanych z Anglii roczniaków m.in. klacz Sylistrię, która, po wcieleniu do stada, urodziła późniejszą oaksistkę Sycylię. Następnie stworzyła jedną z najlepszych w kraju rodzin, która dała dotychczas czterech derbistów (Sinaja, Solozzo, trójkoronowany San Moritz i Soros). Rodzina Sylistrii dała wielu zwycięzców znaczących gonitw w kraju

i za granicą, m.in. z tej rodziny pochodzą San Luis, Sokman, Sanders, Sonora, Sodomis, Sodomit i Szarlatan.

Kolejną wyróżniającą się rodziną była rodzina klaczy Dubissy. Odnoszącym największe sukcesy jej potomkiem wśród ogierów był Dżudo, a wśród klaczy wybitna Dżamajka. Oba konie wywodzą się od wcześniej już wymienionej oaksistki, czyli urodzonej w 1963 roku klaczy Dżibuti. Ogier Dżudo wygrał w 1980 roku dwie klasyczne gonitwy, mianowicie Rulera i St. Leger, był drugi w Derbach i rok później drugi w Wielkiej Warszawskiej. Został potem sprzedany za rekordową w owych czasach cenę, biegał w wielu krajach europejskich, m.in. w Wielkiej Brytanii i w Niemczech, a wygrywał w Szwecji, Hiszpanii i Francji. Był jednym z dwóch polskich koni biorących udział w najbardziej prestiżowym w Europie, a może i na świecie, wyścigu o Nagrodę Łuku Tryumfalnego w Paryżu. Z kolei Dżamajka, nazwana klaczą stulecia, w 2000 roku była trójkoronowana, a jako trzylatka była nie do pobicia w kraju.

Następną bardzo dobrą rodziną była rodzina klaczy Miss Victory, która dała w 1956 roku ogiera Mister Tory (po Aquino), późniejszego derbistę, sprzedanego, po bardzo dobrej karierze, na reproduktora do Bułgarii, gdzie dał kilku zwycięzców Derbów i cieszył się uznaniem tamtejszych hodowców. Z tej rodziny Ter-Asaturow wyhodował też najlepszego widzowskiego konia w sporcie hipicznym, mianowicie ogiera Murzynka. W 1999 roku w tej rodzinie urodził się też ogier Masini, który był najlepszym steeplerem w Czechach w pierwszej dekadzie XXI wieku, a obecnie jest reproduktorem w Polsce.

Należy też wymienić rodzinę klaczy Oriental Pageant, z której oaksistkę Dorianę w 1954 roku Ter-Asaturow wysłał prosto z toru do właśnie sprowadzonego do Kozienic wspaniałego ogiera Aquino. Z tego połączenia urodziła się klacz Dorquina, która potem z ogierem Dorpat dała stosunkowo dzielną klacz Dostojną, a ta urodziła w Widzowie dwa znakomite ogiery, czyli kasztanowatego Dipola, trójkoronowanego i niepobitego w kraju w 1972 roku, a osiem lat później z ogierem Conor Pass – gniadego ogiera Dixieland, który miał błyskotliwą karierę, m.in. wygrał łatwo, prowadząc o pięć długości od startu do mety, Wielką Warszawską. Dixieland okazał się też najlepszym krajowym reproduktorem po drugiej wojnie światowej. W każdej z 7 stadnin, w których krył, dał zwycięzców nagród klasycznych i imiennych pozagrupowych, m.in. trzech derbistów, dwie oaksistki, dwóch zwycięzców Wielkiej Warszawskiej, a także zdobywców nagród Rulera i St. Leger.

Oprócz tych wybitnych koni wyścigowych Leonid Ter-Asaturow wyhodował też szereg koni odnoszących sukcesy w sporcie hipicznym (skoki i Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego). Najbardziej wyróżnił się ogier Murzynek, pochodzący z wymienionej wcześniej rodziny klaczy Miss Victory, który po przeciętnej karierze wyścigowej został sprzedany do WKS Legia. W latach 1974–1976 wygrał 15 konkursów w skokach na zawodach ogólnopolskich i międzynarodowych, a także 4 konkursy potęgi skoku, osiągając wysokość 204 cm. Największym sukcesem

tego konia było zajęcie III miejsca pod Janem Kowalczykiem w konkursie skoków o Wielką Nagrodę Nowego Jorku w Madison Square Garden w 1975 roku. Była to jedyna taka wyprawa polskiej ekipy do USA po drugiej wojnie światowej. Wcześniej wyróżniły się Strzyga, San Siro (I miejsce w Jeździeckich Mistrzostwach Polski Juniorów w 1965 roku), Bart i Dersu. Dużym sukcesem było zajęcie II miejsca w Wielkiej Pardubickiej przez wałacha Baracza pod Marianem Babireckim w 1956 roku. Był to największy polski sukces w tej gonitwie, aż do potrójnego zwycięstwa Tiumena, hodowli SK Moszna, ale w czeskim treningu i pod czeskim jeźdźcem, w latach 2009–2011. W kraju Wielką Bałtycką (steeplechase) w Sopocie, w obecności swego hodowcy, wygrała w 1968 roku klacz Almina.

Patrząc z perspektywy lat, należy podziwiać talent i wyczucie hodowlane Leonida Ter-Asaturowa w doborze klaczy i użyciu takich ogierów, jak Aquino czy wiekowy Casanova.

Leonid Ter-Asaturow posiadał dużą wiedzę hipologiczną i doświadczenie życiowe. Był człowiekiem pogodnym, przyjaznym i chętnie dzielił się swoimi doświadczeniami. Pracowałem z nim dwa lata i dobrze go poznałem. Oboje z żoną Anną byli ludźmi szlachetnymi i wielkiej dobroci. Przebywanie w ich towarzystwie było prawdziwą przyjemnością, a ich opowiadania o życiu na Wschodzie w pierwszej połowie XX wieku mam do dziś w pamięci.

W 1966 roku Leonid Ter-Asaturow został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 7 października 1968 roku i został pochowany w Warszawie na cmentarzu prawosławnym na Woli.

NAUKA – HISTORIA

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Lesław KUKAWSKI

STANISŁAW ARKUSZEWSKI

W 1944 roku w Lublinie, w Resorcie Rolnictwa i Reform Rolnych Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, powstał Inspektorat Hodowli Koni, w którym, zaraz po ogłoszeniu Manifestu Lipcowego, zaczął działać, początkowo jednoosobowo, inż. Stanisław Schuch. Od 15 lutego 1945 roku dołączył do inspektoratu inż. Witold Pruski. Oni to kierowali reaktywowanymi i nowo powstającymi Państwowymi Zakładami Chowu Koni.

Zarządzeniem ministra rolnictwa i reform rolnych z dnia 17 kwietnia 1947 roku został powołany Tymczasowy Zarząd Stadnin Państwowych, prawie natychmiast przekształcony w Naczelną Dyrekcję Państwowych Zakładów Hodowli Koni, z dyrektorem płk. Stanisławem Arkuszewskim na czele. Tak on sam pisał o tym w swoich wspomnieniach: „...kiedy zostałem zwolniony z czynnej służby wojskowej, poprosił mnie na rozmowę wiceminister rolnictwa Stanisław Tkaczow i zaproponował objęcie stanowiska naczelnego dyrektora Państwowych Zakładów Hodowli Koni. Po długim namyśle i po rozmowach z moim przyszłym zastępcą doktorem Henrykiem Harlandem zgodziłem się, pod warunkiem, że naprzód objadę wszystkie stadniny i stada ogierów, źrebięciarnie i zakłady treningowe oraz sprawdzę osobiście ich stan. Cały miesiąc sprawdzaliśmy wielkie gospodarstwa hodowlane rozrzucone po całej Polsce. Najbardziej zaimponowały nam stadniny poznańskie: Racot, Golejewko, Iwno, Gogolewo, Posadowo, a także stada ogierów: Gniezno i Sieraków. [...] Braki i spustoszenia wojenne wszędzie dawały o sobie znać, a w szczególności w hodowli koni. Zgodziłem się więc przyjąć odpowiedzialne stanowisko dyrektora Państwowych Zakładów Hodowli Koni. Przede wszystkim postanowiłem ściągnąć do współpracy doświadczone kadry, wypróbowane w hodowli koni w Polsce”[1].

[1] S. Arkuszewski, *W Łabie poiliśmy nasze konie*, Wyd. Ministerstwa Obrony Narodowej, 1982, s. 295–296.

Płk Stanisław Arkuszewski

Kiedy płk Arkuszewski obejmował tę nową dla siebie funkcję po rozwiązaniu 1. Warszawskiej Dywizji Kawalerii, w której był zastępcą dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych, większość stanowisk w istniejących stadach i stadninach państwowych była już obsadzona przez doświadczonych przedwojennych pracowników Zakładów Chowu Koni, przez ziemian, którzy w zabranych im majątkach hodowali konie, oraz przez byłych oficerów broni jezdnych.

W tym czasie powstawały nowe stada i stadniny na terenach tzw. Ziem Odzyskanych. Wracały polskie konie, wywiezione do Niemiec wraz z częścią personelu Polskich Stadnin Wojskowych. Arkuszewki, który z hodowlą koni nigdy przedtem nie miał styczności, ale opierał się na sugestiach zasłużonych fachowców działu hodowli koni, obsadzał powstające zakłady doświadczonymi pracownikami, znającymi się na tym specyficznym dziale hodowli zwierząt. Dotyczyło to także i innych działów produkcji rolnej w zespołach stadninowych. Tylko dzięki swojej „mocnej" pozycji w sferach partyjnych i odwadze osobistej płk Arkuszewski mógł sobie pozwolić na zatwierdzanie na kierowniczych stanowiskach ludzi, którzy przez ówczesne władze byli dyskryminowani za swoje pochodzenie i pozycję w „pańskiej" Polsce, czyli w okresie międzywojennym. Sam Arkuszewski tak o tym pisał: „Ciężką walkę przeżyłem, kiedy kierownictwo Ministerstwa Państwowych Gospodarstw Rolnych zażądało, żebym zwolnił większość starych pracowników. Po przemyśleniu sprawy doszedłem do wniosku, że pociągnięcie takie byłoby niesłuszne. Całymi tygodniami przekonywałem moich przełożonych, w końcu sprawa została jakby odłożona i większość ocalała, z wyjątkiem niektórych pracowników"[2].

Decyzje w sprawie polityki hodowlanej dotyczącej koni Arkuszewski pozostawiał fachowcom, którymi się otoczył. Jego główną i bezdyskusyjną zasługą było dostrzeżenie konieczności powierzenia kierowania stadninami i stadami ludziom z dużą wiedzą i doświadczeniem, a nie osobom przypadkowym, choć i na takie musiał się czasem zgodzić. W tych trudnych powojennych czasach przez swoją konsekwentną politykę kadrową pozwolił okrzepnąć zespołom stadninowym i w rezultacie doprowadził do osiągnięcia przez nie bardzo dobrych wyników hodowlanych.

Stanisław Arkuszewski urodził się 5 grudnia 1899 roku w Jadwisinie koło Zegrza, w rodzinie robotniczej. Od czwartego roku życia był sierotą i wychowywał się u krewnych. Początkowo uczył się zawodu u szewca, a potem terminował u tapicera. Po wybuchu wojny w 1914 roku, zabrany z podwodą swojej babki przez cofające się wojska rosyjskie, wstąpił jako młodociany ochotnik do 172. Pułku Piechoty i w nim służył do 1918 roku. W Kijowie przyłączył się do oddziałów rewolucyjnych i znów brał udział w walkach. Następnie wraz z bratem przedostał się po wielu trudnościach do Warszawy, gdzie w listopadzie 1918 roku brał udział w rozbrajaniu Niemców razem z oddziałem Polskiej Organizacji Wojskowej, do

[2] Tamże, s. 297.

której został zwerbowany. Jako podlegający poborowi, zgłosił się do Wojska Polskiego i służył początkowo w 22. Pułku Piechoty, a następnie w 5. Pułku Ułanów, w którego szeregach brał udział w wojnie 1920 roku. Po zakończeniu działań wojennych otrzymał przydział do Wojskowej Komendy w Płońsku, a następnie do szkoły podoficerskiej w 1. Dywizjonie Artylerii Konnej w Górze Kalwarii, a potem do 8. Dywizjonu Artylerii Konnej w Białymstoku. Tam w lipcu 1922 roku został zdemobilizowany.

Powrócił do Płońska, gdzie się uprzednio ożenił i otworzył zakład tapicerski. Tam wstąpił do Komunistycznej Partii Polski i stał się jej działaczem. Był parokrotnie aresztowany i skazywany na karę więzienia. Wielokrotnie poszukiwany przez policję, na polecenie KPP zmieniał miejsca pracy i zamieszkania. We wrześniu 1939 roku, gdy odsiadywał kolejny wyrok w warszawskim więzieniu, udało mu się uciec do Otwocka. Po wkroczeniu Niemców został ostrzeżony, że jest poszukiwany jako komunista. Wtedy uciekł na tereny okupowane przez sowietów, a potem z Kowla, razem z innymi „uchodźcami politycznymi", został przewieziony do ZSRR. Przez rok pracował w lesie, a potem w kombinacie meblowym.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Arkuszewski brał udział w przygotowywaniu obrony Leningradu, a także w budowie lotnisk. Dopiero w maju 1943 roku otrzymał wezwanie do organizującej się w Sielcach nad Oką 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Otrzymał stopień podporucznika i funkcję zastępcy dowódcy dywizjonu 1. Pułku Artylerii Lekkiej do spraw oświatowych. Brał udział w bitwie pod Lenino. W zimie 1944 roku, już jako porucznik, został zastępcą dowódcy 1. Pułku Artylerii Lekkiej do spraw polityczno-wychowawczych. Potem objął takie samo stanowisko w świeżo tworzonej 1. Samodzielnej Brygadzie Kawalerii Armii Polskiej w ZSRR. Brygadę organizowano w Trościańcu koło Sum na Ukrainie. Od tego momentu Arkuszewski brał udział we wszystkich działaniach, marszach i walkach brygady, której szlak bojowy zakończył się nad Łabą. Po przeorganizowaniu brygady w dywizję objął takie samo stanowisko zastępcy dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych. Pełnił te obowiązki aż do rozwiązania tej jedynej wielkiej jednostki kawalerii w powojennej Polsce. W tym czasie sukcesywnie awansował aż do stopnia pułkownika.

Pułkownik Arkuszewski był przeciwnikiem przeniesienia dywizji z Pomorza pod Warszawę, a potem jej likwidacji. Tak o tym pisał: „Na Pomorzu dywizja miała wspaniałe warunki kwaterowania, a liczne sprawnie administrowane przez dywizję majątki rolne nie tylko zapewniały odpowiednie ilości doskonałej paszy dla koni, zarówno owsa, jak i siana, ale także dawały spore nadwyżki zboża i mięsa dla poprawienia wyżywienia ułanów. [...] Przyjeżdżając do Okręgu Warszawskiego nie mieliśmy ani paszy, ani mieszkań, ani stajni. [...] Tymczasem agonia naszej dywizji zbliżała się szybkimi krokami"[3].

[3] Tamże, s. 292–294.

Rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 11 lutego 1947 roku, 1. Warszawska Dywizja Kawalerii została rozformowana. Po latach, komentując ten fakt, Arkuszewski potwierdził powszechną opinię, jaka wówczas krążyła pośród społeczeństwa na ten temat: „Jestem głęboko przekonany, że o rozwiązaniu kawalerii zadecydowała nie tylko potrzeba koni dla rolnictwa lub brak owsa, lecz także ów niechętny stosunek do kawalerii"[4].

Stanisław Arkuszewski do połowy 1948 roku był dyrektorem Państwowych Zakładów Chowu Koni, a następnie dyrektorem Działu Hodowli Koni przy Generalnej Dyrekcji Państwowych Nieruchomości Ziemskich, a po ich likwidacji, przy Centralnym Zarządzie Państwowych Gospodarstw Rolnych. Po utworzeniu w dniu 1 lipca 1951 roku Centralnego Zarządu Hodowli Koni został jego dyrektorem naczelnym i był nim do jesieni 1952 roku.

Jednocześnie w 1951 roku zainicjował utworzenie Sekcji Jeździeckiej przy Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i pod koniec roku został wybrany na przewodniczącego zarządu tej sekcji. Były to początki nadania form organizacyjnych powojennemu jeździectwu w skali krajowej, przed reaktywowaniem Polskiego Związku Jeździeckiego.

W dniu 1 września 1952 roku Arkuszewski został przeniesiony na stanowisko dyrektora Państwowych Torów Wyścigów Konnych i pozostawał na nim do czasu przejścia na emeryturę w 1956 roku. W związku z tym stanowiskiem, piastowanym w latach 1952–1957, został wybrany na prezydenta Międzynarodowego Kongresu do spraw Hodowli i Prób Dzielności Koni Krajów Demokracji Ludowej. Szczególnie interesował się tą problematyką i brał udział w międzynarodowych spotkaniach wyścigowych tych państw.

Po przejściu na emeryturę Stanisław Arkuszewski oddał się ożywionej działalności społecznej w organizacjach „związanych z wojskiem i dawnym ruchem rewolucyjnym". Zmarł 17 czerwca 1983 roku, a 23 czerwca został pochowany na cmentarzu w Wólce Węglowej w Warszawie. Za swoją wieloraką działalność otrzymał wiele wysokich odznaczeń państwowych polskich i sowieckich.

Od redakcji. Mimo braku wykształcenia w tej dziedzinie płk Stanisław Arkuszewski był człowiekiem niewątpliwie wielce zasłużonym dla hodowli koni w Polsce w trudnym okresie po 1945 roku. Rozumiał znaczenie fachowości w hodowli i potrafił bronić ludzi reprezentujących taką wiedzę przed ówczesnymi tzw. „czynnikami politycznymi". Stosował przy tym specyficzne metody, o których potem krążyły legendy w „końskim świecie".

[4] Tamże, s. 294.

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Stefan WIERZBOWSKI

WŁADYSŁAW BIELAŃSKI

Prof. Władysław Bielański był wybitnym uczonym, który we właściwym czasie znalazł się na właściwym miejscu. Wpłynął w istotny sposób na rozwój nauki w kierunku, który określa się jako biologia rozrodu, i na postęp w hodowli, propagując i rozwijając metody reprodukcji zwierząt, służące temu postępowi. W połowie XX wieku, kiedy te nowe metody prowadzenia rozrodu zwierząt wchodziły do codziennej praktyki hodowlanej, Bielański był w pełni sił twórczych, a do tego dysponował kolosalnym zapasem energii.

Władysław Bielański urodził się w Krakowie 11 marca 1911 roku. Studia rozpoczął od rolnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1930–1934, a po ich skończeniu, widocznie uważając, że potrzebne są mu też wiadomości z zakresu weterynarii, studiował w latach 1935–1939 na Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Absolutorium uzyskał w 1939 roku jeszcze we Lwowie, ale studia kończył na SGGW i dyplom otrzymał już na Wydziale Weterynarii w Warszawie. Po maturze odbył roczne przeszkolenie w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, a w czasie kampanii wrześniowej służył w swoim przydziałowym pułku artylerii lekkiej z Przemyśla. Szczęśliwie uniknął niewoli i w czasie okupacji pracował jako inspektor hodowli w powiecie miechowskim. W okresie między studiami odbył praktyki w stadninie w Gumniskach pod Tarnowem i na Węgrzech w stadninach Babolna i Mezöhegyes. Należy jeszcze wspomnieć, że mając w tym kierunku zdolności, dwa lata studiował rysunek w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Konie były gatunkiem, który zawsze najbardziej go interesował, zarówno pod względem poznawczym, jak i hodowlanym, a także jako źródło przyjemności, bo po prostu lubił jazdę wierzchem. Kierunki zainteresowań były widoczne w tytułach tematów, jakie opracowywał dla osiągnięcia kolejnych stopni naukowych. Dok-

Władysław Bielański

torat uzyskał na podstawie badań o nastawieniu hodowlanym, których wyniki ogłosił w pracy pod tytułem *Dziedziczenie zgryzu karpiowatego u koni* (Uniwersytet Jagielloński, 1946). W badaniach, które stanowiły podstawę habilitacji, występowało już natomiast wyraźnie zainteresowanie zagadnieniami związanymi z reprodukcją tego gatunku. Spermatologia była dziedziną, która dopiero się rozwijała, a badania morfologii plemników ogiera i odnoszenia jej do płodności były całkowitym novum. Tak więc opracowaniem *Charakterystyka nasienia ogierów* (Uniwersytet Jagielloński, 1951) wszedł do literatury światowej jako pionier badań w tej dziedzinie w odniesieniu do koni. Wyniki tej pracy opublikował w wydawnictwach Polskiej Akademii Umiejętności jako *Characteristics of the semen of stallions. Macro and micro investigations with estimation of fertility*[1]. Sporządzona wówczas klasyfikacja plemników ogiera pozostaje nadal w użyciu jako jeden ze składników oceny przydatności rozpłodowej.

Na początku lat pięćdziesiątych XX wieku w stadninach w ZSRR były już szeroko stosowane metody, które w istotny sposób doskonalą prowadzenie rozrodu koni. Oczywiście nie tylko sztuczne unasienianie, które było tam stosowane już od początku tego wieku, i związana z tym ocena płodności ogierów, ale doszły też inne metody o istotnym znaczeniu. Mianowicie, ocena terminu owulacji na podstawie zaawansowania rozwoju pęcherzyka Graafa i diagnostyka wczesnej ciąży na podstawie zachodzących zmian kształtu i napięcia ścian macicy. W 1953 roku Bielański pojechał więc do ZSRR, żeby się z tymi metodami praktycznie zapoznać. Po powrocie zorganizował kursy dla stadninowych lekarzy weterynarii i w rezultacie została uformowana pierwsza w Polsce grupa lekarzy wyspecjalizowanych w stosowaniu nowoczesnych metod rozrodu w hodowli koni.

Wprowadzenie sztucznego unasieniania do praktyki zawsze natomiast napotykało u nas opór i to nie ze strony hodowców czy właścicieli koni, ale władz hodowlanych. Opór irracjonalny, bo nie wynikający z argumentów, ale za to hamujący postęp hodowlany. Aby przekonać władze do stosowania sztucznego unasieniania koni, Bielański organizował stacje sztucznego unasieniania. Pierwsze zaraz po wojnie w podkrakowskich Mydlnikach i Balicach, potem w latach pięćdziesiątych w Brzesku-Okocimiu i wreszcie w kieleckim Pińczowie. Jednak władze nie dały się przekonać i taki brak zrozumienia wartości metody dla postępu hodowlanego panuje do dziś, kiedy sztuczne unasienianie staje się jedynym racjonalnym sposobem utrzymania reprodukcji gatunku. Nastąpił bowiem radykalny spadek pogłowia koni z około 4 milionów przed wojną do około 360–380 tysięcy obecnie. Koń stracił znaczenie jako siła pociągowa, zatem istniejące jeszcze pogłowie ma już tylko znaczenie sportowe, względnie przyjemnościowe, i w pewnym niewielkim zakresie występuje w hipoterapii. W powstałej sytuacji stosowanie inseminacji staje się jedyną racjonalną metodą reprodukcji gatunku

[1] Mem. Acad. Pol. Sci. Ser. B, 16, 1–51, 1951.

i prowadzenia pracy hodowlanej, bo umożliwia dostęp do ogierów wymaganej klasy i kierunku hodowlanego, a schłodzone czy zamrożone nasienie może być wysyłane wszędzie tam, gdzie dociera poczta. Tak szerokie ujęcie tej sprawy wydaje się konieczne, bo przedstawia dalekowzroczność jako jeszcze jedną cechę Władysława Bielańskiego.

Równolegle z wprowadzaniem nowych metod do praktyki Bielański tworzył zaplecze naukowe, służące rozwiązywaniu problemów występujących w rozrodzie koni. W 1950 roku doprowadził do utworzenia w ramach właśnie powstającego Instytutu Zootechniki Zakładu Hodowli Koni i kierował nim, po przekształceniu w Zakład Fizjologii Rozrodu i Sztucznego Unasieniania Zwierząt, do 1968 roku. Kierując Zakładem Hodowli Koni, doprowadził do opracowania, przy udziale wielu znanych hodowców, monografii ówczesnych krajowych ras koni: nowosądeckich, mazurskich, poznańskich, lubelsko-kieleckich, śląskich, czystej krwi arabskiej, kopczyków, oraz rejestru koników polskich. W pierwszych latach działalności tego Zakładu prowadzono też prace nad oceną siły pociągowej koni ras hodowanych wówczas w Polsce. Dysponując grupą 12 mulic, Bielański prowadził również badania nad przyczyną niepłodności tej krzyżówki konia z osłem. Odpowiedź na to pytanie znalazła się w USA dopiero kilkanaście lat później, w wyniku badań histologicznych endometrium mulic.

Perspektywa wprowadzenia sztucznego unasieniania w hodowli koni, do czego Bielański zawsze dążył, wymagała rozpoznania potencjału reprodukcyjnego ogierów. Badania wiodące do tego rozpoznania były przez szereg lat kontynuowane w Zakładzie Fizjologii Rozrodu i Sztucznego Unasieniania w Instytucie Zootechniki w Balicach. Metodycznie były oparte na stosowaniu próby opróżnienia, wprowadzonej przez Arthura Waltona, a polegającej na pobieraniu w określonych odstępach czasu zawartości dróg wyprowadzających nasienie. Na podstawie liczby uzyskiwanych plemników wyliczano dobową produkcję nabłonka nasieniotwórczego. Badania były prowadzone na ogierach czystej krwi arabskiej i półkrwi. W rezultacie ustalono funkcjonowanie mechanizmu, który prowadzi do wypełnienia w ciągu pięciu dni magazynu, jakim są ogony najądrzy, po czym bieżąca produkcja plemników jest usuwana.

Równolegle w Katedrze Rozrodu i Zoohigieny Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie, którą również kierował Bielański, były prowadzone badania nad rozcieńczalnikami nasienia ogierów, a następnie nad zamrażaniem nasienia. W rezultacie, przy sprawdzaniu wartości tego nasienia w warunkach stadninowych znakomity wynik uzyskał, pracujący wówczas w stadninie Ochaby, lekarz weterynarii Stanisław Orzeszkowski. Mianowicie, na sześć klaczy inseminowanych mrożonym nasieniem pięć się zaźrebiło, a klacz Ata (xxoo), unasieniona nasieniem ogiera pełnej krwi Crosa, urodziła, jak się później okazało, wybitną Arabellę, która na torze wygrała wszystkie wyścigi, w których startowała, a później w stadninie okazała się bardzo płodną matką i dała 16 źrebiąt. Dla upa-

Władysław Bielański na krótko przed śmiercią

miętnienia fenomenalnej Arabelli nazwano jej imieniem najważniejszą gonitwę dla trzyletnich klaczy, czyli Oaks. Wracając do spraw związanych z rozrodem – tak dobry wynik zastosowania nasienia mrożonego świadczył nie tylko o opanowaniu metody mrożenia nasienia, ale też o uzyskaniu możliwości bardzo precyzyjnej kontroli terminu owulacji i dbałości o prawidłowe postępowanie z mrożonym nasieniem. Tak wybitna klacz miała też znaczenie propagandowe w latach, kiedy sztuczne unasienianie było jeszcze ciągle obciążane wątpliwościami.

Prof. Bielański był też zawsze bliski praktyki hodowli i użytkowania koni. W pierwszych latach po wojnie wyjeżdżał na zakupy koni do krajów skandynawskich, skąd sprowadzono wtedy pewną liczbę znakomitych użytkowo koni ras fiording i gudbrandsdal. Wiele lat później uczestniczył w udanym zakupie ogiera pełnej krwi angielskiej Aquino.

Władysław Bielański starał się zawsze rozwijać współpracę z najlepszymi ośrodkami naukowymi na świecie, a ułatwiała mu to wrodzona łatwość nawiązywania przyjacielskich kontaktów. Znajomość z prof. Tadeuszem Mannem, który już przed wojną pracował w Cambridge i miał pozycję wybitnego uczonego i twórcy biochemii nasienia, umożliwiła nawiązanie współpracy z tamtejszym sławnym ośrodkiem badań nad rozrodem koni, prowadzonym przez prof. Williama R. Allena. Bielański skierował na studia do Cambridge swoich asystentów, a późniejszych profesorów, Kazimierza Kosiniaka-Kamysza i Mariana Tischnera.

W rezultacie rozwinęła się współpraca w zakresie embriologii eksperymentalnej, która zaowocowała tak wybitnymi osiągnięciami, jak udana wymiana zarodków końskich: świeżych z Cambridge do Krakowa, a następnie mrożonych z Krakowa do Cambridge. I tu, i tam, w wyniku transplantacji przywiezionych zarodków, urodziły się źrebięta. Było to niejako powtórzenie eksperymentu, który przeprowadzili w 1935 roku prof. Roman Prawocheński i dr Arthur Walton między Puławami a Cambridge. Wówczas było to nasienie, a teraz już zarodki. Tego rodzaju wizjonerskie eksperymenty torują drogę praktyce, chociaż upływa jeszcze potem wiele lat do ich realizacji, jak np. do współczesnego i już powszechnego obrotu konserwowanym nasieniem.

Potwierdzeniem wysokiej pozycji naukowej i uznania, jakim się cieszył Władysław Bielański, było powierzenie mu przez Stały Komitet Organizacji Kongresów Rozrodu Zwierząt organizacji VIII Międzynarodowego Kongresu Rozrodu i Sztucznego Unasieniania Zwierząt (ICARAI) w 1976 roku w Krakowie. Profesor był prezydentem kongresu, a dowodem zaufania, że program będzie interesujący, był udział w nim ponad 1200 osób z całego świata. Poprzednio, uczestnicząc w VI Kongresie ICARAI w Paryżu w 1968 roku, Bielański zainicjował utworzenie komitetu, który będzie organizował sympozja poświęcone problematyce rozrodu koni i następnie, jak zawsze czynnie, uczestniczył w tych spotkaniach – w Cambridge (1974), a następnie w Davis (1978).

Równolegle z szeroko zakrojonymi badaniami Bielański dążył do wprowadzenia do programu studiów hodowlanych i rolniczych nauki o rozrodzie zwierząt. Doprowadził więc do utworzenia w Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie Katedry Zoohigieny, którą następnie przekształcił w 1965 roku w Katedrę Rozrodu i Higieny Zwierząt. Uważał też, że konieczne jest powstanie platformy porozumienia i współdziałania katedr, które w programie dydaktycznym mają naukę o rozrodzie zwierząt, i zakładów o podobnym profilu w instytutach resortowych. Wspólnie z profesorami Tadeuszem Olbrychtem, Lechem Jaśkowskim i Romanem Hoppem ustalono w 1956 roku, że taką formą porozumienia powinna być Sekcja Fizjologii i Patologii Rozrodu Zwierząt przy Polskim Towarzystwie Nauk Weterynaryjnych i że powinna mieć swój dział w organie PTNW, czasopiśmie „Medycyna Weterynaryjna". Sekcja ta prężnie działa do dziś, organizując liczne sympozja i konferencje. Władysław Bielański uważał też, że nauka o rozrodzie zwierząt ma tak istotne znaczenie gospodarcze, iż powinna być reprezentowana w Polskiej Akademii Nauk, i doprowadził do utworzenia Komitetu Nauk o Rozrodzie Zwierząt Użytkowych, którego został przewodniczącym. Niestety, po jego śmierci ów komitet „uwiądł" i nie wiadomo, czy jeszcze istnieje.

Nader istotne i owocne były wysiłki Władysława Bielańskiego, idące ku zapewnieniu kontynuacji badań nad rozrodem i utrzymaniu tego kierunku w procesie dydaktycznym. Pod jego kierunkiem stopnie doktorskie uzyskało 21 osób (w tym 7 z zakresu hipologii), z których potem 14, po habilitacji, objęło kierownicze sta-

nowiska na uczelniach i w instytutach. Hipologia jako kierunek była nader potrzebna, na co wskazuje objęcie Katedry Hodowli Koni w Wyższej Szkole Rolniczej, a później Akademii Rolniczej w Krakowie, przez prof. dr. hab. Erazma Brzeskiego, jednego z pierwszych doktorantów Bielańskiego, zaś po jego przejściu na emeryturę – przez należącego do najmłodszych doktorantów Bielańskiego prof. dr. hab. Kazimierza Kosiniaka-Kamysza. Katedrę Rozrodu i Higieny Zwierząt również objął wychowanek prof. Bielańskiego, mianowicie prof. dr hab. Marian Tischner, a po nim prof. dr hab. Adam Okólski. Obaj kontynuowali badania nad rozrodem koni.

Syntezę wiedzy o rozrodzie czterech podstawowych gatunków zwierząt gospodarskich Władysław Bielański zebrał i przedstawił w podręczniku *Rozród zwierząt gospodarskich*, w trzech kolejnych, modyfikowanych i uzupełnianych, wydaniach (PWRiL, Warszawa 1962, 1972 i 1979).

Prof. Władysław Bielański był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk.

Po przejściu na emeryturę, uwolniony od obowiązków administracyjnych i dydaktycznych, prof. Bielański zajął się analizą struktur organizacyjnych naszej hodowli koni. Równocześnie w miarę regularnie jeździł konno w podkrakowskich Przegorzałach i bawił się też ujeżdżaniem. W czasie takiego zajęcia spotkała go śmierć w dniu 15 marca 1982 roku.

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
Nr 19 PRACE KOMISJI NAUK ROLNICZYCH, LEŚNYCH I WETERYNARYJNYCH PAU 2014

Aleksandra Ewa SZULEN

LESŁAW KUKAWSKI

Lesław Kukawski urodził się 7 kwietnia 1930 roku we Lwowie jako syn Zygmunta, absolwenta Wydziału Lasowego Politechniki Lwowskiej, i Janiny z domu Stańkowskiej. Od dzieciństwa przejawiał zainteresowanie wojskiem i historią, na co niewątpliwie wpływ miał wpajany mu w domu kult dla tradycji narodowych i przywiązanie do rodzinnej przeszłości walk o niepodległość. Pradziadek Rajmund Kukawski był powstańcem styczniowym. Ojciec Zygmunt jako chłopiec brał udział w obronie Lwowa przed Ukraińcami w 1918 roku i został odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa. Jeden brat matki, Bolesław Stańkowski, poległ pod Laskami w 1914 roku jako legionista I Brygady Legionów i został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Niepodległości. Drugi brat matki, Zygmunt Stańkowski, był w 1920 roku ochotnikiem i służył w 8. Pułku Ułanów, a w drugiej wojnie światowej był oficerem II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech. Brat stryjeczny matki, Stanisław Stańkowski, służył w stopniu kapitana w 11. Pułku Artylerii Lekkiej w Stanisławowie i walczył w kampanii wrześniowej 1939 roku. Marzeniem Lesława Kukawskiego było zostać kadetem 1. Korpusu Kadetów we Lwowie, ale wybuch wojny w 1939 roku pokrzyżował te plany. Do szkoły powszechnej zaczął uczęszczać przed wojną, potem kontynuował naukę w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej w tajnym nauczaniu i pierwszą klasę gimnazjalną zaliczył zdając przed profesorami egzamin z tego nauczania we Lwowie. Równocześnie pracował przy koniach roboczych w fabryce likierów Mikolasch & Baczewski na peryferiach Lwowa.

Wiosną 1943 roku rodzina przeniosła się ze Lwowa do wsi Dołuszyce koło Bochni, a po przejściu frontu przeprowadziła się najpierw do Bochni, a następnie do Krakowa, gdzie Lesław Kukawski uczęszczał do I Liceum i Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego. Następnie przeniósł się do IV Liceum i Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, ponieważ tam był kierunek przyrodniczy, którego bra-

kowało w poprzednim. W 1949 roku zdał egzamin dojrzałości i podjął studia na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończył 4 marca 1953 roku. Otrzymał stopień inżyniera rolnika ze specjalizacją w zakresie zootechniki. Pierwszą praktykę w czasie studiów odbył w Zespole Stadninowym Nieświastów w powiecie konińskim. Następnie został tam przyjęty na stanowisko stałego praktykanta stadninowego, na co uzyskał zgodę władz uczelni, pod warunkiem zdawania wszystkich egzaminów i odrabiania ćwiczeń. Z Nieświastowa przeniósł się potem na stanowisko asystenta w Stadzie Ogierów w Gnieźnie.

Lesław Kukawski

Po skończeniu studiów został asystentem w Stadninie Koni Nowy Dwór koło Żywca. Była to jedna z czołowych stadnin koni czystej krwi arabskiej. Jednak od 1 października 1953 roku Lesława Kukawskiego wcielono do Ludowego Wojska Polskiego jako kierowcę, a jego dyplom wyższych studiów nie został uwzględniony. Czekała go dwuletnia służba wojskowa, ale dzięki życzliwości lekarzy po trzech miesiącach został zwolniony jako niezdolny do służby.

Przez cztery lata pracował na stanowisku asystenta (w tym czasie zmieniono w stadninach nazwę tego stanowiska na zootechnik) w Stadninie Koni Pępowo, kierując Odziałem Gogolewo. W 1956 roku Lesław Kukawski rozpoczął studia eksternistyczne na Wydziale Zootechnicznym Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie, w celu uzyskania stopnia magistra zootechniki. Po wykonaniu pracy dyplomowej pt. „Charakterystyka ogierów czołowych Caprivi i Hindus oraz próba ich oceny na podstawie potomstwa" i zdaniu egzaminu dyplomowego uzyskał stopień magistra zootechniki.

W 1955 roku uległ ciężkiemu wypadkowi, kiedy koń, na którym jechał, zwalił się na przeszkodzie, przygniatając go i łamiąc wielokrotnie miednicę. W rezultacie parę miesięcy musiał leżeć w pełnym opatrunku gipsowym. W 1957 roku zaprzestał pracy w stadninach i objął gospodarstwo Pańska Łaska koło Trzcianki, gdzie zajął się hodowlą zwierząt futerkowych i produkcją jaj. Trzymał w gospodarstwie ogiery, dzierżawione z SO Sieraków i Łobez, a potem sportowego wałacha Argun, na którym Maciej Świdziński zdobył mistrzostwo Polski w skokach.

Praca w stadninach dała mu praktyczną wiedzę z zakresu hipologii, a po jej zakończeniu zaczął zajmować się historią wojsk konnych. Gromadził literaturę i przedmioty związane z formacjami konnymi, które chętnie przekazywali mu byli żołnierze mieszkający w kraju i za granicą, a jeżeli to było konieczne i możliwości

mu na to pozwalały – kupował. Od swego wuja w Londynie, który tam pozostał po wojnie, wrócił z walizami pełnymi militariów. Kiedy liczba tych zbiorów przekraczała już możliwości przestrzenne domu w Pańskiej Łasce, przekazał je w latach dziewięćdziesiątych do Muzeum Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu.

W 1965 roku wstąpił do Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy. W centrum jego zainteresowań zawsze była i jest nadal polska kawaleria. Poświęcił jej większość swoich opracowań, które początkowo przedstawiał w postaci referatów wygłaszanych na forum Stowarzyszenia, a także innych środowisk. Z czasem różne opracowania zaczęły się ukazywać w druku. Oprócz wielu artykułów, cykli tematycznych publikowanych przez dłuższy czas i szeregu broszur Lesław Kukawski jest też autorem lub współautorem kilku książek m.in. *O kawalerii polskiej XX wieku* (współautor Cezary Leżeński), 1991; *Ułani Jazłowieccy, barwa i broń 1918–1998*, 2001; *Oddziały kawalerii II Rzeczypospolitej*, 2006; *Kawaleryjska Alma Mater w Grudziądzu 1920–1939. Zarys dziejów* (współautorzy Juliusz Tym i Teodor Wójcik), 2008; *Sztandary kawalerii polskiej XX wieku* (z rysunkami Andrzeja Jeziorkowskiego), 2009; *Zarys dziejów 3. Pułku Strzelców Konnych (1922–1939)*, 2009; *Konne Mistrzostwa Wojska Polskiego w II Rzeczypospolitej*, 2006; *Orkiestry kawaleryjskie II Rzeczypospolitej*, 2013.

Z wyjątkiem opracowania wspólnego z Cezarym Leżeńskim i monografii CWK w Grudziądzu oraz 3. Pułku Strzelców Konnych, pozostałe pozycje ukazały się w Wydawnictwie EKO-DOM w Grajewie.

Od szeregu lat firma Edipresse SA wydaje broszury poświęcone poszczególnym pułkom polskiej kawalerii, artylerii konnej i innym oddziałom związanym z tymi rodzajami broni. Ogółem wydała tych broszur 57, a z tej liczby 39 jest autorstwa Kukawskiego, o łącznej objętości 1251 stron.

Lesław Kukawski był też autorem kilkunastu wystaw poświęconych Wojsku Polskiemu, zorganizowanych w różnych miastach kraju, na których eksponował zbiory własne i zaprzyjaźnionych zbieraczy. Większość zbiorów dotyczących kawalerii znalazła już swoje miejsce w Muzeum w Grudziądzu.

Lesław Kukawski był przez 32 lata prezesem Poznańskiego Oddziału Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy. Zrezygnował w 2010 roku, ale pozostał członkiem zarządu Oddziału. Jest też wiceprezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia. W uznaniu zasług za swą działalność i osiągnięcia otrzymał prawo noszenia Złotej Odznaki Stowarzyszenia i tytuł członka honorowego. W 1995 roku postanowieniem Prezydenta RP został mu nadany Złoty Krzyż Zasługi za popularyzowanie tradycji polskiej kawalerii. W 2006 roku Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wyróżnił Lesława Kukawskiego medalem „Pro Memoria". Oprócz wspomnianych dowodów uznania za dotychczasową pracę, kilka Kół Pułkowych Kawalerii II Rzeczypospolitej przyznało mu prawo noszenia swoich odznak, a mianowicie: 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, 3. Pułku Ułanów Śląskich, 9. Pułku Ułanów Małopolskich, 14. Pułku Ułanów

Jazłowieckich i 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego. Prawo takie otrzymał też od kilku jednostek Wojsk III Rzeczypospolitej, a mianowicie od: 27. Zmechanizowanego Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego, 4. Suwalskiej Brygady Kawalerii Pancernej i 6. Brygady Kawalerii Pancernej. Odznaczyły go także środowiska kawaleryjskie, np. Towarzystwo Byłych Żołnierzy i Przyjaciół 15. Pułku Ułanów Poznańskich, Fundacja na rzecz Tradycji Jazdy Polskiej, Polski Klub Kawaleryjski i Tarnowski Oddział Jazdy im. 5. Pułku Strzelców Konnych.

Lesław Kukawski został też wyróżniony odznaką „Zasłużony Działacz Kultury", Złotą Odznaką Polskiego Związku Hodowców Koni, a także Złotą Honorową Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej" oraz Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Jeździeckiego i Wielką Honorową Odznaką Polskiego Związku Jeździeckiego, w którym jest sędzią klasy państwowej.

INFORMACJE O AUTORACH

Jerzy Białobok (ur. 17 grudnia 1952 w Śremie), absolwent Akademii Rolniczej w Poznaniu (1977), magister inżynier zootechnik. Ojciec, Stefan Białobok, był długoletnim dyrektorem Instytutu Dendrologii PAN w Kórniku; matka, Emilia Grabowska, ukończyła studia ogrodnicze.

Do Michałowa trafił bezpośrednio po zakończeniu studiów (15 lipca 1977) na staż, po którym pełnił obowiązki koniuszego, zootechnika, głównego specjalisty ds. hodowli koni. Od 1 lipca 1997 do chwili obecnej jest prezesem Spółki. Sędzia międzynarodowy klasy „A", sędziuje konie arabskie prawie na całym świecie. Prezes Polskiego Związku Hodowców Koni Arabskich.

Jerzy Budny (ur. 27 czerwca 1942 w Piasecznicy, pow. Sochaczew), absolwent Wydziału Zootechnicznego SGGW (1966), specjalizacja hodowla koni. Po odbyciu stażu w SK Rzeczna w roku 1967 rozpoczął pracę w Wydziale Hodowli Koni początkowo Zjednoczenia Hodowli Zwierząt Zarodowych, a następnie, w miarę reorganizacji jednostek nadzorujących hodowlę, w Zjednoczeniu Hodowli i Obrotu Zwierzętami, Krajowym Zrzeszeniu PP Hodowli i Obrotu Zwierzętami i S-ce Polhoz. Po włączeniu jednostek hodowli zarodowej do zasobu Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa w roku 1992 został kierownikiem Sekcji Gospodarowania Zasobem Hodowli Zwierząt w O/T AWRSP w Warszawie, do którego włączono gospodarstwa hodowlane na terenie całego kraju. Po likwidacji od 1 stycznia 1994 Państwowych Torów Wyścigów Konnych i przejęciu przez AWRSP majątku zlikwidowanego przedsiębiorstwa objął funkcję tymczasowego zarządcy z zadaniem restrukturyzacji i dostosowania wyścigów do nowych wymogów prawnych. Po utworzeniu S-ki Służewiec Tory Wyścigów Konnych w latach 1994–1996 był jednoosobowo prezesem Zarządu Spółki, a przez kolejne dwa lata wiceprezesem w rozszerzonym Zarządzie. Od 16 kwietnia 2002 do 5 października 2006 pełnił funkcję prezesa Polskiego Klubu Wyścigów Konnych.

W różnych okresach pracy zawodowej wykonywał wiele funkcji społecznych, między innymi przewodniczącego Komisji Księgi Stadnej PSB i PASB.

Członek Zespołu ds. Hodowli Koni w Radzie Naukowo-Technicznej przy Ministrze Rolnictwa; członek Rady Hodowlanej PZHK; członek Komisji Oceny na wystawach, pokazach hodowlanych i testach użytkowości; delegat na międzynarodowe kongresy i konferencje organizacji hodowlanych i wyścigowych; uczestnik komisji dokonujących zakupów z importu materiału hodowlanego.

Jest autorem licznych artykułów o tematyce hodowlanej i wyścigowej w wydawnictwach branżowych.

Władysław Byszewski, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, magister inżynier rolnictwa, hodowca koni – asystent hodowlany w Państwowej Stadninie Koni Kozienice, wieloletni kierownik Stadniny Koni Moszna i twórca sukcesów wyścigowych jej wychowanków, inspektor Stad i Stadnin Państwowych.

Zawodnik dyscypliny skoki przez przeszkody, członek kadry narodowej, czterokrotny mistrz Polski i sześciokrotny medalista, wieloletni trener kadry narodowej, sędzia klasy międzynarodowej w skokach i klasy międzynarodowej w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. Były wiceprezes Polskiego Związku Jeździeckiego, przewodniczący Kapituły Odznaczeń i członek honorowy Polskiego Związku Jeździeckiego.

Urodził się 20 listopada 1922 w majątku swojego dziadka Władysława Dreckiego, wyrastał w atmosferze koniarskiej, co zaowocowało jego wielkim zamiłowaniem do hodowli koni i jeździectwa, którym poświęcił 62 lata życia.

Za swoje zasługi został odznaczony Komandorią Krzyża Odrodzenia Polski oraz wieloma innymi odznaczeniami państwowymi. Posiada Wielką Złotą Odznakę Jeździecką z nr. 1 oraz została mu nadana Honorowa Złota Odznaka Jeździecka, również z nr 1.

Dr nauk weterynaryjnych **Michał Ganowicz** (1926–2007) bezpośrednio po uzyskaniu dyplomu (1952) rozpoczął pracę w stadninach, przechodząc kolejno przez Nowy Dwór, Kurozwęki, Racot, Walewice, Żołędnicę, Próchno, Iwno, Posadowo i ostatecznie, do przejścia na emeryturę, pracował w Wojewódzkim Inspektoracie Weterynarii w Lesznie. Od dziecka był związany z końmi emocjonalnie, a następnie też zawodowo. Osiągnął wysoki stopień specjalizacji w zakresie rozrodu koni, a także doktorat w tej dziedzinie (1964); opublikował 31 pozycji z zakresu diagnostyki oraz profilaktyki i metod terapii w odniesieniu głównie do koni. Aktywnie też uczestniczył w sporcie jeździeckim, a w działalności społecznej, jako żołnierz Armii Krajowej, był inicjatorem upamiętniania roli i znaczenia AK.

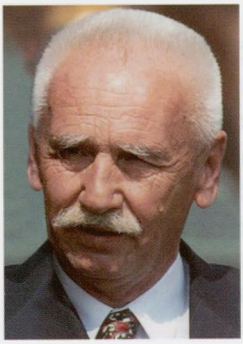

Jarosław Koch ukończył studia zootechniczne na SGGW w Warszawie. Przez 46 lat pracował w stadninie koni pełnej krwi angielskiej w Widzowie. Wyhodował wiele wspaniałych koni, ktore wygrywały Derby, Wielką Warszawską i liczne gonitwy pozagrupowe w kraju i za granicą, a także najlepszego powojennego reproduktora, ogiera Dixieland. Trzy konie jego hodowli były trójkoronowane spośród 11 w powojennej historii wyścigów konnych. Jest sędzią wyścigowym i biegłym sądowym w zakresie hodowli i eksploatacji koni wyścigowych.

Lesław Kukawski (ur. w 1930 roku we Lwowie) studia rolnicze ukończył w Krakowie w 1953 roku. Już w czasie studiów pracował w hodowli koni, ostatnio w Stadninie Koni Pępowo. W 1957 roku przeniósł się na własne gospodarstwo rolno-hodowlane, równocześnie rozwijając zainteresowanie historią hodowli koni i wojsk konnych w II RP. Dużo publikował i z czasem osiągnął pozycję wybitnego historyka i znawcy tych dziedzin. Swoje ogromne zbiory militariów przekazał do Muzeum Kawalerii w Grudziądzu.

Aleksandra Ewa Szulen, po mężu Kukawska, urodziła się w Katowicach. Od najmłodszych lat była zafascynowana końmi. Wcześnie zaczęła jeździć konno, a potem przez wiele lat uprawiała szereg dziedzin jeździectwa, głównie skoki i rajdy. Żyjąc w tym świecie, poznała wszystkie jego uroki, jak i swojego męża Lesława.

Marek Trela (ur. w 1953 roku w Warszawie), lekarz weterynarii, specjalista chorób koni. Dyplom lekarza weterynarii otrzymał w 1978 roku po skończeniu studiów na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie i w tym samym roku podjął pracę w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Białej Podlaskiej jako kierownik Weterynaryjnego Punktu Specjalistycznego przy Stadninie Koni w Janowie Podlaskim. W dniu 1 stycznia 1995 r. został wiceprezesem Zarządu Stadniny Koni Janów Podlaski Sp. z o.o., odpowiedzialnym za hodowlę zwierząt, a 1 stycznia 2000 r. – prezesem Zarządu; stanowisko to piastuje do dnia dzisiejszego.

Sport jeździecki zaczął uprawiać w wieku 14 lat, trenując w sekcji jeździeckiej Legii Warszawa przy ul. Kozielskiej. Startował w konkursach skoków i WKKW do około połowy swoich studiów weterynaryjnych.

Zakończenie kariery sportowej nie spowodowało rozstania z końmi, a jedynie zmieniło rodzaj kontaktu z nimi. Praktyka weterynaryjna w janowskiej stadninie wymagała specjalizacji w rozrodzie, chirurgii i ortopedii, czego efektem było uzyskanie tytułu specjalisty chorób koni. Praktykę weterynaryjną przerwała decyzja o zajęciu się hodowlą, która była skutkiem obietnicy, danej wcześniej odchodzącemu na emeryturę ówczesnemu dyrektorowi i hodowcy Andrzejowi Krzyształowiczowi. Praca z tym wielkim hodowcą była niekończącą się lekcją hodowli koni, a niebywała pamięć, obowiązkowość i erudycja Dyrektora powodowały, że była to jednocześnie ogromnie przyjemna lekcja.

Prof. zw. dr hab. **Stefan Wierzbowski** (ur. 1926), członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, jest lekarzem weterynarii, specjalistą w zakresie rozrodu i zachowania zwierząt. Obecnie emerytowany, był kierownikiem Zakładu Fizjologii Rozrodu Zwierząt w Instytucie Zootechniki w Balicach koło Krakowa (1968–1991). W latach 1951–1960 zajmował się głównie rozrodem koni i z tego zakresu doktoryzował się (1957) i habilitował (1963). Jest współautorem rozdziału *The Behaviour of Horses* w podręczniku E. S. E. Hafeza *The Behaviour of Domestic Animals* (wyd. Tindall & Cox, London 1962, 1969, 1975). Jest autorem wiodącym podręcznika *Andrologia* (wyd. Platan, Kraków 1996 i 1999), *Rozrodu koni* z prof. K. Kosiniakiem-Kamyszem (wyd. Drukrol, Kraków 1998 i 2003), *Rozrodu bydła* z dr. inż. K. Żukowskim (Drukrol, Kraków 2007) i tłumaczem *Ultrasonografii w położnictwie i ginekologii weterynaryjnej* I. Grygara i E. Kudlača (wyd. Platan, Kraków 2004). Był ekspertem z zakresu rozrodu koni w Szwajcarii (1966), a z ramienia Food and Agriculture Organization of UN w zakresie bydła – na Cyprze (1971–1973), bydła i bawołów – w Pakistanie (1978–1979) i bydła w Libanie (1982).

OBJAŚNIENIA

Występujące w tekście skróty i określenia stosowane w hodowli koni, konkursach hipicznych i wyścigach:

CHI – Concours Hippique International
CHIO – Concours Hippique International Officiel
Derby – najważniejsza coroczna gonitwa na dystansie 2400 m dla koni trzyletnich pełnej krwi angielskiej
GSB (General Stud Book) – księga stadna koni pełnej krwi angielskiej
ICARAI – International Congress of Animal Reproduction and Artificial Insemination
Inbred – spokrewnienie
LKJ – Ludowy Klub Jeździecki

Określanie pochodzenia:

„po" i dalej nazwa ogiera oznacza, że ojcem jest wymieniony ogier
„od" i dalej nazwa klaczy oznacza, że matką jest wymieniona klacz

Oznaczenia ras:

beb. – beberbecka (od Beberbeck w Niemczech)
oo – czysta krew arabska (określenie używane też w wersji skróconej: czysta krew)
or.ar. – oryginalny arab (pochodzący z Półwyspu Arabskiego)
wlkp – wielkopolska
xx – pełna krew angielska (określenie używane też w wersji skróconej: pełna krew)
PSK – Państwowa Stadnina Koni (lub SK – Stadnina Koni)

PSO – Państwowe Stado Ogierów (lub SO – Stado Ogierów)
Remont – uzupełnienia stanu liczebnego stada
Ruler – wybitny ogier pełnej krwi, ur. w 1884 r. w Krasnem hr. Ludwika Krasińskiego
Steeplechase – gonitwa z przeszkodami
Trójkoronowany – koń, który zwyciężył w trzech klasycznych gonitwach (Derby, Rulera i St. Leger)
WKKW – Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego

PODZIĘKOWANIA

Wszystkie zamieszczone tu fotografie pochodzą ze zbiorów Autorów, którzy opracowali biografie.

Pani Katarzynie Głuszek dziękujemy za udostępnienie zdjęcia swojego ojca Macieja Świdzińskiego, a panu Janowi Świdzińskiemu dziękujemy za pozostałe fotografie Macieja Świdzińskiego, które zostały tu umieszczone.

Panu mgr. inż. Stanisławowi Drausowi dziękujemy za udostępnienie zdjęcia ogiera Comet, które ozdabia okładkę.

Polska Akademia Umiejętności
Kraków 2014
Obj.: ark. wyd. 6,80; ark. druk. 8,50
Komputerowy Skład Tekstu „Firet" – Zbigniew Białko
z.bialko@upcpoczta.pl

ISSN 1733-5183
19
9 771733 518506